

PRESDZIATA:

W Petersburgu wyszedł rocznik nr. 2. E. przesłana pocztą w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznik nr. 10, półrocznik nr. 5, kwartalnik nr. 2 k. 80. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30 k. Np. pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 20 k.

KRAJ

Adres Redakcji i kantoru: "Pracownia naukowo-literacka" KRAJ na Hercejskiej, domyślnie B. Tępa 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. Warszawa: Kancelaria KRAJU (Rajchman i Frendler, Senatorska, 15) przyjmujące ogłoszenia i Królestwa i zagranicę, przedpłatę zaś wyłącznie w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 21 stycznia.

Poniżej, we właściwym dziale, podajemy dokument pierwszorzędnego wagi dla naszego społeczeństwa. Jest nim odezwa notabłów wielkopolskich do współziemian i rodaków, zachęcająca ogół nasz oświecony do powszechnej zmiany trybu życia przez zaprowadzenie ściślejszej, ciaglej, wytrwalejszej oszczędności w wydatkach domowych, w stosunkach towarzyskich, w pożyciu sąsiedzkim, w zabawach, strojach, przyjęciach i odwiedzinach wzajemnych. Wszystko, czem się Poznańskie szczyścić może w sferze swej arystokracji rodowej, w szeregach inteligencji, w klasie ludzi myślicy i czujących, podpisało się na tym akcie, historycznej być może odtąd wartości, lub się z nim niebawem solidarnie zwiąże. Początek zrobiony; inicjatywa wysłała widocznie od osób, które najdokładniej zdają sobie sprawę, nie tylko z celu sięgającego daleko, ale i z trudności drogi do niego, skoro, na początek, wyrażono się tak oględnie, i umiarkowanie, nie szukając rozgłosu w formułach wspaniałych, a w dzisiejszych naszych warunkach poruszających wspomnienia smętne i dojmujące, lecz przemawiając po prostu, w imię najbliższej, najrzetelniej do przekonania trafiającej potrzeby otrząśnięcia się nareszcie z tej barbarzyńskiej tyranii, jaką za sobą pociąga wszelka wielkopolska i wielkopolnawa wystawność... Wystawność przed kim? Wystawność dla kogo? Nikt o tem nigdy, od końca wieku XVIII, niewiedziat u nas z ludzi uczuciowych. Gdyż, jeśli towarzyskości i jej formy wszelkie, od tradycyjnej gościnności aż do cywilizacyjnego koncertu, od poufnej przyjacielskiej gawędki, aż do publicznego odczytu, od rodzinnej zabawy, aż do uroczystego obchodu, były i pozostaną szkołami istotnej ogłady, grzeczności, układności, poloru, wykultu i smaku; jeśli w nich i przez nie przejawia się, w kształtach swych najmlodszych, najbardziej pociągających, niezbędna w człowieku wykształconym potrzeba wzajemnej wymiany myśli, uczuć, pragnień, zamiarów; jeśli komunja łączności i braterstwa jest rzeczą świętą, jeśli związkowość stała się za dni naszych niewyczerpana krynica przedsięwzięć najnieprzystępniejszych siłom i rzutkości osób pojedynczych, — to natomiast, czyliż nie jest rzeczą widoczną w oczach niezachwianych, uprzedzeniem lub rozpustą, że owe bale szumne, zapijane szampanem coraz dziś, niestety, tańszym, coraz fałszywszym i coraz zdrowiu szkodliwszym, owe huczne przyjęcia, owe kulgii, owe wieczory karnewałowe; na które jedna damska suknia zabiera trzymiesięczną pensję urzędnika, a jeden kostium kawalerski pochłania więcej niż kiedykolwiek młodzian wydał lub wyda na książki, — czyliż, powiadamy, nie widoczna jest rzecza, że wszystko to są resztki świecidełkowego spróchnienia nalogów lepszej niegdyś przeszłości, lub malpiarские naśladownictwo częściej a brudniej dworszczyzny Ludwików XIV i Napoleonów III, malpiarstwo, któremu przykrzy usiłujemy ruiny swojego dobrobytu materialnego, i pokrywamy zarosła nuda swych pustek umysłowych?

Odezwa notabłów wielkopolskich przychodzi w porę i z tego jeszcze powodu, że w skutek dziennikarskiej gaskonady naszej ostatnich czasów, sumienie publiczne dało się nareszcie wprowadzić w najniebezpieczniejszy z błędów, jaki tylko spotkać może społeczność niefortunną. Błędem tem: mówione nam mniemanie, jakobyśmy na drodze rozwoju ekonomicznego zrobili, stosunkowo, znaczny postęp. Większa nasza własność ziemską stanęła nad przepaścią bankructwa i ryzykalnej likwidacji, mniejsza wygrać się nie może z przynębiającej ją rutyny zacofanych trybów gospodarczych, przemysł nasz i handel w rękach cudzoziemców, obcyzna zagraniczna i domowa osaczyła wszystkie źródła i wszystkie ujścia przedsiębiorczości, zajęcia nasze zarobkowe, zepchnięte ze stanowisk urzędowych, beznadziejnie zalamują ręce na wszystkich punktach kraju, wystawione na morderczą konkurencję z możnymi sąsiadami, młodzież narezeźle nasza, zmuszona szukać nauki i chleba daleko od ognisk domowych, wystawiona jest na wszystkie pokusy i wszystkie groźby moralnego wywłaszczenia, — a my tymczasem sami sobie powtarzać już dziś z musu i jesteśmy za obcymi, że nas niedoła zбогаćcia iutuczylamaterialnie... Co za szatańskie nagrywanie się ze ślepoty i ran Łazarza! Głos więc znacznych i szlachetnych wielkopolan jest jakoby głosem dzwonu, wzywającego społeczność naszą biedną do opamiętania się i do powszechnej, jeneralnej spowiedzi. Taką przynajmniej nutą uderzył on o głąb serc naszych zaniepokojonych, stroskanych.

Ala owe «memento mori» stać się powinno i czemś więcej jeszcze. W uwagach nad niem, jedno z pism wielkopolskich tak się wyraziło: «Jeśli istotnie chodzi nie o chwilową reformę życia, jeśli w tem ma być ciągłość, to rezultaty niebawem o wiele przeniosła bezpośrednia, natychmiastowa korzyść i jednostek i całego społeczeństwa... I stanie się tak; pragniemy tego mocno, serdecznie, gorąco. Kilka lat tylko takiego życia, a skutek pokaże, że nie tylko pojedynczo, ale i zbiorowo daleko lepiej niż dziś stać będziemy, a i nasze instytucje inaczej niż dziś prosperować będą». Zaisie, w narodzie naszym, który całą swoją przeszłość wyrzucił w sobie, z uszczerbkiem nawet może zwierzęcym, politycznej swej pokrywy, wszystkie zmysły samozachowawczości społecznej, u którego pojęcie i praktyka samorządu obywatelskiego, od rodziny do siola, od zakrytych do gminnego wieca, przeniknęły nie tylko, mózg, lecz krew i kości szeregu pokoleń, — w narodzie takim żaden grosz szczerzony wetacie, żaden uścisk koleżeństwa na ławie szkolnej, żadne nawet westchnienie przed ołtarzem Pana nad Pany, nie może zginąć i przepaść bez śladu, w próżni, samotnie... Ztąd pewnik, że od obrony swych interesów prywatnych, do obrony swych interesów zbiorowych, i od patronatu naiętywanego obecnie przez notabłów wielkopolskich w rzeczach domowych, do patronatu, wymagającego dziś jedynie kilku tysięcy talarów, dla swego urzeczywistnie-

nia się na polu prawnopolitycznej opieki nad społecznymi naszymi potrzebami, krok tylko jeden. Ufamy kolebaczanej dzielnicy naszej, ufamy światłom jej przedstawicielom, że krok ten uczynia pomni, na akсіomata tak oczywisty: że innem całkiem jest zadanie naszych delegatów politycznych, które swe wnioski, swą taktykę, swą działalność całą zestawiać muszą z kombinacjami od nas niezależnymi, a inna znowu zupełnie robota czeka tych, co tę samą w zasadzie rolę spełniaby mogli gościć środkami najkompletniej legalnych, a przecież w naszych wyłącznie rękach zostających, bo społecznych z natury i pochodzenia, i nie wnikających w żadne zastrzeżenia polityki wyższej.

Wrzawa, podniesiona w dziennikarstwie rosyjskiem z powodu jednoczesnego niemal wystąpienia dwu «wpływowych» organów: «Mosk. Wied.» (№ 12) i «St.-Peterb. Wied.» (№ 10) z komentarzami nad znaczeniem mowy jenerała gubernatora moskiewskiego do szlachty moskiewskiej, wydaje się nam objawem, niepozabawionym wprawdzie pewnych oznak i cech obecnej nastroju opinii publicznej rozmaitych odcieni w Rosyi, ale w objawie tym napróżno byśmy szukali głębszego znaczenia, głębszej doniosłości życiowej, faktycznej. Wszystko owszem, jak było tak i jest, w najzupełniejszym porządku: i słowa jenerała-gubernatora do szlachty, i upoważnione nad jednym i nad drugim uwagi dzienników p. Katkowa i p. Awijsienko, z których ten ostatni powtarza natchnienie pierwszego niekiedy o dwa dni wcześniej, niekiedy we trzy później.

Proste i lojalne powiedzenie jenerała-gubernatora, że szlachcie rosyjskiej, «zawsze się należało pierwsze miejsce w rządzie innych stanów, i że jeśli los głosowania powszechnego omijał ją niekiedy, przypadkowość ta w niczem nie umniejsza praw jej do pierwszorzędnego znaczenia w zagadnieniach ogólnych» — sprawiło niejaki nieporozumienie jedynie dla tego, że trafiło na okres, słusznie i zgorycza nazwany przez «Mosk. Wiedomości», okresem całkowitego i bezwzględego zastoju. Wiązać treść główną odezwy z okolicznościami podrzędniemi i drobnymi, jak się to zwykłe dzieje w świecie domysłów półcienistych, opinia publiczna i jej organa zwyższe, liberalniejsze, posunęły się w swych przypuszczeniach aż do odkrycia w deklaracji jenerała-gubernatora barw takich, jakimi są np. mieni rozprawa p. akademika Kaczałowa «O historycznym znaczeniu Dumy bojarskiej w dawnej Rosyi», zamieszczona niedawno w «Praw. Wiadomościach».

Należało to spostować. Sprostowanie «Mosk. Wiedomości» i nieodłącznych od nich «St.-Pietierb. Wiedomości» nie też zgola nie zostawiło i nie zostawia do życzenia.

Organ p. Awijsienki ostrzegł zaważas liberalistów, że «ów potok liberalny w Rosyi, ściśle i we właściwych rozmiarach rzecz biorąc, był i jest niczem innem, tylko rewolucjonizmem. Takim naswać go należy nie tylko na mocy obawy, nie

przez wszystkich w jednakim stopniu podzielanej, że jest to droga burzenia, ale też na mocy okoliczności natury specyficznej. Nie trudno bowiem dojrzeć, że strumień pojęć, kierujących dzisiejszym ruchem literackim w Rosji, w najciślejszym zostaje pokrewieństwie z tym samym rucem idei, które w końcu zeszłego stulecia spowodowały rewolucyjną rozbiór Francji).

Ze swojej strony, organ p. Katkowa zaznaczył, że «ciężki ten proces, jaki wszędzie, we wszystkich krajach i państwach, toczy się między słabymi i silnymi, większymi i mniejszymi, oddawna i najpomysłniej się skończył w Rosji na rzecz jednego, najwyższego pierwiastku (*naczała*), i że przeto nie mogło i nie może w narodzie rosyjskim pozostawać żadnej władzy niezależnej od władzy Monarchy, dzięki zwłaszcza charakterowi Cerkwi prawosławnej, która zręcznie się władzy ziemskiej, w żaden spór (*sopiernicztwo*) z państwem nie wstępowała nigdy».

Pomimo to jednak, zdaniem zarówno «Mosk. Wied.», jak i «Petersburg. Wiadomości», w organizm państwowy wkładły się w ostatnich czasach takie cząstki i luźne instytucje, które jakoby wyszły z założeń zasadniczo różnych, nieczem nieprzypominających swojego źródła. Instytucjami temi, wylizconymi przez obadwa pisma imiennie i szczegółowo, są: samorząd miejski, samorząd uniwersytecki, samorząd sądowy i samorząd ziemski. Organ p. Katkowa mieni je wręcz: «drobnymi samowładztwami». «Ustanowienie korporacji, o funkcjach państwowych — powiada — a jednak nie kierowanych naczelna władzą państwową, i uważających się za niezależne, alboż to nie jest (w obec zaznaczonego powyżej pryncypium źródłowego, genezyjnego) ruchem wstępnym, wiodącym państwo do upadku i rozkładu?». Uogólniając ten aksjomat, powiada: z kolei «St. - Petersburgska Wiadomość»: Samorząd wszelki w zastosowaniu do miast i siół, szkół lub sądów, jest nieczem innym, tylko zarządem spraw miejscowych przez miejscowe żywy. Samorząd miejscowy jest to władza miej-

scowa. Cóż to władza? Jest to zawsze ta sama władza źródłowa, zasadnicza: władza państwowa, carska, imperatorska. Samorząd miejscowy jest to więc organ władzy centralnej».

O cóż więc chodzi? Czy o zniesienie «samorządów» czesłowych w sądzie, w szkole, w gminie, w ziemstwie? Bynajmniej, odpowiada «Mosk. Wiadomości». Chodzi jedynie: 1) o zniesienie w nich pierwiastku, niemającego nie wspólnego z ich powstaniem i pochodzeniem, czyli niezależności i odrębności w każdym z nich «samowładztwa»; i 2) o podporządkowanie oczyszczonych w ten sposób wykształtów pod jeden wspólny, hierarchicznie wyższy, ale również, co do zasady, jednorodny z nimi mianownik państwowy. Czy mianownik ten zwać się ma «radą państwa», czy «senatem», czy też «dumą bojarską»; kwestya najkompletniej podrzędna; pewnym zaś w każdym razie jest to tylko, że owo «ostatnie słowo» w nieczem i pod żadnym względem przypominać nie ma i nie będzie urzędów, znanych na Zachodzie pod mianem parlamentaryzmu.

«Trzeba się nareszcie na cośkolwiek zdecydować — powiada «Mosk. Wied.», Stan bowiem przejściowy (*promiełutoczny*), który obecnie na sobie przenosimy, stwarza jedynie anomalje za anomaljami, tak, że niekiedy ludzie rozumni uchodzą za obłąkanych. Dwoi się nam, troi się, dzieściorzy się w oczach. Zamiast jednego, jedynego samodzielnego ojców naszych, emia się nam w głowie widma wielu samodzielnictw. Czas uwolnić się od tej zmyry. Nie trzeba ku temu ani usiłowań szczególnych, ani łamania tego, co się zbudowało. Należy tylko instytucje stworzone wyrównać i do zgodności z prawdą doprowadzić, to jest skapać je w źródle wszelkiego prawa i wszelkiej inicjatywy w państwie. Zametować pojęć położyć się raz na zawsze koniec, gdy się dopowieć, co dotąd dopowiedzianem nie zostało».

Niedopowiedzianem zaś, jak widzieliśmy na początku, zostało to, że instytucje w ostatnich latach na podstawie wyborów (samorząd miejski wybierał, sądy przysięgłe, ziemstwa, rady uniwersyteckie) nie zawsze są w stanie uwzględnić historycznie

nabyte prawa szlachty rosyjskiej, że zatem, prawa te, w istocie swej nienadwytężone, wymagają dziś takiej uprzylejowanej formy, któraby, zadość czyniąc wymaganiom naprawy samorządów cząstkowych, nadała im sposobność państwową taką, jaka się zgadza zawsze z rolą szlachty rosyjskiej w przeszłości, jak i z istotą źródłowej zasady wszelkiego ustawodawstwa w państwie. W tem to rozumieniu, wyjaśniając odezwę generał-gubernatora moskiewskiego, powiedziały «Mosk. Wied.», słowa podkreślone przez wszystkie agencje telegraficzne: «Kierunki, jakie ojczyzna nasza w chwili obecnej w sobie przetrawia, zagrażać mogą państwu. Duch państwowy, jaki po wszystkie czasy ożywia szlachtę rosyjską, powołując ją na służbę cesarzowi, powinienby ją i obecnie oderwać od interesów wyłącznie prywatnych, i wskazać drogę, na której szlachta mogłaby działać korzystnie dla podtrzymania władzy państwowej, której spotęgowana czynność stanowi najgłośniejszą potrzebę chwili bieżącej».

Taka jest rzeczywista — strona całego zagadnienia, a stanowisko, przyjęte w tem zagadnieniu przez «Mosk. Wied.» i «St. - Pietier. Wied.», stanowiskiem normalnem, zgodnem z treścią i nastrojem wszelkich poważnych, nie na posłuchu tylko ugruntowanych, wieści, jakie nagle wszędzie i rozfałowały ukłoty, w stagnacji do niedawna pogrążona, opinie publicznej.

To zaznaczywszy, mało już jest do nadmienienia o sadach, zdaniach, przekonaniach lub przekasach innych organów prasy rosyjskiej. Są to bowiem wszystko *pia desideria*, mniej więcej zniechęcone lub zdesolowane, a po omacku zmierzające w stronę jednego wyrazu, o którym «Pietierburgskaja Wiadomość», napomknęła wprawdzie, kończąc swój artykuł, iż o nim powiedzą na innem miejscu, dotąd wszakżeż owego innego miejsca nie znalazły u siebie.

I tak, że tu zacytujemy wybitniejsze tylko głosy, «Nowosti» poprzestają na polemice z «Mosk. Wiadomościami», składając się z parafraz jednego wyrazu: «frazes» (N. 13). «Swiet», obracając rzecz do góry nogami, zapytuje najpierw «ażali

ODCINEK «KRAJU».

ANNA DE KERVILER.

DRAMAT W JEDNYM AKCIE.

HERNÉST LECOUTÉ

w przekładzie

Władysława Bogusławskiego.

OSOBY:

HRABIA DE KERVILER.

ELIASZ MOREAC.

LAMBERT, sierzant w wojsku Rzeczypospolitej.

OGRODNIK.

ZOLNIERZ.

ANNA, żona hrabiego.

Rzecz dzieje się w Bressuire.

Salon. Drzwi w głębi. Po prawej, w ścietym kącie szerokie okno wychodzące na ogród, po lewej również w ścietym kącie drzwi do pokojów. Na prawo, na pierwszym planie drzwi boczne wychodzące na taras. Po lewej wprost widów drzwi skryte pod obiciem. Na scenie po lewej stół — przy nim fotel z prawej, krzesło z lewej. Za podniesieniem zasłany, ogrodnik, stojąc przy stole, czyta zadrukowany papier z widoczną trwogą.

*) Utwór ten, pełen wzniołych i porwujących myśli, był odegrany przed paru miesiącami na warszawskiej scenie, a przyjęty został zarówno przez publiczność, jak i przez prasę z wyjątkiem i jednogłośnie uznaniem. To nas skłoniło do zapoznania czytelników «Kraju» z utworem, którego prawdziwa ich wielkość pozbawiona jest możności ujrzeć na scenie w mistrzowskiej interpretacji warszawskich artystów. (Przyp. Red.).

następnie kładzie papier na stole i idzie do okna ogrodowego, z którego spogląda niepokojnie. Moreac wchodzi ukrytymi drzwiami.

SCENA I.

MOREAC I OGRODNIK.

Ogrodnik (podchodząc do Moreaca). I cóż proszę pana?

Moreac. Już jest bezpiecznie.

Ogrodnik. Więc go pan ukrył?

Moreac. Tak...

Ogrodnik. W tym domu?

Moreac. Tak...

Ogrodnik. Gdzie?

Moreac. Tam, gdzie go nikt nie znajduje.

Czy nie widziałeś żołnierzy skradających się koło domu?

Ogrodnik. Nie...

Moreac. Nikt nie wchodził do ogrodu?

Ogrodnik. Nikt...

Moreac. Oddycham. Teraz trzecia godzina, mgła gęsta, a zmrok zapada wcześniej, będę miał czas ułatwić ucieczkę, zanim ktokolwiek się spostrzeże. Aby tylko nie popełnił jakiej nieostrożności.

Ogrodnik. Nieostrożności! A czegoż się pan obawia?

Moreac. Lękam się skrupułów, które się w nim obudzą na myśl, że nas kompromituje.

Ogrodnik. Jakto?

Moreac. Przed dwoma miesiącami, gdy republikanie zabrali nam to miasto, które dziś z kolei wandelczyj obiegają, ja tu zostałem ranny, umierający, a hrabina Kerviler nie mogła towarzyszyć mężowi...

Ogrodnik. Przypominam sobie.

Moreac. Otóż hrabia, w przeddzień ostatecznego szturmu, który dla niego może się skończyć nieszczęśliwie, nie mógł oprzeć się pragnieniu zobaczenia żony i wczoraj za nadjeściem hocy, wymknął się z obozu obiegających, przedostał się przez forpocztę i przybył tu, jak wiesz, nadmienię.

Ogrodnik. Wiem, przybycie jego nie małego strachu mnie nabawiło. Ale i pan także miał minę człowieka raczonego piorunem...

Moreac. Pojmowałem niebezpieczeństwo, ale nie ocenilem go jeszcze całkowicie. Przed chwilą, kiedy wychodziłem od hrabiego, słyszał, jak na ulicy ogłaszano jakąś proklamację i otąd nie mogłem go powstrzymać, chociaż natychmiast ten dom opuścił, musiałem go zamknąć prawie przemocą.

Ogrodnik (podchodząc do stołu i biorąc papier). A rozumiesz, oto owa proklamacja!

Moreac (czyta). Nantes 4 Vendémiaire, roku trzeciego. Przedstawiciel ludu, delegowany konwencji generałowi dowódcemu załoga w Bressuire — pozdrowienie. Przed trzema miesiącami właściciel rojalistom Bressuire, we dwa dni — to dobrze. Teraz rojalści, zgromadziwszy siły, obiegają was od dwudziestu dni — to za długo. Występnę konaschty między mieszkańcami i armią nieprzyjacielską przewlekają obciążenie. Trzeba raz skończyć; każdy rojalista, który wkradnie się do miasta, będzie rozstrzelany, to samo czeka każdego mieszkańca, który będzie utrzymywał stosunki z nieprzyjaciół. Podpisano: «Carrier». Ach! teraz wszystko się wyjaśnia. Hrabina lęka się zgubić

szlachta stanowi już obecnie organizację zdolną do życia i walki, jakby nie rozumiejąc, że właśnie o tej organizacji mowa i że wszystko do niej dąży i prowadzi obecnie; nie mniej, oddać należy sprawiedliwość malej gazetce p. Komarowa, że postawiła zarazem i drugie pytanie; «zależało od niej, aby uorganizować szlachtę w odosobnieniu, od zbiorowego życia całej ludności i od najrozmaitszych tego życia objawów?» (N 9). Nareszcie, znalazła i «Ruś» swoje a le. Cytuje to a le, «Nowoje Wremia» (N 2834) zapewnia, że jest ono dość racjonalne. Z tego powodu, i pod osłoną tej formalnej gwarancji, takowe tu, w punkcie głównym, zapisujemy: «Nasza władza państwowa — powiada «Ruś» — jest siłą tak twarda, niewzruszona, potężna, że nie wymaga żadnego wzmożenia (usilenia). A przeto, i samo wzmożenie działanie władzy, nie na prawdę nie oznacza, a pojęcie oderwanie, do niczego nie prowadzi. Władza jest siłą zastosowawczą. Co za rzecz (co o tożku) wzmacniać siłę lokomotywy, nie postawiwszy jej wprzód na szynach? Nie złączysz jej z wagonami pojeździ? Wszak i owe całe lat trzydziści, poprzedzające panowanie Aleksandra II, były niczem innym, tylko ciągłym wzmacnianiem, które do tego doszło, że każdy człowiek myślący uważał się za człowieka «zamierzającego», a tem samem i za niebezpiecznego. Wszyscy zaś my wiemy, że podobna wzmożona działalność władzy obok powszechnej «umobocznienia» doprowadziła nareszcie Rosję, przed traktatem paryżskim, do całkowitej bezsilności.

Tyle tylko. Co do nas, jasniej nam całe to zagadnienie przedstawi się chyba wtedy, gdy dziennikarstwo rosyjskie, w swych sporach, dokładniej rozgranicza i zaczyna pojęcia, zawarte w wyrazach takich jak: państwo a społeczność, naród a lud, prawa i obowiązki ogółu a prawa i obowiązki szczegółów, ogół ten składających...

Dla prawidłowego rozwoju rolnictwa brakuje u nas wielu bardzo środków pomocniczych, zaleconych przez teorię eko-

nomiczna i praktyka zachodu wypróbowanych. Tak np. nie mamy dotąd stacji doświadczalnych, nie mamy również szkół rolniczych niższych, któreby przygotowywały grunt niezbędny dla postępowego ruchu w rolnictwie. Prasa polska, jak przystoi przedstawicielce prasy rolniczej, domagała się oddawna zadość uczynienia tym niezbędnym potrzebom, a parę lat temu kwestya zakładania niższych szkół rolniczych była stale na porządku dziennym. Lecz okoliczności nie sprzyjały dotąd urzeczywistnieniu powszechnie uznanych ulepszeń. O otworzeniu w większej ilości szkół niższych nie można było myśleć, ponieważ, oprócz warunków położenia ogólnego, sama procedura przeprowadzenia ustawy każdej oddzielnej szkoły, wymagająca Najwyższego zezwolenia, stawała temu na przeszkodzie. Były nawet wypadki, że poczynione starania nie odnosiły skutku. Znamy tylko parę szczęśliwych wyjątków. Obywatel gub. mińskiej p. Wójciliwicz ufundował szkołę rolniczą, o szerokim zakresie, wyłożywszy na jej otwarcie, wspólnie z innymi osobami, przeszło sto tysięcy rubli. Szkoła rzeźbiona pod nazwą marjagorskiej, otwarta została w r. 1880. Lecz wyjątkowe te starania, rzadko tylko dochodzące do skutku, nie mogły naturalnie wpłynąć na rozwój ogólny oświaty rolniczej.

Obecnie dzienniki rosyjskie doniosły, że ministerstwo dóbr państwa, w celu rozpowszechnienia wśród ludu oświaty rolniczej, wypracowało normalną ustawę niższych szkół rolniczych, która w tych dniach została zatwierdzoną przez radę państwa. Według gazety «Nowosti», nowe prawo w głównych zarysach przedstawia się jak następuje: 1) Szkoły rolnicze mogą być ogólne, dla nauki gospodarstwa wiejskiego w ogóle, lub specjalne otwierane w celu rozpowszechnienia znajomości oddzielnych gałęzi rolnictwa (ogrodnictwa, pszczelarstwa, gorzelnictwa i t. d.). Jedne i drugie szkoły dzielą się na dwie kategorie stosownie programowi wykładowego. 2) Szkoły rolnicze mogą być zakładane przez ziemiaństwa, towarzystwa i osoby prywatne, z pomocą lub bez zapomogi rządowej. Zezwolenie na otwarcie zakładów tego rodzaju zależeć będzie od ministra dóbr państwa.

3) Zapomoga rządowa dla szkół, oprócz ziemi w ilości do 500 dziesięcin, zawiera się jeszcze w asygnowaniu z kasy państwowej kwoty pieniężnej w sumie 3,500 rs. każdorocznie, w przeciągu pewnego określonego czasu. 4) Kurs nauk w szkołach ma być trzyletni, podzielony na 3 klasy. 5) Wstępujący do szkoły 1-go rzędu powinni być przygotowani według kursu szkół dwuklasowych wiejskich, od kandydatów zaś do szkół 2-go rzędu wymagana będzie znajomość przedmiotów, wykładanych w początkowych szkołach wiejskich. 6) Kończący szkoły rolnicze korzystają z ulg przy odbywaniu powinności wojskowej: 1-go rzędu z ulg t. z. trzecziorzędnych, 2-go rzędu, oraz ci, którzy przeszli dwie pierwsze klasy 1-go rzędu, z ulg czwartorzędnych. Oprócz tego są jeszcze inne przywileje dla kończących zakłady rolnicze, tak np. włączenie i mieszkanie w Cesarstwie, którzy skończą szkoły, lub będą przyjmować w nich udział jako kuratorzy, uwalniają się od kar cielnych. Osoby stojące przy zakładach będą korzystały z praw służby państwowej. Każda ze szkół winna posiadać własną ustawę, zatwierdzoną przez ministra dóbr państwa w porozumieniu się z ministrem oświaty. Główna jednakże zaleta nowej ustawy, jest to, że pozostawia ona pewną dozę inicjatywy w zakładaniu i zarządzie samemu społeczeństwu, bez pomocy którego szybki i rzeczywisty pożyteczny rozwój szkół tego rodzaju niepodobny jest do urzeczywistnienia. Kuratorem szkoły może być sam założyciel, lub osoba przez niego wybrana, a dyrektor szkoły wyznaczany będzie przez kuratora w porozumieniu się z właścicielem majątku, w którym szkoła urządzona zostanie.

Dalszy więc rozwój niższych szkół rolniczych zależeć będzie od dobrych chęci i energii samego społeczeństwa, naturalnie o ile we wszystkich częściach państwa ustawa jednakoż zastosowana zostanie, a zatem i owym dobrym chęciom będzie danym wszędzie należyte ujęcie. Brak wykształcenia rolniczego najwięcej jest szkodliwym w Królestwie, gdzie ogólny stan rolnictwa ciągle się podnosi, rugując i rujnując tych, co zdążają za postępem

nas. Szlachetna obawa! Na szczęście nasi wrogowie nie mają jeszcze żadnych podejrzeń, mam więc czas porobić ostatnie przygotowania. (Siada przy stole i pije). O dziesięć minut drogi ztąd, na rogu ulicy Morlaix, mieszka stary ksiądz, zostawiony w miejscu z powodu podszycił lat, oddasz mu ten list, dodając, że zaklinam go, żeby przyszedł... natychmiast...

Ogrodnik. Dobrze, poproszę go w imieniu pani hrabiny.

Marec. Nie!... w mojem imieniu! (Zdanie ogrodnika). To cię dziwi? (Wstaje). Nie protestuję. Ułatwiają dziś wieczór ciężkie hrabiemu, towarzysząc mu, może być zabitym, a żaden wandejszyc nie wybiera się na śmierć, nie załatwiasz się z Bogiem.

Ogrodnik. O to rozumiem, — to prawdziwa bretońska wiara!

Marec (ścisnie). Nasza wiara!... Cóż znaczylibyśmy bez niej? ona jest naszą siłą... i naszym usprawiedliwieniem!

Ogrodnik. To nie tak, jak ci poganie rzeczypolitej, którzy nie wierzą ani w Boga, ani w diabła.

Marec. Nie oskarżaj ich! oni też mają religię, tak jak i my... ojczyste! umierają za nią, jak my umieramy za Boga! Jeżeli my mamy męczenników oni mają bohaterów! Ochl! ta straszna wojna! tyle w niej szafuje się cnot francuskich, na to żeby zszarpać Francją! (powraca do stołu i kończy list). Masz!

Ogrodnik (który podszedł do kana wyschającego na ogród). Panie! Panie!

Marec. Co się stało?

Ogrodnik. Trzech żołnierzy weszło przez kratę ogrodu.

Marec (idzie do okna i patrzy). Rzeczywiście...

Ogrodnik (patrzy z nim razem). Prowadzi ich sierżant Lambert, komisarz okręgowy.

Marec. Kto? ten gruby wesół jegomość?

Ogrodnik. O! niech mu pan nie dowierza — przy tej drwinkowatej minie, to straszny człowiek!

Marec. Uspokój się, może mają tylko podejrzenie! Odpowiadaj, jak gdybyś nic nie wiedział. (Idzie ku drzwiom, któreśi wchodzi).

Ogrodnik. Pan odchodzi?

Marec. Uprowadził tylko hrabiego.

Ogrodnik (drżący). Ale bo na tym afiszu wydrukowano: «każdy mieszkaniec, który...

Marec. Nie obawiaj się! Wracam za chwilę, jestem tam i słucham, a gdyby coś groziło jakie niebezpieczeństwo... (stukanie kółkami).

Ogrodnik. Słyszysz ich...

Marec. No, tylko spokojnie. Powracam zaraz. (Znika ukrytymi drzwiami. Drzwi boczne naprzeciwko otwierają się i ukazują się w nich sierżant).

SCENA II.

OGRODNIK, LAMBERT, ŻOŁNIERZ.

Lambert (do żołnierza). Stań tam na prawo. (Postępuje naprzód sceny i surraca się do ogrodnika). A ty zbliż się.

Ogrodnik. Stucham sierżanta.

Lambert. Jesteś ogrodnikiem w tym domu?

Ogrodnik. Tak, sierżancie.

Lambert. No to uważajcie dobrze. Wszak ten dom leży koło północnej bramy Bressuire. Tak! Dzisiejszej nocy wkradł się tu oficer rojalista? tak!

Ogrodnik. Ale...

Lambert. Jeden z naszych widział go wchodzącego. Jest tu niezawodnie. Musimy go znaleźć — jeśli nam nie pomożesz, krótko się z tobą załatwię.

Ogrodnik. Ale ja przysięgam...

Lambert. Pilnujesz tego domu od czasu, kiedy wzięliśmy miasto i kiedy twój państwo umknęli jak tchórze?

Ogrodnik. Dom najela jakaś młoda pani.

Lambert. No to sprowadź tę panią, ale nie myśl, że patryotów na dźwięk wystrzeliwiesz. Porobiono w tym domu mnóstwo kryjówek. Ty je znasz — tu właśnie jest ten zbój oficer, a jeżeli twoja pani nie zechce mówić...

Ogrodnik (wskazując na Anne, która wchodzi głośno). Ona właśnie ona!

Lambert. Odejdź...

(ogrodnik wychodzi).

SCENA III.

ANNA, LAMBERT, ŻOŁNIERZ (stoi na strasie na progu drzwi bocznych tak, że go widzieć można).

Lambert. Zbliż się obywatelko. Jestem podoficerem armii republikańskiej i polecono mi mieć nadzór nad tą dzielnicą. (Podaje jej papier). Czyta!

Anna (przeczepnawszy). Cóż ztąd!

Lambert. Gdzie jest wandejszyc?

Anna (cicho). Jaki wandejszyc?

nie chcieli lub nie mogli. O ile nam wiadomo, czynione są z pewnej strony usiłowania, aby nowa ustawa, jak i tyle innych, nie została zastosowaną w całości do Królestwa. Byłaby to nowa przegrada, odzielająca Królestwo od innych części państwa, szeregiem odmiennych urządzeń administracyjnych, a raczej wyjątków od nich. Czy system taki doprowadziłby do tak pożądanego przez prasę rosyjską „zjednoczenia” — o tem nie do nas sędzić należy.

Niedzielną „Praw. Wiest.” przyniósł ważną dla Litwy wiadomość, że gubernator piotrkowski, generał-lejtnant Kochanow, mianowany został pomocnikiem do spraw cywilnych generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego. Jak szerokie będą atrybuty generała Kochanowa — trudno stanowczo przesądzać, ponieważ posada tego rodzaju poraz pierwszy dopiero stworzona zostaje, w każdym razie przypuszczać można, że przez czas nieobecności jego. Totlebena *resp.* do czasu nominacji jego następcy, cały zarząd cywilno-administracyjny kraju północno-zachodniego zarządzany zostanie w rękach jego. Kochanowa. Czy ta zmiana stoi w związku z puszczoną w obieg przez gazety moskiewskie pogłoską o nominacji hr. Pawła Szuwałowa, dowódcy korpusu gwardyi, na generał-gubernatora wileńskiego, nie wiemy.



Praca znanego w historii połączenia unii w kraju zachodnim z prawosławiem, najpierw arcybiskupa unickiego, archidiecezyj mitawskiej, a później prawosł. metropolity wileńskiego Siemaszki, ukończona była po 1863 r. i przekazana akademii petersburskiej, która wydała ją obecnie. Połowa pierwszego tomu zawiera autobiografię metropolity, druga połowa i tom drugi — dokumenta głównie w sprawie połączenia kościoła, trzeci składa się z ważniejszych rozporządzeń, wydanych dla duchowieństwa prawosławnego. Jaka rolę odegrał nieboszczyk metropolita w dziejach kościoła unickiego na Litwie świadczy najlepiej jego autobiografia. Siemaszko urodził się w powiecie lipowieckim kijowskiej gubernii, otrzymał wychowanie

w szkołach polskich. W roku 1822 był już prałatem unickim i deputatem w katolickim kolegium w Petersburgu, które wtedy zarządzało wspólnie sprawami obu wyznań: katolickiego i unickiego. W tym to roku, powiada metropolita, zaprzagnął on przejść na prawosławie i wstąpić do klasztoru prawosławnego Aleksandro-Newskiej Ławry, lecz chciał przedewszystkiem krok ten usprawiedliwić przed kolegami i w tym celu zaczął pracować nad ułożeniem traktatu objaśniającego. Robota była doprowadzona do połowy, lecz okoliczności złożyły się inaczej, skierowawszy zamiar prałata na daleko szersze pole. Prywatna rozmowa z dyrektorem departamentu spraw duchownych Kartaszkewskim w r. 1827 była najważniejszym wypadkiem w życiu metropolity. Autor skreśla ją następującymi słowami: „Po załatwieniu interesu prywatnego, wszczął się jakos między nami rozmowa o sprawach unickich wogóle i nieznacznie dotknęliśmy wszystkich okoliczności tego kościoła. Zdawało się, że to co mówiłem było nowością dla Kartaszkewskiego i on słuchał mnie z szczególniejszym przejęciem się. Nareszcie zapytał, czy nie mógłbym wszystkiego com powiedział przenieść na papier. Nie dałem przyrzeczenia, lecz wracając do domu byłem zdumiony tą okolicznością; zdawała mi się ona być wskazówką z góry: byłem w stanie gorączkowym i w jedną noc skreśliłem notę o położeniu kościoła unickiego w Rosyi i środkach powrończenia go na łono kościoła prawosławnego”. Nota ta zakomunikowana została cesarzowi Mikołajowi i od tego czasu kwestya była rozstrzygnięta. Dzieło atoli nie było łatwe. Idea należała do metropolity; należało teraz zabrać się do jej urzeczywistnienia. Lat 12 pracował metropolita w cichociś nad przygotowaniem „wielkiego aktu”. Będąc tymczasem wyniesiony na godność mitawskiego arcybiskupa unickiego, zaczął on od wprowadzenia do kościołów unickich ksiąg wydania moskiewskiego i oczyszczenia obrządków od rozmaitych katolickich naleciałości; jednocześnie prowadził walkę z duchowieństwem, sprzeciwiającem się połączeniu, na czele którego stał zakon bazylianów. W r. 1839 dzieło było doprowadzone do końca przez wcielenie unickiego kościoła w kraj zachodni do prawosławia. „To uczyniwszy, powiada autor pamiętników, zamierzylem o usunięciu się od świata, od władzy, gdzieś w wiejskie ustronie; wola jednak rządu powołała go na godność metropolity prawosławnego w Wil-

nie. Jednym z ostatnich dokumentów jest list do cesarza z początków powstania 1863 r. Nie dbając o bezpieczeństwo własne, metropolita mieszkał w swojej trynopolskiej willi pod Wilnem. Ztamtąd właśnie pisze on: „Minęło już lat dziesięć, jak przygotowałem sobie grób, pod grobowcem św. męczenników wileńskich, w zarządzanym przeze mnie klasztorze Sw. Ducha. Śmierć nie strasza dla mnie i bywały niesześciśliwe chwile, w których przyjałbym ją jako łaskę. Byłaby ona nawet szczęściem dla mnie, gdyby była skutkiem i zakończeniem świętej sprawy, narzędziem której miałem zaszczyt być. Szczęście to możliwe dla mnie przy obecnych wstrząsaniach i niepokojach. Jeżeli niecierpię za dobrą sprawę, najpokorniej upraszam Waszą Cesarstką Mość mieć o mnie dobrą pamięć i rozkazać pogrześć ciało moje w grobie przygotowanym przeze mnie. A jako jedyny odwet (*revenge*) i jako pamiątka winnym, obraz ostrobramskiej (niegdyś ruskiej) Matki Boskiej niech postawionym będzie w cerkwi Sw. Ducha nad carskimi wrotami głównego ołtarza i niech obie święty wileńskie opiekują się i usiewają ten święty przybytek. Śmiem pokładać nadzieję, że prosba moja nie będzie odrzucona. Śmiem mniemać, że posiada ona niejaki na to prawo według zaślęgu moich kościolowi i ojczyźnie, i żąd że przewidywany przeze mnie wypadek nastąpi zapewne z winy zarządu. Według obowiązku mego odsłaniałem, tuższy stan rzeczy nawet przed Waszą Cesarstką Mością. Miałem nadzieję, że będą przedsięwzięte należyte środki. Zamiast tego kilka już lat proteguje się tu i wzmocnia niepełniomość i inowierczość, a osłabia się element rosyjski. Jeżeli ukorzyłem się i stałem się nareszcie niemy świadkiem tego kierunku, stało się to z powodu wernopodadającej wierności mojemu Monarsze. Ze wszystkiego sądziłem, że kierunek ten nadany jest własną wola Waszej Cesarzkiej Mości, w celu wypróbowania, czy nie można zwyciężyć serc mieszkawców tutejszych łaskawością i pobliżiwością”. Smętne te przeczenia zgrom nie sprawdziły się. Metropolita Józef Siemaszko umarł, jak wiadomo, w Wilnie, w lat kilka po doszczętnym stłumieniu powstania. Pochowany został w starożytnym wileńskim soborze Sw. Ducha obok trzech św. męczenników za wiarę, z czasów pogańskiej Litwy.



Lambert. Dajno pokój z twojemi naiwnymi minkami. Nie złapiesz na nie patryotów. Oficer wandejski, emisaryusz wandejsków wszedł tu dzisiejszej nocy. Po co? Ażeby kupić kilku zdrajców, ażeby mu sprzedać którą bramę miasta. On jest tu, wiemy o tem z pewnością. Gdzie się kryje?

Anna (zimno). Z dwóch rzeczy jedna: albo tu jest, albo go niema. Jeżeli go niema, nie mogę go wydać; jeżeli jest — nie chcę.

Lambert. Zmuszę cię do mówienia!

Anna (zimno). A to jakim sposobem, jeżeli wolno wiedzieć.

Lambert. Oto po prostu, gdybys nie chciała powiedzieć...

Anna (zimno). Kazecie mnie rozstrzelać? Wiem żeście do tego zdolni! Jedno zabójstwo mniej lub więcej — cóż to dla was znaczy! Tylko wiedzieć, że i mnie nie wieciej to obchodzi; mając umrzeć, pocieszam się z góry myślą, że nie będę dłużej patrzeć na takich zbrodniarzy, jakich teraz widzę...

Lambert (z gniwem). Obywatelko!

Anna. Kiedy nazwisko rzeczypospolitej jest Hoche szanuje ją, kiedy się nazywa Carrier brzydzi się nią i mówi to otwarcie...

Lambert. Ha! ha! nie boisz się! To mi się podoba. Wiele pogadajmy, ja myślę, że możesz mi odpowiedzieć obywatelko.

Anna (siada na fotelu). To zależy od tego, o co mi pan pytasz...

Lambert. Twoje nazwisko?

Anna. Anna de Kerviler!

Lambert. (dręgi). De Kerviler!

Anna. Tak.

Lambert. Ach! (po chwili milczenia) Ten dom nie należy do ciebie?

Anna. Nie.

Lambert. Jakim sposobem znajdujesz się tu?

Anna. Nic prostszego. Jestem rodem z Morbihanu.

Lambert. Z kraju księży.

Anna. Z kraju głębokiej i szczerzej wiary. Kiedy wybuchła wojna...

Lambert. Chciałabyś powiedzieć bunt...

Anna. Podnieść rozkosz za swego króla i za swego Boga nie nazywa się buntem... lecz wiernością.

Lambert. (cieszko). Doprawdy jesteś godna być republikanką — mów dalej.

Anna. Kiedy wojna wybuchła, mój mąż...

Lambert. Jesteś zamężną?

Anna. Tak, mój mąż zorganizował batalion ochotników.

Lambert. Twój mąż, to zapewne szlachcic, arystokrata.

Anna. Nazywa się hrabia Kerviler: Nasi chłopci mieli w nim zaufanie, wyszło nas dwście osób ze wsi w okolicach Vannes z rektorem na czele.

Lambert. Któż to jest rektor?

Anna. Nasz proboszcz.

Lambert. Pocóż było proboszcza z sobą prowadzić?

Anna. Żeby miał kto pobłogosławić tym, którzy się bili, podnosić tych, którzy padali, otrząść sakramentami tych, którzy umierali.

Lambert. Cóż dalej!

Anna. Mąż mój wkroczył do Bressuire, które chciał bronić przeciwko wam.

Lambert. Jakimże sposobem ty, obywatelko, znalazłaś się w Bressuire, kiedy my tu jesteśmy? Co robisz w tym domu, jeśli meza w nim niema?

Anna. Podczas pierwszego oblężenia mąż mój zrobił na czele swego batalionu wycieczkę, został otoczony przez wasze wojska. Niebezpieczeństwo było bez ratunku, kiedy drugi wandejski, z Bretonji jak my, przybiegł na pomoc, ocalił go i sam w odwrocie padł ciężko ranny. Najeliśny ten domek, przeniesiono tu rannego, a mąż nie chciał nikomu zostawić obowiązku pielęgnowania swego zbawcy. Ale stan niebezpieczny chogo przewlekł się. Kiedy zdobyliście miasto, rekonwalescencya rannego zaledwie się rozpoczęła, przenosić go gdzieindziej byłoby nieostrożnością, opuścić niewiedzielną. Obowiązek nasz jasno się przedstawił: Mój mąż udał się do armii Charette'a.

Lambert. Bieć się z nimi powtórnie?

Anna (zimno). Rozumie się. Ja zostałam — i dlatego znajduję się w tym domu.

Lambert. Gdzież jest ten ranny? jak się nazywa.

Anna. Pan Elias Moreau.

Lambert. Czy jest tu?

Anna. W domu niema go, w mieście może jest. Wyśledź dziś z rana.

Lambert. Doskonale. To potwierdza wszystkie moje informacje. Otwórz w tym domu znajduje się nie p. Moreau, lecz twój mąż. Jego nam potrzeba, a jeżeli go nie wydasz, pochwytny go i bez ciebie.

Anna. Jaki?

Lambert. Zobaczysz! (Pisze parę słów)

Korespondenoye «Kraju».

Trzcianna w Słowacy, 16 stycznia.

Słowacy, ich wyznaczkę i charakter. Małenka rewolucja. Ruchy węgrów w Kroczy i Słowacy. Toast Jókai. Powstanie. «Niema słowaków!...»

Trzcianna, po polsku Trzcianna — to najbliższe miasto w komitacie orawskim i najbliższe Galicji, od której granic oddalone jest o mil parę zaledwo. Z Zakopanego wyjechałszy nad rankiem, stało się na miejscu przed obiadem. Latem najlepiej i najprzyjemniej wybierać się tam pieszo, a w takim razie idzie się na Orawę, śliczną leśniczówkę z kaplicą, której nie godzi się pominąć, jeśli się chce zobaczyć muzeum tatrzańskie, (które zapewne, przez niedbalstwo nasze, przejdzie na własność Towarzystwa tatrzańskiego do Popradu) i tworząc z właściciela owego — pana Kócyana, znanego ornitologa, zajmującego skromne stanowisko leśniczego w Orawicy.

Trzcianna przed dwudziestu kilku laty była dość u nas znaną i uczęszczaną przez polaków galicyjskich, kiedy bowiem w Galicji językiem wykładowym w szkołach był niemiecki, młodzież polska, niechętna niemiecczyźnie, zwłaszcza galicyjskiej, spieszyła na Węgry, w dolinę Orawy i tu najczęściej kształciła się w trzcińskiej szkole realnej. Nie czuło się tu obczyzny, było się jakby w sobie w domu. Bo pomijając przyjaźń węgierską i stojące otworem na oścież dwory madziarskie, miało się całe otoczenie, począwszy od sukni i zwyczajów, a skończywszy na mowie — jakby swoje własne, bo słowackie.

Słowacy w ogóle są najbliższymi nam polatymcami, tworząc naturalnie łącznik między polakami a Czechami. A tu na samem pograniczu mowa ich tak się zlewa z polską, że niemal odróżnić nie można jednej od drugiej. Nowe dźwięki i spółgłoska ł załatują od nas do górali orawskich, a ich u, h i l wędrują do górali zokopiańskich i w ogóle w dolinę nowotarską. Te same krpice (*), ta sama halena czyli czucha (*), to samo zdobne wyszywanie na spodniach i bieliznie i chyba w kapeluszach różnica: zokopiańscy górale noszą tchawki o wąskich mocno wykrygowanych i sterzących skrzydłach, orawscy zbliżają się już do ogólnego typu słowackiego —

*) Chodaki skrócone.

*) Światła blaż płaszczy górali, brązowy, a najczęściej biały, wełniany.

w pugilaresiku i wstając żołnierz stojącego na warcie u progu drzwi) Zbliżył się tu! Idź, odnieś to komendantowi!

(Żołnierz wychodzi, drzwi zamykają się).

SCENA IV.

ANNA, LAMBERT.

Lambert (zbliża się do Anny i odkrywa głowę). Pani racz darować, że cię dotykałem.

Anna (w osłupieniu). Jaki? co to ma znaczyć?

Lambert. To ma znaczyć, że niezawsze można sądzić ludzi z pozorów.

Anna. Więc któż pan jesteś?

Lambert. Nie uważaj mnie pani za zdrajcę! jako żołnierza, armii reńskiej, jestem w duszy republikaninem. Posłano mnie z Munguncy do Wandei — trzeba było być posłusznym. Ale bić się z francuzami zamiast z prusakami to bolesne, mieć katów za dowódców, to zgroza! Przysięgłem więc sobie, że nigdy nie będę sięgał nieukojonego, że nie uderzę w bezbronnego, że nie wydam człowieka, który się ukrywa.

Anna (z powątpiewaniem). Piękne przedsięwzięcie pan zadanie.

Lambert. Dodaj obywatelko, że niebezpieczne. Czy wiesz pani, kto to był ten kamrat, który tam stał na warcie? To zuch, który zadennocowywał mnie z przyjemnością. (wesoło) Otóż ja nie chcę być rozstrzelanym, mówię więc ich językiem, udaję, że odczuwam ich namietności i tylko za taką cenę mogę cel mój osiągnąć. Nie zdradzam sprawy, bo służę ludzkości przy nich i mi-

szeroce długie akordy ich kapeluszy wygięte od dołu ku górze, przypominają kardynałów hiszpańskich. Serdeczność, gościnność i namiętna grzeczność — wspólne cechy jednych i drugich. W piosence ich czujeś charakter i słyszysz nawet nutę polską, jeno ta nuta częściej jest żalonna, rzewna, a motywy smutniejszy. Toć gdy w górali nowotarskich, i zwłaszcza zokopiańskich przeważa fantazja, zapal i hulastwość, — u słowackich widzisz skromność, lekliwość i potulność.

Nad miarę są słowacy lekliwymi i potulnymi, nie skorymi też do czynnego protestu przeciw krzywdom i jak najmniej skłonni do bijatyki. Kiedy przed dwoma miesiącami w niedalekim ztąd komitacie nitrańskim powstała bójka między madjarami a słowakami, depesze telegraficzne rozniósły wnet po całym świecie wiadomość, jakby o jakiej rewolucji. Było to podczas wyborów na wójta w Miawie. Mimo większości wyborców słowackich, węgry chcieli narzucić swego kandydata, a że przytem dopuścili się nadużyć, zniecierpliwieni słowacy zaczęli głośno sarkać, a ze zgromadzonego tłumu młodzieży posypały się kamienie na dom komisarza politycznego. Węgry narobili hałasu, z Pesztu poleciały w świat depesze o spisku państwowym, z komitatu przysłano wojsko z rozkazem strzelania w razie danym ostrymi nabojami i t. d. Wszystko skończyło się na farsie i oczywiście uciechu. Jedyną pamiątką, jaka pozostała po tym wypadku, było obryzanie błotem napisów madziarskich na słupach drogowych i urzędzie, co niepomiernie przestraszyło węgry, bo stało się to właśnie w tym samym czasie, kiedy z powodu napisów madziarskich szerzyły się niepokoje i rozruchy w Kroczy.

Strach jednak rychło przeminął, odniósłszy skutek pożądany tylko dla kroatów; słowakom nie nie przyniósł. Samorząd chorwacki wyszedł zwycięsko ze sporu, a w reprezentacji sejmowej podnoszą nawet myśl, że mianowanie komisarza nadzwyczajnego na czas rozruchów, spowodowanych napisami węgierskimi, było pogwałceniem konstytucji ze strony ministerstwa węgierskiego. W Słowacy nawet marzyć nie można o podobnym proteście, w tej Słowacy, gdzie na półtrzecia miliona mieszkańców, niema ani jednego reprezentanta narodowego w sejmie, gdzie ani jednego niema gimnazjum z językiem słowackim! Bo węgry zupełnie inaczej rządzą w Chorwacy, a Słowacy. Tam samorząd do najdalejszych kresów posunięty,

tu żadnego uwzględnienia najakromniejszych żądań narodowych. Dlaczego?

Przyczyna leży nietylko w wojennym charakterze jednych, a potulności drugich, ale i w różnych tradycjach dziejowych, w różnicy geograficznego położenia, w stosunkach etnograficznych, wreszcie w tym prawnohistorycznym stosunku obu ludów do korony św. Szczepana, stosunku, który stworzyła przeszłość dziejowa.

Chorwacy po wygaśnięciu własnej słowackiej dynastji wezwali w XII w. do brobowolnie Arpadów węgierskich w osobie Kolomana na tron swój. Między dynastją Arpadów a narodem słowackim była zawarta oddzielna umowa, w rodzaju naszych paktów conventów, bez przesadzania stosunku państwowego do Węgier. Była to z początku umowa personalna, która się z czasem zamieniła w unję państwową, z zawarowaniem wszakże dla Chorwacy zupełnej odrębności, nietylko narodowej, ale państwowej, tak dalece, że aż do samych niemal czasów (sankcji pragmatycznej), chorwaci nieważnie od węgry wybierali sobie monarchów, którymi nie zawsze bywała jedna i ta sama osoba w obu krajach. Potwierdzone przez każdego z tych monarchów samorząd narodowy i państwowy chorwatów stwierdził i silnie zaznaczył w poczuciu świadomości narodowej ich prawa polityczne. A gdy takowym uchylił madziary, banellacy w 1849 r. dotkliwie dał im ućzić siłę miejsca chorwackiego. To też, po odzyskaniu odrębności i samoistności węgierskiej, w ślad za ugodą 1867 r. między Austryą a Węgrami nastąpiła uгода węgiersko-chorwacka, w moc której Chorwacy rzadzi się samoistnie, mając rząd własny odpowiedzialny przed sejmem narodowym i tylko dla spraw wspólnych, podtrzymujące jedność państwową uznaje wspólne ministerstwo.

Nie podobnego nie było w Słowacy... Wielkomorawskie państwo Świętopelka, którego głównym dziedzictwem i podstawą bytu była Słowacy, zakończyło jeszcze przed tysiącem lat byt samoistny i polityczny słowacki. Pod murami Brzetyławy (Presburga) nie dozwolona umowa rozstrzygnęła o ich losie, lecz zwyciężył miecz zdobywców madziarów. Zadecydowała laska zwycięsca, a trzeba przyznać — laska mądra, kierowana rozumem politycznym Arpadów, założycieli państwa węgierskiego, powstałego na gruzach wielkomorawskiego. Słowacy przeszli istnieć jako państwo, ale w rozumnych instytucjach węgierskich znaleźli przytępnienie i milcząc uznali państwo węgier-

mo nich. A teraz, kiedy wiesz pani, kto jestem, powiedz mi bez obawy, gdzie ukrywa się twój maz. Pokiornę poszukiwaniami w ten sposób, ażeby go nie znalazłono.

Anna (patrząc mu w oczy). Ktoż mi zaręczy, że nie pan nie zdradzisz?

Lambert. Moja fizyognomja. Spójrzjz pani na mnie i powiedz, czy nie mam miny człowieka szczerzego?

Anna. Miałeś pan równie szczerzy pozór przed chwilą, kiedy mi groziłeś.

Lambert. Jakż interes miałbym w oszukiwaniu pani?

Anna (przechodzi na prawo). Interes, jaki mają drażnienie zwierzęta, chwytając swoją zdobycz. Dzikosć nie wyłącza podstęp.

Lambert. Jesteś pani surową dla uczciwego człowieka.

Anna. Chciałabym panu wierzyć.

Lambert. Więc wierz pani. Chwile są drogie. Jeżeli maz pani dostanie się w ręce naszych żołnierzy, będzie zgubionym.

Anna. Ale jeżeli go stracie przez ufnosć dla pana, jeżeli nie pan zwdzisz!

Lambert. Pani! na Boga.

Anna (z trwogą). W żołnierskim rzemiośle popełniłeś pan może wiele okrucieństw, przełaziłeś wiele krwi niewinnej. Ale wiedz, że to, co mogłeś uczynić najstraszniejszego, byłoby niezem w porównaniu z dzisiejszym postępkiem, gdybyś skłonił nieszczęśliwą kobietę do wydania w wasze ręce własnego męża.

Lambert (niecierpliwie). Jakże pania przekonad? Posłuchaj mnie, obywatelko. Ja mam żonę i troje dzieci. Waszcy poszli za mną

do Wandei. A czy wiesz pani, co robiła moja żona od czasu obożenia? Dzieliła chleb swój i swoich dzieci z czterema ranionymi bretonczykami. Czowała nad nimi, pielęgnowała ich i wyleczyła. Widząc łagodność i energię rannych, zawarliśmy serdeczne przymierze z Bretonją, poprzysięgliśmy sympatyę i szacunek ziemi, która wydaje takich ludzi, religij, która wyrabia takie cnoty.

Anna. Kiedy tak, żądam od pana przysięgi.

Lambert. Jakiej?

Anna (z uczuciem). To co żona twoja uczyniła, i ja spełniłam także. Ona była matką dla bretonczyków, ja byłam siostrą milosierdzia dla waszych żołnierzy. Ja podnosiłam waszych rannych pod kartaczami. Prawda, że niewielka była w tem zasługa — szukałam tam czego innego.

Lambert. Czego? może śmierci?

Anna. Może.

Lambert. Dlaczego?

Anna. Dlaczego? Dlaczego? Czyż nie wiesz pan, że w sercu człowieka odgrywa się niekiedy dramata bolesniejsza od tych, których pole bitwy jest widowiskiem? Ale dajmy temu pokój!... Czy przysięgniesz mi pan? Nie!... nie potrzeba przysięgi! Nikt nie ma prawa posadzać człowieka o taką zbrodnię. Gdybyś mnie pan oszukał, byłbyś zbyt ohydny istotą! Wierzę ci... idźmy!... (chcąc wyjść — żołnierz wchodzi).

Lambert (do Anny). Milczenie. (Idzie do żołnierza).

skie za swoje, zrywając je swą pracą i podtrzymując swemi siłami, a z taką ofiarnością i bezinteresownością, że świat cały i sami węgry zapomnieli o ich odrębności narodowej.

Kiedy latem zeszłego roku na uczcie, danej w Peczce z powodu instalacji jenerałego inspektora zbiorów ewangelickich na Węgrzech, nowy inspektor, baron Pronay skierował zarzuty swe przeciw słowakom, Maurycy Jókai wystąpił z toastem na ich cześć i chwale. Znamięto powiesiociarsz i poeta, powołując się na świadectwo obecnego tamże historyka Kolomana Ihalego, podniósł przytem z naciskiem, że ta uboga, nieuznawana i spotwarzona narodowość była zawsze między pierwszymi, gdy trzeba było walczyć o wolność i byt węgierskiego państwa, a ostatnią między tymi, którzy wyciągali ręce po nagrodę. I rzeczywicie — w ciągu tyluset lat wspólnego życia z węgry mi nie słychać o żadnym przeciw nim proteście ze strony słowaków. Dzięki czemu?

Dzięki konstytucji św. Szczepana, czwartego z rzędu następcy po zdobywcę Szwarcyi — Arpadzie, konstytucji więc, która może być uważana za najdawniejszą w Europie, bo o cały wiek starsza od angielskiej *Magna Chartae*. Prawda, że cały kraj zdobyty, został podzielony pomiędzy ród, towarzyszące Arpadowi i największa doza wolności dostała się rozrodzonej od nich szlachcie, a raczej wogóle ludzom wolnym, jak w sąsiedniej Polsce. Ale obok szlachty węgierskiej istniała po dawnemu rodzina szlachta słowacka, zazywająca wspólnych z tamtą swobodą, a do ludzi wolnych w znacznej mierze zaliczał się i stan wiejski, obdarzany licznymi przywilejami. Nie dość na tem. Cały kraj dzielił się na *komitaty* (powiaty, okręgi, odpowiadające pojęciu staropolskich ziem, a dawniejszych zachodnio-słowiańskich, a więc i słowackich *žup*, których zwierzchnicy dotąd nazywają się *županami*), z których każdy posiadał pewnego rodzaju samorząd, sprawowany przez więcej i zgromadzenia ludowe, a najwzajemnym objawem tego samorządu, a zarazem jednoci państwa był sejm, złożony z reprezentantów kraju. Było więc to pierwotne urządzenie słowian w ogóle, a zachodnich w szczególności, urządzenie, które zdobywcy nie tylko zostawili nietkniętem, ale przyswoili je sobie, założonemu przez siebie państwu. Co zaś do religii, zwyczajów, obyczajów i używania języka ojczystego — pozostawiona była zupełna wolność

ludom podbitym w myśl tych mądrych słów testamentu św. Szczepana: *Unius linguae uniusque moris regnum imbecille et fragile est* (Jednej mowy i jednaki zwyczajów państwo jest wiotkiem i niedorzecznym).

Językiem państwowym i publicznym wychowania była łacina, dialekt powszechnie w całej Europie przyjętemu w średnich wiekach zwyczajowi, że jednak dłużej się tu utrzymała i rozleglejsze niż gdzieindziej znalazła zastosowanie, stało się to w skutek usiłowań męźów stanu węgierskich, spajających jednoci państwową językiem zarówno drogiem lub zarówno obojętnym dla wszystkich ludów, składających ich monarchię.

I dzięki takiej mądrości politycznej potrafił się utrzymać nieliczny lud węgierski wśród nieprzyjemnych a obcych mu zupełnie pochodzeniem i cywilizacją ludów, które go zewsząd otaczały, a co więcej — zdolał przyswoić do swego rydwana państwowego te ludy, które w utrzymaniu go widziały swoją własną korzyść. Dzięki tej mądrości słowacy walczyli w obronie całości Węgier, a inne ludy bądź częściowo szukały ich opieki, jak sasi, rumuni, serbowie, bądź wchodzili z nimi w unję — jak chorwacy.

Z zaniechaniem tej polityki zrywać się zaczęły węzły łączności rządów z rządzącymi i przyjaźni między obu ludami. W chwilach odrodzenia się narodowego na kilka lat przed powstaniem węgierskim, kiedy węgry, słusznie odrzucając język łaciński, wprowadzili w życie publicznemu narodową mowę, nie pozwolili tegoż samego uczynić słowakom; wzbraniając użycie języka słowackiego w gminach i komitatach słowackich, narzucili im madyarszczyznę. Za czem poszło zaprzeczanie indywidualności narodowej słowakom i odmawianie im tych swobód politycznych, jakich sam się dobił. Naprawdę znakomiti polacy, biorący podówczas udział w ruchu węgierskim, jak Dembiński, Bem, Wysocki i Zamojski usiłowali wyjednać od węgry ustępstwa na rzecz słowaków, przepowiadając w przeciwnym razie możliwość krwawego tych ostatnich protestu. Węgry już podówczas nauczyli się byli posiadać ludy słowiańskie o państwa i pod pozorem, że takowemu holdują słowacy, odmówili wszelkich ustępstw.

Przepowiednie polaków ziściły się. Kiedy na majową petycję zebranym w świątym Mikulaszu za staraniem Hurbana słowaków, żądającą równoprawnienia, odpowiedzieli węgry odmownie i przed domem ucho-

dzącego inicjatora postawili szubienice, Hurban pochwycił za broń i zwołał ochotników do walki. Pierwszą i główną areną zbrojnego protestu była ta sama Miawa, o której wspomnieliśmy powyżej, a która i w zeszłym roku była widownią sporów węgiersko-słowackich. Trzy razy organizował Hurban wraz ze Szturem oddziały powstańcze. Jak dalece jednak spokojny i przywykły do wspólnego z węgrymi kompromisowego pozycyja lud słowacki był niechętny zrywaniu z nimi dotychczasowych węzłów politycznych, świadczy ta okoliczność, że przywódcy powstańców nigdy takowych zebrań nie mogli w znaczniejszy zastęp. Największa siła zbrojna powstańców słowackich nie sięgała nawet dwóch tysięcy ludzi.

Czas jednak zwiększał zastęp niechętnych. We dwadziecie lat potem tenże sam Hurban miał już większość reprezentantów słowackich za sobą. Kiedy bowiem w 1861 r. na wezwanie Schmerlinga (holdującego mniej aspiracyom narodowym, a więcej zasadzie *divide et impera*) zebrał się w Turczu świąto-martiańskim przedstawiciele słowacy dla wyrażenia i sformułowania życzeń swego narodu odpowiednio do kanwy wzorowanej podówczas konstytucji austriackiej i dyplomu październikowego hr. Agenora Goluchowskiego — partya młoda słowacka pod przewodem Palarkia, niechętna zrywaniu z węgrymi, których uważała skłonniejszą do niemców do uznania praw słowackich, okazała się w mniejszości. Większość natomiast oświadczyła się za wnioskiem Hurbana utworzenia samorządu z własnym niezależnym od węgry sejmem. Madyary zamiast uznać ugodowe życzenia miejscowości i zaspokajając takowe, wytworzyć stopniowo z niej większość po dojściu do zupełnej władzy w myśl ugody zawartej w 1867 r. z Austryą, kierowali się zemsta za dążanie wykroczenia słowackiej i zainaugurowali bezwzględny system nie tylko madyaryzowania, ale i eksterminacyi słowaków, czego jednym z najdosadniejszych i obraźliwych objawów było nie tylko wykluczenie mowy słowackiej z urzędów i szkół publicznych, ale rozwijanie Maticy, skońskawanie jej majątków i zamknięcie trzech prywatnych gimnazjów, założonych i utrzymywanych z wdowiego jej grosza i skromnych datków ubogiej ludności słowackiej, a wszystko — jak zwykle — pod pozorem państwowych knołów.

Liberalny prezydent ministrów Koloman

SCENA V.

CIEŻ SAMI, ŻOŁNIERZE.

Lambert. Aha! odpowiedź komendanta — daj (*przeczytawszy na stronie*) Zgubiony! (*głośno*) Ohywatelko, oto rozkaz, który przetrnie nasz spór.

Anna. Cóż jest w tym rozkazie?

Lambert (*czyta*). «Nie trać czasu na szukaniu rojalisty, podpal budę a będzie musiał wyjść».

Anna. Pan tego nie zrobisz.

Lambert. Zrobię bez namysłu.

SCENA VI.

CIEŻ SAMI, MORRAC.

Morrac (*otwierając drzwi ukryte pod obiciem*). To niepotrzebne — oto jestem.

Anna (*wyjdzie okrzyk i biegnie ku niemu*). Pan!

Lambert (*tytuje i z cicha*). Wiedziałem dobrze, że ten dom to gniazdo arystokratów. Więc mówmy mało a dobrze... (*podchodząc do Morraca*). Przyznaj się, że jesteś hrabią de Kerriver?

Morrac. Tak.

Lambert. Męciem tej ohywatelki?

Morrac. Tak.

Lambert. Że walczysz przeciw patriotom.

Morrac. Tak.

Lambert. Że przybyłeś potajemnie do tego miasteczka?

Morrac. Tak.

Lambert. To wystarczy.

Morrac. Wiem, co mnie czeka i jestem gotów — proszę tylko o jedną łaskę.

Lambert. O jaką?

Morrac. Żeby ten list odniesiono pod adresem.

Lambert (*czyta na głos adres listu*). «Do proboszcza». Czegoż chcesz od tego księdza.

Morrac. A żeby przybył natychmiast.

Lambert. Al' rozumiem! Ci bretończycy zawsze jednakowi (*do Morraca*)! Nie mogę tego sam zdecydować — dam znać komendantowi. On powie co mamy z tobą zrobić i czy można ci wyświadczyć tę łaskę. Wróć za pięć minut (*idzie do żołnierza który przynosi list*). A ty!... stań na tarasie, nie spuszczać z niego oka, a gdyby chciał uciekać, pal...

Morrac. Nie mam żadnej ochoty uciekać (*żołnierze wychodzą i oddają się ku ławosowi*).

Lambert (*zbliża się do Anny i mówi cicho*). Za wiele straciłaś pani czasu, wątpiac o mojej szczerości. Teraz lekam się, czy będę mógł cokolwiek zrobić? (*wychodzą — drzwi zostają otworem, ale żołnierza nie widać*).

SCENA VII.

ANNA, MORRAC.

(*Anna odprowadziwszy wrócić żołnierza i spowinowaci się, że jest na tarasie, wraca do Morraca. Ta scena powinna być grana tajemniczo, głosem szeptanym*).

Anna. To fatalność.

Morrac. Nie!... to szczęście!

Anna. Podwiedzać się drugi raz! Wyrwaną się z objęć śmierci, która jego szukała, znów bleda ku niej, na jego miejsce.

Morrac. Jednego tylko pragnę, żeby moje poświęcenie na coś mi się przydało!

Anna. Ależ nieszczęśliwy!

Morrac (*z tłumionym uniesieniem*). Ach czyż nie rozumiesz, że od chwili, kiedy go znów zobaczyłem, kiedy jego ręka uściśnięta moja, potrzebuje zginąć w wielkim poświęceniu.

Anna. Ależ ja! ja! Przyjmując ofiarę, staje się jej współniczką! Milcząc, przyczyniam się do twojej śmierci!

Morrac. A mówiąc, jego na śmierć skazujesz!

Anna (*z rozpaczą*). Milcz, milcz!

Morrac. Czyż przed chwilą nie byłeś sama gotową poświęcić się za nas obu?

Anna. Ochl! to nie to samo! Ty wiesz do brze, że to co innego!

Morrac. Przez litosc nie odbieraj mi odwagi!

Anna. Ach, skądże mam ja czepać? (*przechodzi na lewo*) Mój Boże! mój Boże! czyż są istoty przez ciebie na męczennictwo przeznaczone? Cóż uczyniliśmy ty i ja, że tak cierpiemy? Kiedy przed czterema laty nasi ojcowie nie zgodzili się na nasz związek... kiedy nas rozłączyli, zdawało mi się, że wycierpiałam wszystko, co może wycierpieć dusza człowieka. To był początek! Kiedy mi powiedziano, że nie tyjeś, płakałam krwawymi łzami, ale jeszcze nie byłam w kres! Kiedy przekłóty postępn uczynili nie zoną moją, zdawało mi się, że to przesło miary wszelkich ludzkich boleści — a to wszystko nie w porównaniu z dzisiejszą chwilą! Trzeba zabym się trafiała na ten drugi, zabym patrzyła na twoje śmiertelne, zabym była jej gangreną! (*głos z zewnątrz*)

Tisza oświadczył raz w parlamencie węgierskim, iż słowaków nie ma. Na zdania przysłuchujących się okrzyk ten czyni wrażenie rozpaczliwego głosu desperata, przejętego obawą o własny los i życie. Najnowsze fakty stwierdzają prawdziwość tego wrażenia. Jakież bowiem właściwe jest znaczenie dwóch donoszących wypadków działalności węgry i rodzących w ubiegłym roku, wypadków takich, jak usiłowanie sprowadzenia do węgier csangomadjarów i ministerialny projekt przedłożony parlamentowi w sprawie ułatwienia mieszanym małżeństw z żydami? Csangomadjarowie są wychodźcami węgierskimi, osiadłymi zdawna na Bukowinie. Na Węgrzech rozwinęła się dość energiczna agitacja, kierowana przez oddzielny komitet, utworzony w Peszcie, celem sprowadzenia na powrót tych wychodźców do dawnej ojczyzny. Mają oni otrzymać tu grunta i rozkolonizować się podług planu komitetu. Zebrany fundusz nie wystarczył na wydatki. Pierwsza więc partya składająca się prawie z 1000 osób znalazła jakieś takie pomieszczenie. Dalszy jednak transport nie powiódł się i przybyli csangowie musieli niedźny pędzić żywot pod gołym niebem.

Agitacja za projektem o mieszanym małżeństwach żywo tkwi w pamięci wszystkich, bo jest świeża i jeszcze się nie zakończyła. W izbie niższej projekt przeszedł słabą większością, ale w izbie wyższej upadł nie tyle przez kontragitację duchowieństwa, ile raczej kobiet, pań węgierskich, uważających go za niechlebny pleś swojej i dotychczasowym towarzyskim stosunkom. Gabinet jednak Tiszy nie daje za wygraną i dopóty ponawiać będzie ten projekt, dopóki nie znajdzie dlań większości i nie przeprowadzi go. Bo to kwestya dla węgry żywotna. Mogł sobie Rotszyld żądać podniesienia w ten sposób i usankcjonowania aktem prawodawczym zaszczytniejszego w społeczeństwie stanowiska żydów za cenę nowych ułatwień finansowych, nowej pożyczki i sfinansowania renty; mógł Tisza przyjąć ugodę i zobowiązać się za tę cenę przeprowadzenie projektu. Ale to projekt nie jest indywidualny, nie czysto ministerialny, lecz racjonalny, tak samo jak projekt repatriacji csangów, a doniosłość obu o wiele dalej sięga. Geograficzne położenie kroatów, ich siła faktyczna, obwarowana nadto ugodą prawnopolityczną, wreszcie jednolitość i kompaktny skład ich ludności ograniczony od madyarskiej ścisła etnograficzna granica

sa tego rodzaju, że węgry marzyć nie mogą o ich wynarodowieniu lub wzmoczenia kosztom ich żywiołu własnego. Ale bezbroną ludność słowacką rozrzuconą w środkowych komitatach jak wyspy po morzu węgierskiem a w zachodnich i północnych aż bardziej jednolita, lecz potulna, bierna i na pozór niezaradna dawała pewne nadzieje, że się da zasymilować przez tytul madyarski. Tymczasem wszelkie w tym kierunku próby, dokonywane w ciągu ostatniego pokolenia, gdy cała władza spłynęła w ręce węgierskie, okazały się złudnemi. Mimo szalonego systemu wynarodowienia i eksterminacji, narodowość słowacka nie zamiera. Przeciwnie ludność ich dzięki płodności słowaków znaczny wykazuje przyrost w porównaniu z ludnością madyarską, która topnieje i stosunkowo zmniejsza się. Dla zapobieżenia temu i zrównoważenia choć po części przyrostu słowackiego, postanowiono uciec się do wywołania sztucznego przyrostu żywiołu madyarskiego za pomocą sprowadzenia jednoplemiennych csangów i ułatwienia małżeństw z żydami, celującymi płodnością. Ale środek to desperacki i wskazują, że w okrzyku Tiszy nie ma słowaków, gdyby w drugim wyrazie przedstawić węgry, myśli byłaby bliższą prawdy.

Odkładając do przyszłych listów wiadomości bieżące z zakątków orawskiego, jako też z reszty ziemi słowackiej, tudzież przebieg i rezultaty walki słowaków w obronie swej narodowości, kończę niniejsze pismo gorącym zaleceniem sprawy, już podniesionej z tamtejszej strony Tatry, sprawy założenia gimnazjum w Nowym Targu i uwzględnienia tam nauki języka słowackiego, która umożliwi korzystanie z niego tutejszym słowakom. Byłoby to odważenie bratnie za naukę pobieraną przez polaków w szkołach słowacko-węgierskich, a zwłaszcza w trzebińskiej.

J. SI.

Z Galicyi, 20 stycznia.

Upadek banku włościańskiego. Paralela. Historyczna z "Tysiąca i jednej nocy".

W tym samym dniu prawie, w którym wysłałem list poprzedni, wydarzył się w Galicyi fakt niezwykły, który zasługuje na szczególny opis. Oto bank włościański, mający siedzibę we Lwowie, zachwiał się tak fatalnie, że ostateczny jego upadek jest już tylko kwestyą czasu. Gdyby to był bank na

wzór innych, wspomnianych może o nim ledwie na końcu listu, ale ponieważ wielka ta instytucya w życiu naszej prowincyi nie miała rolę odgrywać, przeto zasługuje na wyczerpujący nekrolog.

Przed lat piętnastu zeszło się we Lwowie czterech ludzi: polak, rusin, żyd i ormianin, a więc przedstawiciele wszystkich narodowości w Galicyi mieszkających, i ci powiedzieli sobie, że muszą stworzyć bank rustykalny, któryby chłopom, mającym grunta, na tanti procent pieniędzy pożyczal. Jak powiedzieli, tak uczynili; i tak zatwierdził statuty i dał przywilej nowemu bankowi, a że program jego był szumny, bo przyrzekał wydobywać włościan z rąk lichwiarzy wioskowych, którymi są arendarze i inni żydzi, przeto nie jeden przykładał nowej instytucyi, wróżąc jej najlepsze powodzenie. Byli wprawdzie i tacy, którym się nie podobało, że bank zastrzegł sobie w statutach od pożyczek odsetki po 12 proc., a prócz tego, w razie nieuiszczenia raty w terminie, 15 od sta jako procent zwłoki, lecz tych ogół zakrzyżał. Gdy później bank zaczął operować, okazało się, że wysokie odsetki były jeszcze złem najmniejszym, cała bowiem jego manipulacja na tem polegała, żeby pożyczający otrzymywał jak najmniej gotówki, a zato jak najdłużej i jak najwięcej płacił. Ponieważ, gdyby chciał szczegółowo wszystkie opowiedzieć, nie skończyłbym ani na dwóch arkuszach waszego pisma, przeto, by ile możności być treściwym, poproszę moje słowa następującymi cyframi: Pożyczający up. 500 guldów w banku, otrzymywał do rąk niespełna 350 gotówki, a 150 guld. szło na różnicę kursu papierów, na koszt sądowy, notaryalne i inne. Jest to fakt, nieulegający żadnej wątpliwości. Wziąwszy owych 350 guld. musiał potem płacić procent od całych 500 guld., a prócz tego 15 proc. od każdej raty zaległej. A że dyrekcyi banku nie mała na tem zalezało, żeby rat zaległych było jak najwięcej, od tych bowiem procenta najwyższe płynęły, przeto po upływie lat kilku rachunek tak się przedstawiał. Pożyczony 500, dostał gotówkę 350, spłacił 150, po 8 latach jest jeszcze winien 800 guldów. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Taką instytucyą finansową była zatem najstraszliwszą ruiną dla włościan.

W R. 1878, w II tomie "Chorób Galicyi" w rozdziale "Lichwa uprzywilejowana" omówiłem się był wykazać, jak zgubny wpływ wywiera u nas bank włościański.

Moreac. Droga! kochana! przestań, na Boga przestań! Rozdzielasz mi serce. Powiedz sobie, że poraz pierwszy niebo ulitowało się nad nami!

Anna. Ulitowało się!

Moreac (biorąc ją za obie ręce). Tak miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy! Znajdujemy się pod klątwą nieubłaganej konieczności. Jeden z nas dwóch, ja lub on, zginąć dziś musi. Gdyby w niego cios ugodził, zdawałoby mi się że ja go zabilem. Gdybyśmy obaj zyl, cóżby się z mną stało? Rozłączenie przez śmierć jest straszne, rozłączenie w zyciu byłoby stokroć straszniejszem. Jakż by być mój los? co miałbym z sobą począć?... Odjechać? tułać się samotny po świecie ze wspomnieniem o tobie jak z raną w sercu? Nie, nie, wołam umrzeć! Lepiej, że umrę jak ofiara! Ta śmierć pokutna rozgrzeszy mi może?

Anna (spoglądając na Lambert). Boże! on wraca!

Moreac. Uspokój się! Przynosi mi zapewne jedyną łaskę, której pragnę.

Anna. Jaka?

Moreac. Żądałem księdza. Gdyby w ostatniej chwili czuł na sumieniu ciężar mojej winy, umierałbym z rozpaczą. Uyskawszy przebaczenie, z rozkoszą rozstane się z życiem. Będzie mi się zdawało, że idę czekać na ciebie!

SCENA VIII.

CIEŚKAWY, LAMBERT.

Moreac (przechodząc do Lambert). Czy wysłuchano mojej próby?

Lambert. Komendant jeszcze nie odpowie-

dział. Ale pomówmy o tem co pilniejsze (do Moreaca). Czy twierdzisz zawsze że jesteś hrabią de Kerviler?

Moreac. Tak!

Lambert. We wczoraj wieczór wyszedłeś z obozu wandejezyków, a dziś w nocy dostajesz się do miasta?

Moreac. Tak!

Lambert. Więcej jest dwóch hrabiów de Kerviler?

Moreac. Jakto?

Lambert. Nasi żołnierze zatrzymali właśnie człowieka, który usiłował wymknąć się z tego domu i który utrzymuje, że to samo nosi nazwisko.

Moreac. Co pan mówisz?

Lambert. To co bardzo łatwo mogę potwierdzić. (Idzie ku drzwiom w głębi i mówi do stojącego tam żołnierza). Przyprowadź więźnia! (Żołnierz idzie po Kervilera, który wchodzi głębiej).

Anna i Moreac (spoglądając go). Boże!

Lambert (wskazując na Kervilera). Oto jest! Starajcie się porozumieć... Ja mam rozkaz rozstrzelania jednego i nie chcę rozstrzelać dwóch!

Nerviler (w osłupieniu). Jakto!

Lambert (tonem dręczącym). Byłoby to może prościej i lepiej. Dwóch arystokratów mniej zamiast jednego... to przecież komuś dla rzeczypospolitej. Ale ja słucham tylko rozkazu!

Nerviler (nieprzytomny). Jaki rozkaz? Co pan chce powiedzieć? Wytlumacz się pan, ja nie rozumiem.

Lambert. Przecież to jasne! Mieliszmy wia-

śnie wpakować tuzin kulek w czaszkę tego oto obywatela.

Nerviler. Jakto chcieliście...

Lambert. Bardzo naturalnie, skoro się podaje za hrabię de Kerviler.

Nerviler. Co słysze o to twierdzi...

Lambert. To samo, co ty utrzymujesz obywateli.

Nerviler. Ale ja, przysięgam!

Lambert. I on także przysięga?... A obywatelka nie zaprzeczyła!

Kerviler (do Anny nieprzytomny). Ona powiedziała...

Lambert (przechodząc przed Kervilerem do Anny). No, mówże obywatelko, bo ja nie mogę polapać się z twemi meztami! Mów!

Anna (nieprzytomna). Mówię... ale to to samo, co skazał jednego na śmierć!

Lambert (z cicha śmiejąc). Bynajmniej, to znaczy ocalić drugiego. Jeżeli będziesz mówić skaza tylko jednego, jeżeli chcesz milczyć, skaza obu! Wybieraj!

Anna (przechodząc w środek). Wybierać! (do Lambert). Nie pan nie pojmujesz, jak strasznym jest twoje zadanie!

Lambert. Nie, widzę... tylko to, co w niem jest ludzkiego.

Anna. Ludzkiego! Jakto, więc to moim głosem ma być wyrzeczony wyrok! więc to ja... nie, nie, nie, nie mogę! nie mogę? (wychodzi nieprzytomna drzwiami z łoską, prowadzącymi do dalszych pokojów).

(Dokończenie nastąpi).

Praca moja narobiła dość wżwasy. «Dziennik Poznański» pierwszy na nią zwrócił uwagę, po nim poszły inne, i od tego czasu, w całej prasie galicyjskiej rozpoczęła się z bankiem walka gorąca, która później przeniosła do sejmu posel hr. Krakowiecki. Owocem tej walki jest dzisiejszy bank krajowy, który głównie w tym celu został założony, by mniejszym posiadaczom ziemi uchronić od niewątpliwych ruin. Zanim atoli bank krajowy zaczął skutecznie działać w tym kierunku, już bank rustykalny skończył na anemie. Przebieg jego choroby jest bardzo naturalny. Z początku chłopci palili, później atoli płacić przestali, i dziś bank ma u nich przeszło 2 miliony, ale za to w kasie nie ma grosza. Okazało się to w pierwszych dniach stycznia b. r., gdy od listów dłużnych trzeba było płacić kupon noworoczny. W kasach banku brakło gotówki, listy spadły, w Wiedniu giełdźisko narobiło wżwasy, nawet nasze sfery najwyższe zostały tym wypadkiem niemile dotknięte. I nie może być inaczej. Jakkolwiek bank włościański tak szkodliwie u nas działał, że jego likwidacyę kraj cały tylko z radością może powitać, zawsze trzeba mieć na uwadze, że papiery tej instytucji, nazywające się szumnie «hypotecznymi», chociaż dla braku u nas ksiąg gruntowych, prawdziwego bezpieczeństwa hipotecznego nigdy nie miały, znajdując się głównie w rękach kapitalistów zagranicznych, którzy dziś, gotowi stracić zaufanie do najlepszych nawet papierów galicyjskich, t. j. takich, które cały kraj poręcza. Obawa, by coś podobnego nie nastąpiło, skłania niektórych do wyparzania nadziei, że bank krajowy obejmie interesy upadającej instytucji. Zdaniem mojem, byłoby to czyn bardzo ryzykowny, powiem więcej, nawet lekkomyślny, o który terazniejszego marszałka nie można posądzić. Jak dotąd, złożył on już tyle dowodów przezorności i bystrości umysłu, że na pewne twierdzieć możemy, iż nie wpadnie w łapkę, zastawianą na niego przez wielkich kapitalistów, którzy boją się, by podczas likwidacji banku włościańskiego nie musieli za wiele stracić. Bądź co bądź instytucja, która nikomu nie pomogła, a tysiące włościan do kija zebraczego przywiodła, trzeba zostawić jej własnemu losowi, bez względu na to, czy to zagranicznym finansistom będzie się podobało, czy nie, bank zaś krajowy niech w tym wypadku myśli tylko o prawdziwej dla kraju korzyści, i i niech wcale na to nie uważa, co o nas będą pisały zirytowane «Pressy i Blaty». W każdym razie odpowiedzialność za ten fakt smutny, nie spada na nas, lecz na owych wielkich ludzi, których właśnie «Pressy i Blaty» najgorliwiej popierają, koncesję bowiem na lichwiarski bank włościański, udzielił niegdyś ministerstwo centralistyczne, będące w przekonaniu dzienników wiedeńskich ideałem doskonałości. Przedzł lub później tak muszą skończyć wszystkie grunderstwa.

Gdy w poprzednim liście pisałem o sprzedawaniu ziemi żydom, nie miałem jeszcze cyfr pod ręką. Dziś powiodło mi się takowe dostać. Do r. 1861, w całej Galicji było załedwie 41 dóbr tabularnych w rękach żydowskich, za to b. r. 1873 już 293 majątków przeszło we wrogię nam ręce, dziś zaś jest ich blisko 500. Także straszne, ale prawdziwe! Ponieważ w Galicji, po odtrąceniu dóbr funduszowych, duchownych majoratów i królewskich, mamy niespełna 5,000 majątków tabularnych, przeto okazuje się, że już dziesiąta część ziemi, i to najlepszej, gdyż żydzi tylko doskonałą kupują, znajduje się w nieprzejrzalnych nam rękach. Jeżeli tak dalej pójdzie, to co będzie za dalszych lat 20? Czy nie zostaniemy przypadkiem paryasami, którym na własnej ziemi, ledwie będzie żyć wolno?

«N. Reforma» krakowska, wypowiedziała niedawno zdanie, że parcelacy większych posiadłości i rozprzedaż pojedynczych parcel między włościan, nie zaradzi złemu, ponieważ na miejsce jednego wielkiego bankruta przyjdzie kilkadziesiąt mniejszych, którzy nie mając ani dostatecznego inwentarza, ani kapitału zapasowego, będą także musieli wszystko stracić. «Reforma» mniema tedy,

że nie parcelacya burze zagrozi, lecz smęrem niezbędnych reform ekonomicznych, któreby większym właścicielom ziemskim dopomogły dźwignąć się z niedoli. Jakkolwiek nie przeczę, że wszystko czego «Reforma» żąda, jest słuszne, i lubo przyznaję, że po wprowadzeniu tych zmian, które ona proponuje, położenie materialne szlachty znacznie by się poprawiło, mimo to pismu krakowskiemu nie mogę całej racji przyznać z jej prostej przyczyny, że to, czego ono żąda, może dopiero kiedyś wejść w życie, a może i nigdy. W Austrii bowiem na wszystko trzeba był przygotowanym, tu zaś złe jest piekące, bo już czujemy nóż na gardle. Zresztą powinniśmy i to mieć na uwadze, że we wszystkich krajach cywilizowanych zdawien dawna objawia się dążność przeistaczania wielkich obszarów na drobne gospodarstwa. Między niemi stanowi wprawdzie wyjątek Irlandya, lecz tamtejszych stosunków gospodarskich chyba sobie na wzór brać nie będziemy. Twierdzenie, że chłopci na małych parcelach będą także bankrutowali, nie może nikogo przerazić, na 100 bowiem włościan, w najgorszym razie zbankrutuje ledwie 10, a 90 z pewnością się utrzyma. Zastanawiając się nad tem uważnie, musimy raz jeszcze wynurzyć życzenie, by prasa galicyjska, spokojnie i wyczerpująco zajęła się sprawą parcelacyi większych posiadłości, czem prawdziwa krajowi odda usługę.

Na zakończenie listu dzisiejszego, opowiem wam coś naksztalt bajki z «Tysiąc i jedna noc».

Przed laty osiem, w centralnem biurze pocztowem we Lwowie, pracował na dość skromnem stanowisku, niejaki p. Czarnkowski. Wysyłając listy, które przez jego ręce przechodziły, zauważył, że w Paryżu mieszka jakaś wielka dama, tego samego co on nazwiska, z domu hr. Golejewska. Lubo ze nie była ani jego krewnia, ani nawet powinowata, pewnego dnia usiadł, i mniej więcej tak do niej napisał: «Chociaż sam jestem biedny, uniem pracować i dla siebie niczego nie żądam, ale ponieważ mam brata, który jeszcze opieki potrzebuje, więc może zechcesz mi pani pomóc, jako swemu imiennikowi». Szczęre te słowa musiały się podobać bogatej pani, skoro niezwłocznie zapytała swojego adwokata we Lwowie, jakiej wartości jest ów jegomość, który się do niej zgłosił, a gdy ten korzystnie odpowiedział, niezwłocznie przysłała biednemu urzędnikowi kwotę znaczniejszą, żądając, by do Paryża przyjechał. Usłuchał wezwania, a gdy przed milionową imienniczką stanął, tak jej się podobał, że go natychmiast wzięła w swoją opiekę, z urzędu pocztowego kazała mu się przenieść do namiestnictwa, wyznaczyła mu znaczną pensję, we Lwowie kupiła mu kamieniec, a teraz, ponieważ jest szdźwią i bezdzietną, tworzy jeszcze dla niego ogromny majorat, nad którym wrótce będzie obrodowała rada państwa. P. Czarnkowski oświadczył się niedawno o rękę córki terażniejszego namiestnika, p. Zaleskiego, i został przyjęty, poczem pan namiestnik zrobił wycieczkę do Paryża, aby poznać bliżej damę, która dla jego zięcia tyle czyni. Powiedzieć mi teraz, nie jest że to historia z «Tysiącą i jedną nocą»? A jednak prawdziwa!

Jożef Rogosz.

Kamieniec, 10 stycznia.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kamienieckiego gimnazjum. O sedziach przysięgłych. Z prowincyi i z miasta. Zgon ostatniego starosty.

Uroczystość jubileuszowa w miejscowym gimnazjum miała miejsce 20 grudnia starego stylu, odbyła się ona wedle modły w podobnych zdarzeniach przyjętej. Rozpoczął ją przemową pomocnik kuratora kijowskiego naukowego okręgu, a mówił w ogóle o szkole i jej znaczeniu; po nim dyrektor witał zebranych, p. Michałowicz oznajmił publiczność z treścią książki swojej, zawierającej dzieje pięćdziesięciolecia, książkę znaną już przeszłorocznym czytelnikom «Kraju»; jeszcze kilka poematów, trochę muzyki — i uroczystość skończona. Wieczorem dnia tego miał miejsce w sali gimnazyalnej kon-

cert, na którym popisywali się mundurkowi artyści — i należał im oddać sprawiedliwość — popisywali się wcale udanie, jeśli weźmiemy na uwagę, że orkiestra utworzona przed pół rokiem, i grą i śpiewem nie ma zarzucić nie można. Publiczność zadowolona ze przyjemności dyrektora, p. Petrowi, który się przyczynił do zaprowadzenia ład i porządku, a jednocześnie, pomimo słabości, umiał sobie pozyskać miłość wychowawców. Niewielusmy wprawdzie mieli ze wsi na tej uroczystości przybyłszy; rozkaz z góry, oznaczający jej dzień, za późno przyszedł do Kamieńca, więc i zaprosiny spóźniły się z kolei musiały. Ale kto mógł podążyć z okolicy — podążył, wszyscy przy- padkowi goście w mieście stawili się w sali gmachu szkolnego. Pojmujemy to dobrze, że obowiązkiem jest naszym, korzystać z każdej sposobności, przysłuchania się kierownikowi, jak szkole, nadaje ciało nauczające, i wrażenie chwili coś znaczy, zaczynać niekiedy od drobnostek należy. Nic łatwiejszego, jak usnąć się od wszystkich — ale czy się godzi? Nieobecność ziemian naszych, zawsze, bądź co bądź, przedstawicieli inteligencji, była w tym wypadku spowodowana okolicznościami. Niekiedy jednak bywa ona ognikiem lekceważenia. Ot, choćby ten wielki przywilej, zarówno wszystkim narodowościom przysługujący, decydowania o losie winowajcy, a raczej obwinionego? Przyznajmy się otwarcie, z jaką to niechęcią staliśmy się w początkach, na wezwanie sądów, wyzywających na ławę sedziów (jury). Dziś, na pociechę dodać możemy, że jest inaczej... a wadliwość w formowaniu grup, z tego rodzaju przedstawicieli złożonych, nie jest już wynikiem usuwania się wykształconej klasy społecznej, ale braku jej przede wszystkim. Mamy powiaty, w których między dwunastu wylosowanymi: sedziami, trudno się doczekać umiającego czytać i pisać, choćby lada jako. Przed pół rokiem naprzykład byłym mimowolnym świadkiem sprawy, agitujać się w B. sądzie okręgowym. Rzecz dotyczyła się morderstwa, ofarą którego padł ekskurzownik policyjny, morderca, zaś był ekskurzownik, człowiek wykształcony, ale dotknięty cierpieniem umysłowym, dostrzegaliśmy tylko dla specjalistów. Na ławie zasiadło jedenastu kmieci i jeden, dwumasty, reprezentant inteligencji, jeden umiejący pisać, więc co ipso powołany przez sądów na godność prezesa. Siernieźni słuchacze znajdowali się w położeniu nie do zazdrości. Akt oskarżenia oznajmili ich z faktem dokonany, świadkowie izraelci, których opowieści były najdosłowniejsze dla włościan, wysoka godnością sędziów udarowanych, niekorzystnie o mordercy się odzwalił, on sam sobie przypisywał winę i dowodził, że ze świadomości popełnił zbrodnię. Lekarze eksperci inne wręcz przeciwnie wygłosili zdanie, uderając dowodzenia, w nieprzystępne nawet wykształconemu ogłowi, nazwy chorób i pojedynczych przypadłości. Biedacy z wyczerpaną uwagą słuchali, widzieliśmy potem uznojone ich czoła, wzrok wlepiony to w obrońcę, to w prokuratora, zachowywali grobowe milczenie, żaden z pytań nie nie odezwał. Widocznie nie byli w stanie sprawy należycie zrozumieć. Wypadek szczęśliwy zdjął kamień z serca tych biednych ludzi. Oto bowiem lekarze zapragnęli raz jeszcze poddać winowajcę opatrunkowi, naturalnie nie w obec publiczności, ale w sali ustępowej; prokurator przychylił się do propozycji z warunkiem, żeby podczas opatrunku obecnym był sąd i przysięgli. Ale tu obwiniony tak wyraźnie zaczął zdradzać wadliwy stan umysłu, wpadł w rodzaj szalu tak nieudanego, że nawet kmiecie uwierzyli, że jest obłąkany; pierwszy z brzegu szepnął sąsiadowi: «uawizony» (opętany), inni mu potakiwać zaczęli. Sprawa weszła na tory właściwe, wyrok uniewinniający wydano w ciągu chwili kilku. Przesłuchanie o niepoczytalności malowało się na spracowanych twarzach ubogich rolników, po ich powrocie z tego opatrunku niefortunnego, który, do damy nawiasem, nie przyszedł do skutku; podczas oskarżenia wygłoszonego przez prokuratora, podczas przemówienia obrońcy, zachowywali się obojętnie, każdy z nich bo-

wiem wiedział jak ma trzymać o srobnia-
zu. Ale nie zawsze tak bywa szczególnie,
choć pobliżności knieciom odmówić nie
można, zwłaszcza w sprawach po ich
sferę powstających. Za to nieubлагani są dla
tych, którzy podnoszą rękę na interesy ma-
teryalne, takichże jak i oni siermiężnych
obywateli. Złodzieje w ogóle, a koniokrądz
w szczególności, miłosierdzia nie domodla
się u sędziów-włascian. Jętem najmocniej
przełomany, że owi głosi rabownicy ban-
kow, rozmaitych, nie zaś wspaniałomyślnie unie-
winnieni, skazani by niechybnie na daleką
wędrowną, za Ural, zostali, gdyby im wy-
padło zamiast kilkukroć sto tysięcy rubli,
sprzątnąć kilka chudych koników u podol-
skiego chłopca i gdyby, naturalnie, tymże
chłopcom przypadło w udziale o doniosłości
ich występków decydować. Ze jednak nie tylko
koniokrądz zasłaniają na ławie oskarżonych,
a i poczcie sędziów przysięgłych prawie
zawsze większość przemaga po stronie knie-
ziej rzeszy, ztąd zwykłe takie krzycząco
władnie wyroki, surowa kara dla drobnych
szelmiejszów, a łaskawa względność dla
wielkich. Jakże zapobiedz złemu? Listy
przysięgłych układają nie według praw oby-
watelskich, ale według stopnia wykształce-
nia, a wówczas unikniemy wielu przykrości
a owego sarkania ogółu, tak często — jak się
to dzieje i w obecnej chwili — uzasadnione.

Na prowincyi stagnacja handlowa, cen
na produktach rolnych — zadnych; na południu
brak pozyskania dla inwentarza, a i w górnym
Podolu zbytku jego nie mamy, to też re-
manent spada w cenie. I błonica i tyfus
po dawnemu grasują; nie tu wszakże nie
pomaga, ani partyzanckie sanitarne oddziały,
uwijające się po płaszczyznach naszej prowincji,
ani choćby najsumienniejsza troskli-
wość lekarzy i najrozmaitszych komitetów
zdrowotnych, funkcjonujących na zagrożo-
nych stanowiskach... nie nie pomaga, dopóki
głnu, wśród którego rozwielił się ten
choroby, nie uwierzy w ich zaradliwość, nie
będzie ściśle wykonywać przepisów, a i wów-
czas jeszcze pozwalają sobie wątpić w su-
kses bezwarunkowy, szczególnie co do dyfte-
ryi, bo tego nieprzyjaciela może pokonać
jedno, mianowicie asenizacja ogólna, całego
kawału kraju, w którym zakwaterował ów
gosc nieproszony.

Ojcowie miasta, ostatnich kilkanaście dni
roku ubiegłego, pracowali bardzo pilnie nad
ulepszeniem budżetu wydatków. Jak dotąd,
jestemy w porządku, skromne mamy do-
chody, bo tylko 85,414 rs. naturalnie z ko-
piejkami, ale też na nich nie przedstawiamy.
Idealny zarząd miejski, nieprawdaz? na de-
ficyt się dotąd zdobyć nie potrafi, brak nam
kredytowych instytucji, bardzo to szczeni-
wie: nie daje się ludziom powodu do grze-
chu, a kto wie, możeby się przyszły kasyer
przyszłej takiej instytucji, przykładem z sa-
siedztwa, skusił potrafił... Brak nam wodo-
ciągów, gazowego oświetlenia, o elektrycz-
nym nie marzymy wcale, ale też za to dłu-
gów ani groszika; my tu trochę po staro-
wieku, trzymamy się zasady wierszem
wypowiedzianej — pamiętaj rozchodzie być
z dochodem w zgodzie... Ludzie postępowi
śmieją się z nas, a my zawsze swoje. Zart
jednak na stronę; szczerze powinniśmy na-
leżę zarządowi takiej przeziorności; wypad-
łoby tylko niektórym panom rajcom życzyć,
by zwracali więcej uwagi na kwestyie idące
pod obrady, z naiwnymi bowiem niekiedy
występują protestami, i to *post factum*, kiedy
już dawno zaaprobowali daną pozycyę i apro-
batę własnoręcznie stwierdzili podpisem.
Wracając do budżetu wydatków, dodamy,
że podobnie jak i do przeszłorocznego,
pożyczył się dwa skromne przedsięwzięcia:
restauracja tak zwanej bramy Batorego,
albo siedmiopiętrowej baszty; (dodamy na-
wiasem, że przynosi ona dochodu rocznego
miastu około 3,000 rs.); a nadto budowa ofi-
cyny obok ratusza, przeznaczony na archi-
wum miejskie. Wreszcie nad sprawami ka-
mienicznymi zastanawiać się więcej nie
będę, tem bardziej, że wyrecza mnie pod
tym względem kolega «Wiek», troskliwie
notujący wszystko co się pod sklepianiami
naszej magistratury odbywa. Dla nas zawsze
nasz gród ma tylko przeszłość — dziejowa,

przyszłość świetnej nie zdobędzie sobie, już
choćby w skutec geograficznego położenia;
inne miasto podobnie, wyprowadzi go pod
tym względem niechybnie, mianowicie Mo-
byłów, kiedy go droga żelazna z resztą cywil-
izowanego świata połączy, a droga wodna
do pewnego porządku doprowadzona zos-
tać. I jednego i drugiego spodziewać się
już należy w roku jeszcze bieżącym; handel
tun kwinie, kapitałów sporo, projektów
najrozmaitszych, nie zawsze wprawdzie do-
prowadzonych do skutku, cały legion, na
utworzenie szkoły realnej już złożono 30,000
rubli, a my, my zdobyliśmy się na jedną
mydlarnię — i tej egzystencji zakwestyono-
wała komisja sanitarna.

Znowu zgón zarejestrować przychodzi.
Umarł tu w końcu roku zeszłego Mikołaj
Aleksandrowicz, 75 letni kawaler, człowiek
skromny, cichy, ostatni starosta, nie ho-
norowy, ale prawdziwy starosta, ostatni uży-
wający tego tytułu na całym obszarze ziem,
wchodzących niegdyś w skład dawnej rze-
czypospolitej. Dziadek jego, Stanisław, paź-
królewski, brat wojewody podlaskiego, na
sejmie 1775 r. otrzymał na zasadzie prawa
emfiteutycznego starostwo piatniczowskie i
bahowickie; nim wskazał przyszedł do jego
posiadania, nastąpiły zmiany w kraju, kró-
lewscy znanymi rozporządzała się Katarzyna.
Aleksandrowicz rozpoczął proces z rządem,
śmierć jego zaskoczyła w 1804 r. Syn jego
Leon, mniej energiczny, zrazu się cofnął
przed kłopotliwą a kosztowną procedurą;
tymczasem Bahowicę darował na lat 12 ces-
arz Aleksander generałowi Kornilowowi w r.
1816. Piatniczanę we trzy lata później do-
stał radca Weiss. Nowe więc zabiegi, do-
piero w 1830 r. uwięzione pożądanym su-
kcesem. Aleksandrowicz wszedł w pięćdzie-
sioletnie posiadanie obu starostw, przy
jednym wszakże bahowickim utrzymał się
syn jego Mikołaj do końca, to jest do 1880
roku. Po wprowadzeniu emancypacji wło-
soian, część gruntów dworskich mu zos-
tała, za inną zaś, jak również za roboci-
zne, otrzymywał co rok pewną, dość nawet
znaczną indemnizacyę.

Dr. A. J.

Kijów, 8 stycznia.

Zbliżanie się kontraktów. Perspektywa głodu. P. So-
bolewski. O języku miejscowym w XIV i XV w.
Odpis, dana mu przez członków Towarzystwa
historycznego.

Swirydjadła się przeciąga i niefortunny
jej bohater, dotąd służy za temat niekoń-
czonych debatów w salach i na ulicy, i w
teatrach i na rynku, w biurach prywat-
nych i publicznych. Na dziennikach miejsc-
owych odbija się to zajęcie mnie powszechne
i niemal każda traktowana w nich kwe-
stya, rozpoczyna się lub kończy aluzją
do sprawy Swirydowa i wydanego w niej
wyroku przysięgłych. Chyba zbliżające się
szybkim krokiem «kontrakty» potrafią do-
piero odrócić od uwagi powszechnej ten
smutny temat, którego niezliczone wariacje
zaczynają już wchodzić w monotonię. A «kon-
trakty» już «czuć w powietrzu». Zawiado-
mienia o walnych zebraniach akcyonaryusz-
ów rozmaitych stowarzyszeń cukrowni-
czych sypia się jak z rogu obfitości. Od ko-
sałów do miasta ciągną się nieskończone łań-
cuchy wozów obładowanych zwózami na
kontrakty towarami. Mieszkania do wynaj-
cia «na czas kontraktów» gotują się skwa-
pliwie. Wybierających się jednak w tym
roku do Kijowa mu-żę przestrzedz, by nie
zapomnieli czasem wziąć z sobą faszeczkę
z białym i z parę kielbas, jak to bywało
we zwyczajach za dawnych czasów, bo wsku-
tek jakichś nieporozumień tutejszej municy-
palności z przedsiębiorcami hotelowymi, więk-
szość z nich zwinęła swe jadalnie i jeśli to
restauratorskie bezrobocie wkrótce się
nie skończy, to tegoroczne kontrakty będą
mogły zdobyć sobie nazwę «głodnych».

Kijowski świat historyczny, — grup-
ujący się w egzystujące tu oddawna pod
skrzydłem uniwersytetu «Towarzystwo hi-
storyczne kronikarza (Iatopisza) Nestora» —
stoczył niedawno namiętny spór o to, jakie-
go używano języka w Kijowie w wiekach
XIV i XV. Jeden z członków, rzeczono-
go

towarzystwa p. Sobolewski, za pomocą pe-
wnych lingwistycznych spekulacji doszedł do
wniosków, że ludność Kijowa XIV i XV
wieku, również jak i czasów wcześniejszych,
używała nie maloruskiego narzecza (jak
o tem w ogóle mniemają) a mówiła po wiel-
korusku i była matczyną obecną ludności
wielkorosyjskiej. Potrównując niektóre pi-
śmienne pozostałości XII—XV wieku,
uważane przez siebie za pamiątki historycz-
ne Rusi poludniowej, pan Sobolewski zau-
ważył, po 1) że pamiątki te mają się podług
jego zdania, ziemi wołyńsko-haliokiej, ma-
ją niezaprzeczone dzwinkowe cechy mowy
maloruskiej; odnoszące się zaś do Kijowa be-
pośrednio, tych cech jakoby nie mają i po 2)
że w czterech dokumentach z XIV i XV
wieku spisanych, podług zapewnienia pana
Sobolewskiego w Kijowie i przez rodowitych
kijowian — pojawia się pewna cecha fonety-
czna obca jakoby zupełnie mowie maloruskiej,
a właściwa pismom ziem nowogrodzkiej i
pskowskiej, jak również ówczesnemu narze-
czu północnej wielkorosy. Tłumaczy z tych
faktów p. Sobolewski uważa za dostateczną
zasadę do przypuszczenia, że do końca XV
wieku przodkowie obecnych malorusinów za-
mieszkiwali li tylko okolice wołyńsko-halic-
kie, a w okolicach kijowskich ich nie było
wcale, — drugi zaś fakt uważa za niezbity
dowód, że ówczesnymi tubylcami Kijowa
byli przodkowie obecnej ludności wielko-
rosyjskiej, zamieszkującej te okolice od cza-
sów przedhistorycznych, od potopu. Ten
historyczny fajerwerk, spalony przez pana
Sobolewskiego na jednej z sesji członków
«Towarzystwa Nestora» nie znalazł niestety
pożądanego uznania u współkolegów i na
następnej już sesji (ostatniej w roku zesz-
łym) zgasił przedwcześnie pod ulewą zarzu-
tów i referatów innych członków towarzystwa
tak w tej kwestyji jakim językiem mówiono
w Kijowie w. XVI i XV jakoteż i o tem, kim
byli ówczesni mieszkańcy Kijowa. Tak p.
Życki zwrócić uwagę na to, że nie
wypada robić wniosków o mowie byłych
Kijowian na zasadzie li tylko dokumentów
pismennych i bez uwzględnienia danych
mowy obecnej, obnaślił p. Sobolewskiego, iż
jesli w cytowanych dokumentach są nawet
cechy, wspólne pismom wielkoruskim, to
niezaprzeczenie jest mnóstwo cech właści-
wych i maloruskiej mowie, i że jeśli niema
dość danych dla twierdzenia o ówczesnej
mowie Kijowian, to są dowody niezaprze-
czone, że okolice Kijowa zasiedlone były
malorusinami. Pan Daszkiewicz zwrócił uwa-
gę pana Sobolewskiego że w XIV i XV
wieku do Kijowa ściągali dużo wielko-
rosyan znajdujących się w orszakach przegry-
nujących z północy do Kijowa licznych do-
stojników duchownych, do rzędu których
mógł zaliczać i autor jednego z dokumen-
tów, na który się zsyłał p. Sobolewski,
a także że paleograficzne cechy cytowanych
rekopisów różnią się najzupełniej od cech
rekopisów moskiewskich i nowogrodzkich.
Nareszcie w referacie swym tytułowanym:
«Kilka słów o kolonizacyi kraju południowo-
zachodniego w XVI w.» pan Włodzimierz
Antonowicz, wygłosił pomiędzy innemi i na-
stępne objaśnienia. Hypoteza zasiedlenia Ki-
jowa i całej w ogóle Malorosy przez lud
przybyły w nauce nie jest nowa; idea ta od-
dawna i energicznie podtrzymywana jest
przez prawie przez historyków polskich. O ska-
dźcie, oraz gęstości zasiedlenia kijowskiej zie-
mi niema dokumentalnych sprawozdań z wie-
ków XIV i XV, podobne jednak sprawo-
zdania doszły nas z wieku XVI-go; do ta-
kich się zaliczają powiatowe opisy bliższych
Kijowowi miejscowości z Kijowem włącznie.
Powiatów w kijowskiej ziemi naówczas było
szesć. Wsie i osady pozostawały w zależ-
ności od zamków. Stosownie do ówczesnych
warunków bytu, ludność liczniej była
w lasach niż w miejscowościach stepowych,
badając zatem sam spis nazwisk ludności,
można robić prawdziwie powodne wywody i o sa-
mych składzie tej ludności. Takich nazwisk
wspomniane opisy powiatowe wyciąga do
kilkunastu tysięcy. Wziąwszy z nich tylko te,
co wskazują miejscowość zjadł pochodzą z
nazwy nazwisko, — w liczbie ich widać, że 29
nazwisk należy do wypadków przybylszych

najrozmaitszych narodowości: jak polacy (6) ormianie, tatarzy, niemiecy (3) i inni,—przysłi z Białej Rusi w liczbie przedstawiają 52, resztę około 50%, całej liczby nazwisk składają maturosi, z czego można śmiało wnioskować, że tych ostatnich należy tylko uważać za właściwych tybultów.

Tak się zakończył rozprawy o dawnej ludności Kłowa, pozostawiając pannu Sobolewskiemu smutną ewangeliczną pociechę: „nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie”.

Mikołaj Trzaska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Czwartkowy telegram przyniósł przewidywaną zresztą wiadomość o upadku wniosku hr. Wurmbranda w austriackim parlamencie w kwestyi zaprowadzenia w Austrii państwowego języka niemieckiego. Obrady, które się toczyły kilka dni, są jednak nader charakterystyczne; upjawiają one wybornie siły i stanowisko wzajemne dwóch walczących stronnictw, autonomicznego i centralistycznego. Jednym z pierwszych bojowników za beczkinyne, wystąpił deputat Tomaszczuk z Bukowiny, słowianin, *) wystąpienie którego łatwo się tłumaczy odwieczną wadzą słowianśką, gotowa oddać się na pastwę najpotężniejszemu wrogowi, byle zgubić brata do siebie, a siebie następnie przez brata. „Powoduje mnie świadomość, prawil p. Tomaszczuk, zagrożającego niebezpieczeństwa zesławianizowania cesarstwa austriackiego, a przemawia za mnie bolesne doświadczenie. Przeszło sto lat jest Bukowina z Austrią połączona, i w tym czasie dano językowi niemieckiemu szerokie pole w urzędzie, szkole i życiu publicznem; a mimo to nie znam ani jednej rodziny, ani jednego człowieka na Bukowinie, któryby w toku tych stu lat zgermanizowanym został. Natomiast lat czterech teraźniejszego rządu wystarczyło, aby u nas, zwłaszcza w naszych miastach polonizację zamienić w namacalne niebezpieczeństwo”. (Wybornie! z lewicy).

Bardzo silne wrażenie wywarła mowa młodoczecha Edwarda Gregra, a to nie tylko w stronnictwie autonomicznem, lecz i w przeciwnym obozie, Gregr jak wiadomo jest postępowcem, mimo to nie należy do wrzasku liberalnej lewicy austriackiej, postępowości której w polityce zasadza się na prześladowaniu odrębności narodowościowych, a w sferze społecznej, sprowadza się do głoszenia bezwzględnej przewagi kapitału. Zbijając jeden po drugim dowody centralistów ich nieprawe urośnięcia p. Gregr trafnie i słusznie charakteryzuje liberalistów niemiecko-austriackich, gdy powiada: „Tak to wygląda owa polityczna wolność, jaką dalszcie ludom Austrii. Co do wolności na polu ekonomicznem, to droga, jaką ona szła za waszego panowania, jeszcze jest wilgotna od łez wdów i sierot, które, za tak zwanego przez was ekonomicznego rozkwitu, potraciły swoje mienie. Grzechy wasze względem wolności są ciężkie: poświęciście wolność dla panowania, a skutkiem tego straciło się i wolność i panowanie. Dla tego straciście prawo stawiać zarzuty wsteczności tamtemu stronnictwu, straciście prawo przodowania liberalnym zwiolom Austrii. Przyjdzie i przyść musi dla dobra ludów w Austrii dzień, w którym przewodnia rola i kierunek wróci do liberalnego stronnictwa. Ale stronnictwo to wówczas złożone będzie z innych ludzi, kierować się będzie innymi zasadami, niż dzisiejsze stronnictwo, mianujące siebie liberalnem; składać się ono będzie z ludzi wszystkich narodowości i wszystkich języków, którzy na swej tarczy postawią godło: Równe prawo dla wszystkich...”

Wspomniany obrońca niemieczyzny poseł Tomaszczuk, zarzucał czechem, że był czes, kiedy chcieli zastąpić u siebie język niemiecki rosyjskim. Na to odpowiada mu Gregr:

„Pan poseł Tomaszczuk powiedział, że swego czasu możnłw gramatyk rosyjskich krążyło pomiędzy ludnością czeską. Prawda najzupełniejsza, ale to miało miejsce pod rządem waszego stronnictwa (lewicy), był to koniecznie skutek ucisku, pod jakim wówczas naród czeski zostawał. Jeżeli dziś gramatyki te zniknęły, zasługa to rządu dzisiejszego. Nie mówię tego dla zdobycia łaskawego spójrzenia jego eks. prezesa ministrów, albowiem moje poglądy polityczne są tak twórczo przeciwne poglądom rządu, iż nie mam żadnych widoków zostania policzonym między przyjaciół rządu. Chciałem wam tylko dowieść, że ze strony lewicy jest to dowodem czarnej niewdzięczności, jeżeli nie zaliczyliście już oddawna jego eks. pana prezesa ministrów w poczet waszych świętych narodowych”. (Śmiech i weselość w całej izbie).

Centralistyczny dziennik „N. Fr. Pr.” polemizując z Gregrem oddaje mu jednak wielkie pochwały. Po skończeniu mowy zabójczej dla wniosku, sam wnioskodawca hr. Wurmbrand pierwszy uściślał reko Gregra. Za nim poszli w ślady: hr. Lichteinstein, hr. Wurm, Kłm, najawziętsi klerikalisci i wrogowie polityczni mowy. Można przeciwnik Gregra w obozie czeskim Riegler, złożył mu również hołd publiczny. Na drugi dzień po Gregru występowal przeciwnik wniosku znany mowa polski Hausner. Powoływał się on na przykład Szwajcaryi, w której dwa miliony Niemców nie odmawiają 700 tysiącom francuzów prawa do używania francuszczyzny w urzędzie. Centralistom nie chodzi o zabezpieczenie języka niemieckiego, którego pośredniczącej roli w państwie nikt nie zaprzecza, lecz ożywni starym duchem Metternich, pragną oni wynieść Niemców nad inne mowy krajowe aby wzmocnić germanizację. Wykazywał dalej, że regłowanie bieżących kwestyi językowych należy nie do rady państwa, lecz do sejmów krajowych, sięganie zaś dalej po prawa tych sejmów byłoby pozwoleniem konstytucyi, wymagałoby więc najprzód jej zmiany. Wreszcie oświadczył, że polacy galicyjscy, odrzucają od siebie myśl odszczepienstwa w tej sprawie od czechoz i innych autonomistów, za obietnicę uprzywilejowania Galicyi. Po Hausnerze mówił jeszcze w tymże duchu ks. Czartoryski, przedtem Grocholski, który postawił wniosek znoszący projekt Wurmbranda. Wogólnie, trzeba zaznaczyć, że obrady nad wnioskiem językowym wykazywały netylko przewagę liczebną, lecz i wyższość duchową połączonych stronnictw narodowych. Przeciwni takim mówom jak Hausner i Gregr lewica nie mogła wystąpić godnych zapasników: tacy zaś jej epigonowie, jak p. Tomaszczuk pożałowania raczej niżli nagany stali się godni. Co się nawet tyce tak zwanego patriotyzmu austriackiego, to i na tym punkcie daleko więcej ujawnił się talent i zapał demokracji czeskiej, niżli gorliwość niemieckiej lewicy centralistycznej, usiłującej przyszednąć na gruncie słowianśkim podstępna politykę *raterlandu*. Do jakiego stopnia nieudolności politycznej dorosta dzisiejsza lewica austriacka, dowodzi zresztą fakt, że nawet ks. Bismark potępił jej zachowanie się. Ciekawym ten szczegół wywleczony właśnie został w toku rozpraw przeciw Rieglera, na co tyłe tylko miał odpowiedzieć Rechbauer, że ks. Bismark dlatego potępił akcję stronnictwa centralistycznego, albowiem na powody pragnął, by Austrią stała się słowianśką! Słowem przebieg rokowań i zakończenie ich napelnity otuchą autonomistów austriackich... których radość ten jest dzisiaj większa, że w swych szeregach ujrzeli wschodzącą gwiazdę pierwszorzędного talentu. Dzienniki wszystkich stronnictw i barw przepelnione są pochwałami dla młodoczecha posła. „Gregr—pisze z nich jeden—który mówił półtorej godziny, od razu stanął w naczelnym szeregu mówców rady państwa. Od samego już początku zajął wszystkich tak daleko, że centralisci, którzy, jak zwykle podczas mów prawicy, chcieli wynosić się do bufetu, zostawiając kilku pionków dla obserwacji, wszyscy pozostali i do końca wytrwali, i grupami do mówni-

cy się ciśnili.” „Politik” ze swojej strony pisze: „jak wiadomo, nie jesteście ani oboistymi ani politycznymi przyjaciółmi p. Gregra, ale cieszcie się! Mowa jego należy do najświetniejszych w austriackim parlamencie. Z wervą i niesłychanym sprytem krasomówczym, bronił on stanowiska większości, a co więcej, z podziwu godną abnegacy. Wróg bowiem języka niemieckiego, bronił tak świetnie jak nikt potrzeby języka niemieckiego jako pośredniczącego, i że nikomu nie śni się opierać wymogom konieczności, ale tylko kodyfikowaniu ustawy, któryby napisała „język państwowy a znaczący germanizację”. Niebawmy ruch ogarnął izbę—wola inne pismo, a wrażeniu, nawet lewici opędać się nie mogła, gdy Gregr wskazał, iż naród czeski dobrze wie, co znaczący język państwowy. Argumenty padały niby skały z sufitu i lewica formalnie spiorunowana została...”

Pobył ministra spraw zagranicznych p. Giersa w Wiedniu, zajmując dotąd prasę wiedeńską i petersburską, chociaż żadnych pozytywnych skutków dotąd dzienniki nawet przewidywać nie zdolaly. Z rozmowy, którą miał p. minister z korespondentem wiedeńskim „Neue Fr. Pr.” widać, że wizyte ministra uważać należy tylko jako dowód pokojowego nastroju chwili obecnej. O żadnem przymierzu, czy też wspólnym programie politycznym dotąd nie słydać. Jeden z dzienników petersburskich nadmienia tylko, że główne pokojowe zadanie Austrii i Rosyi zawiera się w wynalezieniu polubownego rozgraniczenia sfery wpływu na wschodzie. W tem to i sek rzeczywiscie, że owo rozgraniczenie wplywu n dokonywa się zwykle nie na podstawie umów, lecz zyciem, umiejętnością dobierania wyszych dla niego motywów cywilizacyjnych.

Ruch socjalistyczny coraz bardziej wzmacnia się w stołey austriackiej. We Florisdorfie pod Wiedniem zastrzelono urzędnika policyjnego Blocha. Jest to już drugi tego rodzaju wypadek, świadczący najwyowniej, że socjalizm liczy tam szerokie grono adeptów. Morderce przytrzymał jeden z robotników, który śmiałoś swą przepłacił dwoma ciężkimi ranami w nogę, zadaniem mu wystrzelał z rewolwru przez ścięganego morderce. Przy mordercy znaleziono oprócz rewolwru bombę dynamitową i zatruty sztylet. Dotąd nie wymienił swojego nazwiska i nie dał żadnego objaśnienia co do swych osobistych stosunków. Zgola, agitacja socjalistyczna urosła snad do zatrważających rozmiarów, skoro rząd austriacki wdział się zmuszonym ogłosić (we czwartek 31 stycznia) stan środków wyjątkowych w okręgach sądowych Wiednia i dwóch sąsiednich. Środki te mają być stosowane do listów i podejranych druków. Wstrzymano również działalność sądów przysięgłych w Wiedniu, zapewne w sprawach socjalistycznych. W nocie ministra-prezydenta ogłoszonej w parlamencie, powiedziano, że użycie środków wyjątkowych postanowione zostało w skutek tego, że normalne nie wystarczają, przyczem zapowiedziane zostało wniesienie tej sprawy do parlamentu.

Na sejmie pruskim toczą się obrady nad projektem kolei drugorzędnych. Posłowie poznanscy bronią interesów swojej miejscowości, ale i w tej czysto ekonomicznej sferze, dzięki nieszczeremu systematowi wynarodowienia, polityczny punkt widzenia jest zawsze na pierwszym planie. Deputowany Kościelski odsłonił przy tej okoliczności jeszcze jedną stronę ucisku narodowego w Poznanskiem. Oto są jego słowa:

„Proste statystyczne zestawienie niejezajmowanych przez polaków w rządzie kolejowym, porównane z ogólną liczbą ludności, przedstawiałyby panom obraz jasny choć wale niepociągający, bo dowodzący, jak bardzo polski zwiol miejscowy wypierany bywa z tego rodzaju stanowisk. Przekonali byście się panowie przedewszystkiem, że chociaż zwiol polski reprezentowany jeszcze jest jako tako na stanowiskach podrzędnych, to na wyższych znika coraz więcej. Corocznie znaczna poważna liczba fachowo wykształconych polaków, techników, inżynierów i t. d. wychodzi po złożeniu egzaminu

*) Wyborną charakterystykę p. Tomaszczuka skreślił korespondent nasz z Pragi czeskiej p. Jelinek w liście samostanowczym w 1 tegorocznym numerze naszego pisma.

z pruskich szkół fachowych. Tych młodych ludzi napróbnościami szukali w prowincji naszej; są oni zniewoleni opuścić rodziną dzielnice i w innych dzielnicach dawnej Polski szukać korzystniejszego zakresu działalności i to dlatego, ponieważ w ciśniejszej ojczyźnie stanowiska dobć się nie mogą, że po polsku mówią i czują, czyli innemi słowy dlatego, że są dzielnymi meżami (głosy: tak! ale nie niemcami!). Tak, niezawodnie dlatego, że nie są niemcami. Jesteśmy pruskimi poddańcami, atoli nie jest w naszej mocy, abyśmy po niemiecku czuć i myśleć mieli! Wiem, iż na skargi nasze w tej mierze odbieramy zawsze stereotypową odpowiedź, że na inne traktowanie nie zasługujemy, że nasze zachowanie się względem rządu nie jest takie, iżbyśmy mogli żądać szczególnego uwzględnienia, lub nawet łaski. Mosci panowie, ta odpowiedź jest właściwie tylko nową wariacją na znany klasyczny temat o baranku I... (Głosy: Oho!) Tak jest, M. P.! My pruscy poddani polskiej narodowości płacimy tak samo, jak inni obywatele, państwu pruskiemu czynsz z potu i krwi naszej i za tę wysoką wpłatę mamy prawo żądać sprawiedliwego udziału w tem, co państwo daje. (Głosy: Macie go też!) Many go? Tak! many go w teorii, ale w praktyce najcięższą jest inaczej. (Zaprzeczenie). Czyż mam tu jeszcze wspominać o drobnych przesładowaniach, które nam częstokroć podróżowaniu w naszej rodzinnej dzielnicy czynia nieznośnem? To nam daje aż nadto dostateczną miarę, do jakiego stopnia może dojść przewaga polityczna w państwie konstytucyjnem.

Radykalisci francuscy niezadowoleni są z polityki gabinetu Ferrero względem Watykanu i jak donosi telegraf, zapotrzebowali ogłoszenia dokumentów dyplomatycznych dla objaśnienia ludności z charakterem i doniosłością ustępstw poczynionych na rzecz kurii. Niewiadomo, czy rząd francuski uwzględni domaganie się przeciwników polityki swego ugodowej, która mu przecież nie ma już korzyści przyniosła. W kwestii tonkińskiej najwięcej wpływowi członek stronnictwa klerikalnego biskup Freppel głosił za rzadem; ton prasy klerikalnej znacznie się też obniżył w zażętości przeciwko teraźniejszej formie rządu; daje się nawet słyszeć zlanie, że katolicy mają pogodzić się z rzeczpospólną byleby tylko zechciano szanować ich prawa.

Straszając się, powiemy, że w polityce europejskiej zapanował odpływ w tym stopniu niebywały prąd optymizmu pokojowego. Egipcj i Tonkin budziły do niedawna ogólne zainteresowanie, dziś i te kwestie wstąpiły w okres dolegliwości chronicznych, wykluczających ostre rozwiązania. Pośrednictwem Anglii w sprawie tonkińskiej odroczone zostało do dnia zajęcia przez francuzów Bak-Ning. W Egipcie general Gordon, posłany w celu pokonania fałszywego proroka, ma pono zająć Sudan, który zresztą okazał się nie tak groźnym. Znaczenie Mahdiego przeceniano widocznie. Nie przeszkadza to jednakże dalszemu opanowywaniu Egiptu przez angiłków, którzy pragną skorzystać z zamieszek sudańskich i ustanowić formalny protektorat nad krajem faraonów. Co do innych stron świata, — między wyższą a niższą izbą parlamentu węgierskiego zawiązała się wprawdzie dość zwawa walka z powodu wniosku rządowego o małżeństwa mieszanych (chrześcijańsko-żydowskich); izba magnatów większością jednego głosu odrzuciła była projekt rządowy, aprobowany przez izbę deputowanych, a ztąd powstał konflikt dość poważny na razie; atoli obecnie i on zażęganym został przez ustępstwo stronnictwa liberalnego, które wyraziło życzenie, aby rząd powtórnie wystąpił z projektem mieszanych małżeństw zmodyfikowanym, ugodowym. W Hiszpanii liberalny gabinet ustąpił miejsce konserwatywnemu, którego prezesem został przywódca skrajnej lewicy Canovas del-Castillo. We Włoszech stronnictwo monarchiczne narodowe urządziło z powodu pięcioletniej rocznicy śmierci króla „początek człowieka, Wiktora Emanuela pielgrzymki narodowe do jego grobu. Z powodu wielkiego napływu deputowanych do Rzymu

postanowiono rozdzielić pielgrzymów na trzy grupy: pierwsza grupa odbyła już procesję 9 stycznia. W liczbie deputacji były rozmaite przedstawicielstwa z Wiednia, Paryża, a nawet z Tyflisu. Tego rodzaju objawy czy to u podnóża Apeninów, czy z tamtej czy z tej strony Pireneów, dowodzą, że wszędzie więcej wiatry ciche, usmierzające, pobożne... i że ostatecznie, tak czy inaczej, może choć z a p u s t y przejdą nam bez trwogi o przyszłość Europy, która, według przebrzmiałych już dziś zapewnień „piewnych“ dzienników, polacy w powietrze wysadzić byli gotowi...

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Wiedeń, 26 stycznia. Floridsdorf i okolice obsadzone silnymi oddziałami wojska. Restauracje i szynki poddano stałym inspekcjom policyjnym.

Kair, 26 stycznia. Gordon udaje się do Sudanu w dniu jutrzejszym. Przed wyjazdem otrzymał podobno instrukcję stanowczą ewakuacji Sudanu i Chartumu. Sudań ma zostać państwem prawie samostannym, z warunkiem jedynie wolnego handlu i zniesienia handlu niewolnikami.

Wiedeń, 28 stycznia. Zabierając dzisiaj głos w sprawie języka państwowego, poseł Hauser ubolewa nad stratą czasu w kwestyi, w której narodowości dążące do zabezpieczenia swobód mogą mieć tylko jednaki cel. Utrzymuje dalej, iż nie potrzeba żadnego języka państwowego, jak tego przykład daje Szwajcaryja, gdzie dwa miliony Niemców francuzom, których jest załwie 700,000, na równi ze sobą przyznają wszelkie prawa. Lewica antyliberalna opiera się na pozorych obawach o bezpieczeństwo niemieczyny. Nieskończona dotąd mowa Hausnera wywiera wielkie wrażenie.

Paryż, 28 stycznia. Nad Angliją i Francją szalała wczoraj straszliwa burza. W kanale La Manche przy spotkaniu się dwóch okrętów zginęło 22 osób. Burza poczyniła wielkie spustoszenie w teatrze tutejszym Porte St. Martin, gdzie podczas widowiska ranę kule szłała na scenę, na której obecna była właśnie Sara Bernhardt. W Rone burza zgasiła gaz w całym mieście. Druty telegraficzne poprzerywane. Ztąd komunikacja w wielu kierunkach utrudniona.

London, 28 stycznia. Komendant Chartum, pułkownik Kretlogin, telegrafuje, iż stan rzeczy jest wogóle pomyślny. Zapasy żywności wystarczają na sześć miesięcy. Niema obawy o oblężenie Chartumu przez mahdiego. Rząd wydał polecenie wojskom indyjskim, aby przez Bombaj udali się do Szakimu.

Berlin, 28 stycznia. Dzisiaj odbył się tutaj uroczysty pogrzeb przywiezionych z Ameryki w sobotę zwłok Laskera. W synagodze zgromadziło się zaproszone towarzystwo gości żałobnych, prezydenci parlamentu niemieckiego i pruskiej izby deputowanych, posłowie, cały magistrat, dawniejsi ministrowie Delbrück, Camphausen i Bernuth, tudzież inne znakomitości naukowe i polityczne. Zaden z czynnych ministrów nie był obecnym. Stowarzyszenia reprezentowane przez tysiące członków, stanowią pochód. Polacy utrzymali wzorowy porządek.

Berlin, 28 stycznia. W pogrzebie Laskera uczestniczyło do 30,000 osób. Zauważono nieobecność urzędników państwowych i przedstawicieli ministerstw.

London, 28 stycznia. Powstańcy stoczyli pod Chartumem zacięłą walkę, w której zostali odparci. Potężne plemię arabskie Bizarim poddało się władzy. Jest nadzieja, że inne plemiona pójdą za tym przykładem.

London, 28 stycznia. W kopalniach węgla w Penninrach w Walji nastąpił wybuch. Czternastu robotników zostało zabitych, trzech ludzi ratujących pierwszych zaduszonych. Ze wszystkich stron Anglii dochodzą wieści o wielkich spustoszeniach, spowodowanych w sobotę, przez niezwykle silny huragan. U brzegów rozbiło się mnóstwo statków.

Kattaro, 28 stycznia. Doniesienie gazet o przygotowaniach wojennych Czarnogórze na granicy albańskiej pszczawione jest wszelkiej podstawy.

Kair, 28 stycznia. Wczoraj do Berberu przybyli czterej posłowie od plemienia Bakarików, z oświadczeniem nęgiłości dla rządu egipskiego. Oczekują tu, że i inne plemiona pójdą za ich przykładem. Jenerał Gordon wyjechał w sobotę do Chartumu. Do jego rozporządzenia przypisano sumę 100,000 f. st., z których wydano mu na początek 40,000 f. st.

London, 29 stycznia. Obade, naczelnik wojsk

Mahdiego, zawwał Chartum do poddania się celem uniknięcia rozlewu krwi.

Berlin, 29 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu pruskiego minister wyznał, p. Gosler, na interpelację Windthorst'a w kwestyi przejścia jeszcze w r. b. praw majowych, tyższych się stosunków kościoła katolickiego do państwa, odpowiedział wymijająco, a na interpelację posła Jaddewskiego, powtórzył oświadczenie swoje dawniejsze, iż odwołanie kard. Ledóchowskiego sprzeciwiałyby się dobru państwa i porządkowi publicznemu. Jest ono niemożliwem również i dla tego, że kardynał rości pretensye do prymasostwa polskiego.

Paryż, 29 stycznia. Izba deputowanych przyla budżet nadzwyczajny z temi zmianami, które poczynił w nim senat, z wyjątkiem tylko odwołania kredytu na 3 miliony franków, na dalsze roboty przy drogach żelaznych w górnym Senegalu. Co do tego kredytu izba postanowiła, że powinien on być wniesiony w formie osobnego projektu. Dalsze rozprawy nad przesileniem ekonomicznem odłożono do ewartku. Senat jednogłośnie i ostatecznie przyjął budżet nadzwyczajny. Sądzą, że wypuszczenie nowej pożyczki nastąpi przed 10 latego.

Peszt, 29 stycznia. Liberalna partya sejmu węgierskiego, na uradzie, wieczorniej postanowiła zastąpić przyjęcie protokółu przejście do porządku dziennego nad projektem prawa o małżeństwach pomiędzy chrześcijanami i żydami i jednocześnie prosić rząd o wniesienie projektu prawa, rozwiązującego kwestyę małżeństw. Minister-prezydent Tisza oznajmił, że podczas podróży swej do Wiednia, uczynił cesarzowi przedstawienia o sprawach chowackich, o małżeństwach mieszanych i o ogólnym stanie rzeczy, po czem cesarz upoważnił go do oświadczenia, że gabinet posiada zupełne zaufanie monarchy.

Odesa, 18 stycznia. Rzadkie zjawisko przedstawia brak popytu zagranicznego na zboże. Kilka statków parowych zagranicznych odeszło z balastem.

Wiedeń, 28 stycznia. W dalszym ciągu swiej świetnej mowy dzisiejszej, p. Hauser odpiara utarte w nstach centralistów wieśdciaki zarzuty, jakoby politycy austriacy nie byli narodem produkcyjnym i żył z potu innych prowincyj. Niemcy mają przewagę i wszelkie rękojme bezpieczeństwa dla swej narodowości i swoich interesów. „My nie chcemy wam nie odebrać, tylko zatrzymać to, co nasze.“ Lewicę odzywa duch Metternicha. Wniosek Wurmbraunda jest targaniem się na prawa sejmów, które wyłącznie mają prawo regulowania kwestyi języków krajowych. Polacy odpychają obietnicę wyłączenia Galicji z pod ogólnego prawa, ponieważ nie chcą sprzedać swych sprzymierzeńców. Jeżeli lewica chce doprowadzić konstytucję do absurdu, niech urządzi znowe i opiesi radę państwa. Zankające rozpraw jeneralnych przyjęto większością dwóch głosów. Jest to prognostyk głosowania ostatecznego, które nastąpi jutro i wczelnie. Mówcami generalnymi wybrani książę Jerzy Czartoryski i Plener. Ten ostatni polecającą z Hausnerem przyznaje radzie państwa prawo orzekania o językach krajowych. Polacy posiadają w Galicji polski język urzędowy; powinni przeto zrozumieć, tem snadniej, co oznacza język państwowy. Jutro przemówi książę Czartoryski.

Wiedeń, 29 stycznia. Posiedzenie dzisiejsze izby deputowanych trwało osm godzin. Wszystkie wnioski w imiennem głosowaniu zostały odrzucone, a mianowicie: wniosek Grocholskiego większością siedmiu głosów, wniosek komisji, broniący przed dr. Madejskiego, większością 27 głosów, wniosek hr. Wurmbraunda (czyli mniejszości komisji) większością 31 głosów. Ministrowie byli nieobecni; tylko podczas głosowania nad wnioskiem Wurmbraunda wotowali przeciw niemu. Lewica podniosła strasliwą wrzawę. Prezydent Smolka musiał wezwać ją do przyzwolitego zachowania się i kazał wypróżnić galeryę. Madejski brouil swego sprawozdania z godnością i spokojem.

Wiedeń, 30 stycznia. W izbie deputowanych rady państwa rozpoczęło się jutro druga rozprawa językowa nad wnioskiem Herbst'a (który żąda cofnięcia rozporządzenia ministerialnego dla Czech i Moraw, pozwalającego używać języka czeskiego w szkole i urzędzie).

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

POZNAŃ. W Poznańskim obywatelstwo wydało hasło oszczędności w zabawkach i strojach karnewalowych, w „Dzienniku“ i „Kuryerze Poznańskim“ znajdujemy odeszwe podpisaną przez 74 obywateli nypoważniejszych z całego W. Księstwa w tym samym duchu wydaną. Czytamy w niej:

„Wszyscy uderzeni i zatrwożeni jesteście smutnym stanem materialnym naszego społeczeństwa, osłabionego wprawdzie przedewszystkiem niezależną od nas dolą kraju, lecz też wznajmąco to szerzące, dingoletniem zapoznaniem naszego położenia, jak niemiennie nierozważnym nieraz życiem z dnia na dzień, bez dostatecznego liczenia się z ograniczonymi bardzo środkami, w porównaniu z potęgą kultury Zachodu, z którą w bezpośredniej pozostajemy styczności. Trwoga ta o nasz byt i naszą przyszłość zniewala nas odczuwać się do naszych ziemiaków, celem zachęcenia wszystkich do zdwojenia ogólności i i czujności w obec stanu tak istotnie groźnego. Położenie nasze tem nagłej się wymaga naprawy, ile, ze wystawieni na coraz cięższą walkę o byt, w obec gwałtownych prądów dzisiejszej cywilizacji, wśród własnej politycznej niemocy, a wzmagających się u nas ciągle trudności ekonomicznych, odczuwamy zresztą, chwilowo przynajmniej, przez wszystkie społeczeństwa na rolnictwie głównie oparte, tracimy coraz więcej sił najżywniejszych, a tych dalszy jeszcze ubytek, już nie o zupełną utratę praw politycznych i narodowych, ale koniecznym rzeczy następstwem o zagładę społeczną przypisać nas może. Kto w obec tego stanu rzeczy wnika głębiej w ekonomiczne nasze stosunki, ten pojmie, że u nas wszystko niemal, co przechodzi granice ścisłej konieczności, staje się w obec naszego ubóstwa materialnego, bardzo łatwo niebezpiecznym a groźnym w następstwa zbytlikim, do czego wrodzona niejako wszyscy prawie mamy skłonność, zapominając chętnie, że nie kłamiwym pozorem bogactwa i majątku, lecz jedynie praktycznym zrozumieniem skrajności i prostoty, w obec obcych z godnością stanąć i nienawistnym wpływem oprzeć się możemy. Wszystkie tedy nadto kosztowne zabawy, narazające głównie młodzież na znaczne wydatki, jako to: zbyt wystawne obiady, kawalerskie i kostiumowe bale należałyby wykreslić zupełnie z programu zabaw lub przynajmniej zredukować, a panie nasze, pragnące świecić przykładem prostoty w strojach, niewątpliwie wpłynąć mogą zbawienne na młodzież, zachęcając tym sposobem i ja do ściślejszego obrachowania w wydatkach jej właścicieli, do unikania zabaw zbytkowych, jak up. gry hazardowej.

Na odzież podpisani są między innymi: Buńscy, Chłapowscy, Angust hr. Cieszkowski, Czartoryscy, Hulewicz, Kwilecy, Łyskowsky, Mycielski, Potworowsky, Radonscy, Szczaniecy, Szembekowie, Turno, Wolniewicz i Żółtowski.

RUS WIEGERSKA. Galicyjskie „Słowo” w jaskrawo smutnych barwach maluje położenie rusinów węgierskich, oskarżając węgry o doprowadzenie ich do ostatecznego materialnego i moralnego upadku sposobami najrozmaitszymi, a zwolna, systematycznie. Jednym z powodów upadku materialnego na tam być zgubna działalność żydów, o obok tego ogólne rozgraniczenie posiadłości obywatelskich i włościańskich przy przeprowadzeniu którego odebrano włościanom co tylko można im było odebrać. Zwiększenie podatków dokończyło dzieła zniszczenia. Jednocześnie z materialnym począł się upadek moralny, co szczególnie smutnie uderza w duchowieństwo, które poczuwając, że walka byłaby dla niego nad siły wpadło w jakąś apatię blizką letargu. Stanu oświaty narodowej nie można również nazwać kwitnącym, skoro na Rusi węgierskiej nie ma ani jednego wyższego zakładu naukowego, w gimnazjach zaś i szkołach niedobre wykłady ruskiego języka są bardzo zaniedbane. Jeżeli do tego dodamy, że rusini węgierscy nie posiadają żadnych praw politycznych (?), że ich życie społeczne płynie pod ciągłą groźbą oskarżenia „co zdradę stanu”, to w rezultacie otrzymamy skóńczony obraz „bezmiejnej” ich sytuacji.

PRZEGLĄD PRASY.

KŁOPOTY CZYNISZOWE. Samobytnikom rosyjskim, pragnącym na cudzej skórze, robić w kwestjach agrarnych eksperymenty *in anima vili* przybył poważny przeciwnik w osobie samych „Mosk. Wied.”. Tak przynajmniej wnosić należy z kowieńskiej korespondencji, zamieszczonej w tem piśmie, a która przetrząsa w głównych ustępach:

„Kłopotom sprawy czyniszowej w kraju zachodnim, niema końca. Byli czyniszownicy i wolni ludzie” trzymają się uparcie swoich tradycyjnych poglądów na ziemię i stosunki z właścicielami... Zadane umowy, nie krępują teraz tutajszego dzierżawcy, i przebywają na waszej ziemi kilka lat, uważa on już waszą ziemię za swoją własność i broni jej wszelkimi środkami. Doszło do tego, że nikt prawie nie odważa się zawierać kontraktu na dłużej niż na rok, co naturalnie nie może się nie odezwąć pod względem ekonomicznym... U piszącego te słowa, dzierżawcy przemieniali się za kontraktami prawie za połowę cen dwanaście lat. Kiedy obecnie z wiosną, chcieliśmy cokolwiek podnieść czynsz, ani jeden na to nie przystał, lecz i ustąpił nowemu dzierżawcy także nie chcieli. Dzierżawcy udali się do adwokatów i popłynęli się prośby do urzędu (palaty) do „młodego pośrednika”, do władzy gubernialnej, z dochodzeniem praw, ten—czyniszownika, ów człowieka „wolnego” i t. d. We wrześniu nareszcie, sprawa została przez zjazd sędziów pokoju rozstrzygnięta ostatecznie na naszą korzyść. Przepędziliśmy rok bieżący darmo, wywołując nocami zboże, siano, len, nie zasiewając pół, poprzedni dzierżawcy pozostawali jednak w swoich domach, nie wypuszczając nowych dzierżawców i oczekując przybycia komisarsa sądowego. Ustąpili z przekleństwami i groźbami. Miesiąc prawie temu, jeden z byłych dzierżawców, zebrałszy kilku podchmielonych towarzyszy, napadł na jednego z moich nowych dzierżawców i do tego stopnia go zbił, że przyniesiono go do innej całego pokrowianego. Nareszcie i pogroźki zaczynają się wypełniać. W nocy na 9 grudnia na jednej z ferm podpalono tok, szcpe na siano stojące daleko od domów mieszkalnych odrpne, która spaliła się z całym dobytkiem. Strach pomyśleć, że jeżeli i na wszystkich innych fermach też samo się zdarzy—to będzie ruina zupełna. Nareszcie mogą przecież się dostać i do domu właściciela. A wszystko to są rezultaty chaotycznego stanu, w którym znajduje się tutaj prawo własności.

Moznaby dużo, *et re* tych lamentacji, powiedzieć na temat: nie czyn drugiemu tego, co tobie niemiło... Na teraz jednak wstrzymujemy się od dalszych uwag; przypomniemy „Moskow. Wiedomostom” fakt powyższy przy innej sposobności.

TOWARZYSTWO ZACHĘTY PRZEMYSŁU. Wiadomo, że w Warszawie projektowana jest filja towarzystwa zachęty rosyjskiego przemysłu i handlu. Znaczenie i wpływ tej instytucji autorytetki organ p. Katkowa charakteryzuje w sposób następujący:

„Bez wątpienia, powiadają „Mosk. Wied.”, wobec osób „poważnych” głos tego towarzystwa, za albo przeciwnie, nie może mieć żadnego znaczenia. Jak wiadomo skład tego towarzystwa nadzawczaj pstry: do liczby członków jego zapisani są i handlarze i przemysłowcy i urzędnicy i projektowicze i ludzie gotowi być członkami wszelkich towarzystw i ludzie gotowi bronić wszelkich interesów i poprostu gawędziarze, nie posiadający żadnych poważnych stosunków.”

Był jednak czas, że zdanie towarzystwa miało znaczenie pewne i w rządzie, że z jego uchwałami rachowano się w pewnej mierze przy rozstrzyganiu projektów rządowych. Obecnie atoli organ p. Katkowa zwraca uwagę ludzi „poważnych” na rzeczywiste znaczenie tego towarzystwa, zapowiadając zarazem, że nareszcie:

„Kiedyskolwiek ludzie zastępujący napowazanie zwrócić przeciw uwagę swoją w jakiej to radzie, częstokroć przez nieświadomość, zdarza się im brać udział...”

Cały ten wrogi dla towarzystwa artykuł wystosowany został z powodu wypowiedzenia się towarzystwa przeciw obciążeniu nowym clem przywozom szlacheckiego węgla.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Projekt użycia miljonowego funduszu użyteczności publicznej, zebranego z oszczędności Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, na potrzeby dla włościan miejscowych, zbliża się do urzeczywistnienia. Według powyższych przez nas wiadomości w tych dniach rozpocznie działalność swą komisja rządowa pod prezydencją zarządzającego wydziałem ziemskim w ministerstwie spraw wewnętrznych rady tajnego Zibina, w skład której wejdą: urzędnicy tegoż wydziału Łazarzew-

ski i Bychowiec, oraz członek warszawskiego gubernialnego zarządu do spraw włościańskich Dobrolubow, który w tych dniach przybył do Petersburga. Zadaniem komisji będzie wypracowanie projektu banku włościańskiego w Królestwie, opartego na powyższych funduszach użyteczności publicznej.

× „Now. Wrem.” podaje następującą ważną wiadomość o projektowaniu zwiększenia terminów służby wojennej: „Z powodu, że krótkie terminy służby, przepisane ustawą o wojennej powinności, dla osób krzyżujących z ulg podług wykształcenia dwóch pierwszych kategorii, prowadzą za sobą zupełną nieznajomość służby wojennej osób zaliczanych do zapasu armii, niedawno podjęta została kwestya o konieczności zwiększenia tych terminów. Tak, słyszymy, że obecnie zamierzono jest ustanowić następujące terminy obowiązkowej służby w wojskach: 1) dla wolnowstępujących 1 i 2 roku, zamiast 3 i 6 miesięcy 1 rok i 2) dla wylosowanych 1 i 2 roku, zamiast 6 miesięcy i 1 1/2 roku. Przedstawienie w tej kwestyi już wniesione do rady państwa na rozstrzygnięcie w porządku prawodawczym.”

× „Praw. Wiest” donosi: „W N. 17 z 17 stycznia 1884 r. w „Moskowskich Wiedomostach” zamieszczono artykuł, z powodu wieści, że projekt „podatku osobowego”, który ma zastąpić część podatku poduszowego, jest już wypracowany i wkrótce będzie rozpatrywany w radzie państwa. Ministerstwo finansów uważa za konieczne oznajmić, że nie wnosiło i nie zamierzało wnosić do rady państwa projektu o „podatku” osobowym. W gazecie „Nowosti” w N. 9 z 9 stycznia, i w „Pet. Wied.” w N. 9 te same daty, umieszczono wiadomość o projekcie zniesienia w roku bieżącym głównego zarządu stałdnin rządowych i o utworzeniu dla zarządu nimi osobnego wydziału przy ministerstwie dworu. Wiadomość ta, przedrukowana następnie przez inne gazety, należy do rzędu wiadomości fałszywych, pozbawionych wszelkiej podstawy.

× W zbiorze praw i rozporządzeń rządu opublikowanym został akt dodatkowy do konwencji, zawartej pomiędzy Najjaśniejszym Cezarzem Rosji, a cesarzem niemieckim, królem pruskim, 23 stycznia (4 lutego) 1879 r., o stosunkach bezpośrednich pomiędzy instytucjami sądowymi warszawskiego okręgu sądowego i miejscami sądowymi pogranicznych prowincji królestwa pruskiego, w którym sądowi okręgu wojennego warszawskiego z jednej strony, a sądowi korpusów wojennych (Korpsgericht) a mianowicie: wojennemu sądowi korpusu gwardyj w Berlinie, 1-go korpusu armii w Królewcu, 2-go korpusu w Szczecinie, 2-go korpusu w Berlinie, 5-go korpusu w Poznaniu, 6-go korpusu w Wrocławiu z drugiej strony, jak również i ich prokuratorom, pozostawiono oddać możność utrzymania stosunków bezpośrednich w sprawach im podległych, jak pomiędzy sobą tak również i z odnosnymi miejscami sądowymi i ich prokuratorami, którym udzielono prawo stosunków bezpośrednich na mocy § 2 konwencji 23 stycznia (4 lutego) 1879 r.

× Według N. 5 „Zbioru praw i rozporządzeń” z 17 stycznia 1884 r., Najwyższe zatwierdzone zostały postanowienia rządowe: O asygnowaniu kredytu na polepszenie warunków nawigacji rzeki Dniestru i o ustanowieniu osobnej opłaty od wartości transportowanych tą rzeką towarów; o pewnych miarach w wypłacaniu pensji urzędnikom dekasterji cywilnych i wojennych, i o wysłaniu do miejsc urodzenia żołnierzy, którzy służyli powtórnie w strazy ziemskiej Królestwa Polskiego.

× Z rozporządzenia ministra oświaty szkoły handlowe świąteczne: kaliska, lubelska i plocka zaliczone zostały do zakładów naukowych czwartej kategorii, pod względem praw przy odbywaniu powinności wojskowej.

× Gazety rosyjskie donoszą, że w wyższych sferach rządowych podjęto projekt

rozpatrzenia memoriału wypracowanego przez komisję do przeobrażenia instytucji miejscowych, pod przewodnictwem sekretarza stanu Kachanowa, przy udziale dwunastu ekspertów, z których sześciu ma być mianowanych z pomiędzy gubernatorów, a pozostałych sześciu z pomiędzy marszałków szlachty. Po mieście krząta wiadomości, że mianowanie i wybór ekspertów zależeć ma od ministerstwa spraw wewnętrznych. W związku z tem słychać, że w razie rozpatrzenia przez ekspertów wypracowanego przez komisję projektu, prace komisji z udziałem ekspertów skończą się w maju r. b.

× Projekt dodatkowych prawideł okredycie państwowych pod solą-węskie właścicieli ziemskich (patrz «Kraj» N. 2), jak donosi «Now. Wr.», zatwierdzony został przez radę państwa d. 9 b. m. Jednocześnie z opublikowaniem nowej ustawy, będzie wydana instrukcja ułożona w ministerstwie skarbu, a przeznaczona dla kantorów i wydziałów banku państwowego w rzeczy wprowadzenia w wykonanie nowego prawa.

× Na posiedzeniu ogólnego zebrania członków towarzystwa zachęcając do przemysłu i handlu rosyjskiego, odbył 11 b. m., zapadło kilka uchwał. Towarzystwo postanowiło między innymi prosić rząd: 1-o o podwyższenie cła na ekstrakt octowy zagraniczny z rs. 4 na 9, ponieważ fabrykanci krajowi, wyrabiając produkt ten ze spirytusu podatkowanego, nie są w stanie konkurować z obcokrajowcami, mogącymi produkować towar ze spirytusu wolnego od akcyzy; 2-o usunąć cło od wyrobionych skór, wazących 30 funtów w jednej sznitce: 3-o zwiększyć cło za wyrobione skóry do 6 rs. 60 kop. od puda (dla większych) i do 12 rs. (dla mniejszych); zwiększyć cło tektury drzewnej do 50 k. na pudzie a towarów papierowych do 75 kop. i t. p.

× Z ustanowieniem kredytu państwowego dla właścicieli ziemskich w bliskim związku pozostała kwestya wprowadzenia w Rosji instytucji hipotecznych, które dotąd napotykały ważne przeszkody. Projekt ustawy hipotecznej dawno wypracowano w ministerstwie sprawiedliwości, lecz w ciągu w ostatnich lat piętnastu pozostawał w zapomnieniu. Obecnie, jak donosi «Now. Wr.», nad tą kwestyą pracują dwie komisje, niższa i wyższa, pierwsza pod przewodnictwem członka rady państwa Luboszczyńskiego. Z początku zaprowadzenie ksiąg hipotecznych dla nieruchomości nie ma być obowiązkowe, lecz tylko — dla życzących, którzy też niewątpliwie się znajdują, z uwagi, że z księgami hipotecznymi będą związane ułatwienia kredytowe.

× Projektowane przez ministerstwo finansów dopełnienie praw o środkach zachęty wywozu rosyjskiego spirytusu zagranicę, zostało, jak donoszą dzienniki rosyjskie zatwierdzone przez radę państwa.

× Z inicjatywy ministerstwa finansów odbędzie się w Petersburgu pierwszy w Rosji zjazd przedstawicieli instytucji długoterminowego kredytu hipotecznego, a mianowicie: zjazd przedstawicieli wszystkich w cesarstwie istniejących banków akcyjnych ziemskich i towarzystw dla zastawu nieruchomości, opartych na solidarnem poręczeniu dłużników (t. j. towarzystw wzajemnego kredytu), banku ziemskiego guberni chersońskiej, towarzystw kredytowych miejskich i banków miejskich. Według dziennikarskich wiadomości, daniem rzeczonoego zjazdu będzie wypracowanie wspólnemi siłami wniosków do prawa, mającego zapobiedz zawiąkiwaniu interesów wszystkich banków o kredycie długoterminowym.

× Sprawa ulepszenia żegludgi Dniestru, weszła na koniec na drogę realną. Na 1884 i 1885 r. postanowiono już urzędowo wnosić do budżetu ministerstwa drog komunik., po 200 tys. r. rocznie, na wykonanie robót, dotyczących spławności Dniestru; na rachunek wyasygnowanej na ten cel ze skarbu sumy ustanowiono z zegludki

zi 1884 r. osobny dopełniający podatek z przewożonych po Dniestrze ładunków, w stosunkach 1%, oprócz obecnie pobieranego ¼ %, na tej samej zasadzie, na której pobierają obecnie ¼ % podatku.

× «Towarzystwo prawnicze» (*Juridiceskoje obščestwo*) poświęciło dwa posiedzenia na rozprawy nad referatem członka p. Dylewskiego, któremu powierzono było opracowanie kwestyi usynowienia dzieci nieprawie urodzonych wobec projektowanej nowej ustawy cywilnej. Po odpowiedzi p. Dylewskiego na sformułowane przeciw jego referatowi zarzuty członków towarzystwa, i po obronie swych poglądów przez oponentów, z których jeden p. Wasiljew, występował nie tylko przeciwko częściowemu ale i ogólnemu pogładowi referenta, wymagając na korzyść dzieci szerszego zastosowania praw humanitarnych, zabezpieczenia wszelkich praw nowo przybyłym członkom społeczeństwa, wśród którego żyć i działać będzie, — nastąpiło głosowanie nad sześciu wnioskami, postawionemi po skończeniu obrad przez prezydującego senatora Kniryra, przy czem zapadły uchwały w duchu rozszerzającym jeszcze znacznie poglądy referatu. Postanowiono tedy: 1) instytucję usynowienia wprowadzić do prawodawstwa niezwłocznie. 2) Małżeństwo pomiędzy rodzicami znać co *ipso* za usynowienie dzieci z nich w pozycję ze sobą nieślubnem zrodzonych. 3) Prawo usynowienia rozciągnąć i do dzieci zrodzonych z cudzołóstwa. 4) Dzieci zrodzone z małżeństwa nieważnego, jeżeli obie strony lub jedna nie wiedziała o nieważności, znać za prawe. Przeciwnie ostatnim punktom, pozostawiania w pewnych razach sądowi prawa usynowienia, i ustanowieniu w prawie warunków podawania prób do władzy Najwyższej o usynowienie, oświadczyła się większość obradujących.

× Osobna przy ministerstwie finansów komisja do przejrzenia istniejących przepisów o sprzedaży trunków, która obecnie prace swoje ukończyła, uznała pijaństwo za czyn podlegający karze w tym tylko razie, gdy ono pociąga za sobą ruinę rodziny. Podobne nadużycie zostało uznane za jeden z rodzajów marnotrawstwa; marnotrawstwo zaś, na podstawie praw istniejących, daje powód ustanowienia nad osobami ulegającymi temu nałogowi, opieki, czuwającej nad zachowaniem bytu materialnego rodziny.

× Przy departamencie dochodów niestających, w dniu 1 Lutego r. b. ma zostać otwartą komisja do rewizji przepisów gorzelnianych pod przewodnictwem dyrektora tegoż departamentu Jermolowa. Najbliższym celem obrad tej komisji będzie wyznaczenie takich możliwych zmian, któreby jednocześnie, bez straty skarbu, mogły przyczynić się do rozkwitu gorzelnictwa, a udział w niej wezmą, w liczbie innych specjalistów, zarządzający dochodami akcyzemi guberni warszawskiej i wileńskiej.

× Fetrykanci sukna w Królestwie uskarżają się na zupełny zastój handlu ich wyrobami. Wielu z nich, jak donoszą gazety rosyjskie, znacznie zmniejszyło produkcję, lecz pomimo to masa towaru leży niesprzedana w składach fabrycznych. Zaciągajmy i te wiadomości do aktu «*prosvietianja priwislanskogo kraja*».

× Po ukończeniu budowy teraz przez rząd drogi żelaznej z Wilna do Równa (stacy na sieci drogi południowo-zachodnich, o 12 wiorst od stacy Zdobunowo) otworzy się nowy sposób komunikacji dla Petersburga i Moskwy z Galicyą, za pomocą istniejącej gałęzi od Zdobunowa do Brodów i z austriacką koleją żelazną Karola Ludwika. Ponieważ droga ta, odległość od Moskwy skróci o 22%, a od Petersburga o 38%, to dla znacznej ilości towarów z Galicyi i Austrii daleko dogodniejszym będzie transport po tej nowej drodze, a nie na Warszawę, w skutek czego powinien się zmniejszyć ruch na drodze warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-petersburskiej. Tak przynajmniej utrzymują gazety rosyjskie.

× W wydanych sferach rządowych podjętem teraz został projekt zwolnienia w Petersburgu zjazdu gospodarzy wielkich, w którym ci mają wyrazić swoje opinie, jakich środków należy użyć rządowi, żeby uregulować w mniej lub więcej normalnej formie stosunki wzajemne obywateli, sądów gminnych i robotników wielkich.

× Podobno zbliżają ku końcowi rozpatrywanie nowej ustawy uniwersyteckiej, które zaczęło się w radzie państwa w drugiej połowie roku zeszłego. Rozpatrywać się będzie już tylko kilka paragrafów, etat normalny, etaty oddzielnych uniwersytetów i wniesiony przez ministra oświaty razem z projektem ustawy projekt ustanowienia stałego mundułu dla studentów.

× Profesor petersburskiego instytutu technologicznego Wyszniogradski mianowany został członkiem rady ministra oświaty, z pozostałymi przez profesurę i innych obywateli: prezes sądu okr. średniego Chochiakov prezes sądu okr. piotrowskiego; gubernator astrachański i ataman astrachańskiego wojska kozackiego, jener.-major Petrow nacelnikiem sztabu oddzielnego korpusu żandarmerii; komisarz do spraw włościańskich pow. łankiego Skobowicz stałym członkiem łomżyńskiego zarządu gubernialnego do organ włościańskich.

× Istniejąca przy ministerstwie finansów komisja do kwestyi sprzedaży trunków, w tych dniach ukończyła swe zadanie, wypracowawszy osobny projekt, który w bardzo niedalekiej przyszłości przedstawiony zostanie do rady państwa, na bieżącą sesję.

× Na zebraniu ogólnem departamentów praw i ekonomii państwowej przy radzie państwa, rozpatrywanym był w tych dniach wypracowany przez ministra komunikacji projekt nałożenia 6%, podatku od rocznego dochodu ogólnego każdej linii dróg żelaznych, z warunkiem, ażeby podatek ten tworzył osobny kapitał eksploatacyjny, któryby pozostawał przy komunikacji i był używany jedynie na wydatki niezbędne w eksploatacji dróg reboowych, a przy dojściu do pewnych rozmiarów — na pokrywanie długów dróg żelaznych z lat przeszłych.

× W radzie państwa wkrótce rozpatrywane być mają projekty: 1) założenia rosyjsko-amerykańskiego towarzystwa dla zabudowania elektrowni zbożnych, na nowo przeznaczony do rozpatrzenia, 2) kosztorysowy rozkład powinności ziemskich, na trzecie, do roku 1884.

× Komisja, pracująca nad przejrzeniem prawa o wadach, dotyczących żydów, odbyła dotąd jedno posiedzenie, na którym postanowiono przystąpić do zebrania i opublikowania materiałów. W ciągu zimy mają się odbyć 2 lub 3 prywatne posiedzenia n. prezydującego, w celu wymiany poglądów między członkami rzeczonoj komisji.

× Przełożona warszawskiego instytutu merytorycznego, wdowa po radcy stanu Mezenowa uwolniona została od obowiązków na własne żądanie, z powodu słabości zdrowia. Na jej miejsce rekrutem Najjaśniejszej Pani mianowana została przełożona charkowskiego instytutu pańien pani Ertel.

× Podanie departamentu poczt do rady państwa o zwiększenie kredytu na utrzymanie zarządów pocztowych, w celu powiększenia liczby oficyalistów, segregujących listy i roznośniceli, a tem samem i przypięcia dostawianialistów i gazet, uwiecznion podobno zostało pomyslnym skutkiem.

× «Nowosti» donoszą, że «*Presse*», za którą niedawno dzienniki rosyjskie donosiły, jakoby rząd rosyjski ograniczył prawo przyjazdu i pobytu w Rosji żydom austro-węgierskim, obecnie wiadomość że odwołuje i z dobrego źródła zapewnia, że żadnej korepondencji w tym przedmiocie pomiędzy rządami rosyjskim i austro-węgierskim nie było.

× Według doniesień pism tutejszych, komitet bankowy przy ministerstwie oświaty, oświadczył się za utrzymaniem instytutów politechnicznych przy uniwersytetach, które posiadają wydziały lekarskie.

× «Petersburskija Wiedomości» donoszą, iż jednocześnie z projektem podwyższenia podatku gruntowego, mającemu się wprowadzić w celu zrównoważenia akosowanego podatku pogłównego, do rady państwa wniesiony był projekt ustanowienia osobitego podatku w wysokości 50 kopiejek od wszystkich poddanych rosyjskich, oraz zamieszkałych w Rosji cudzoziemców płci męskiej, którzyby począwszy od lat 18 do 50 wieku. Od tej opłaty zwolnieni być mają wojskowi, ranni niezdolni do pracy, dzieci

wienstwo, młodzież uczącą się oraz zagraniczni dyplomaci i konsulowie.

× Świeżo, jak donoszą dzienniki, poruszoną został projekt wprowadzenia do seminarjów w nauczycielskich nauki gospodarstwa wiejskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== «Siew. telegr. Agentstwo» rozeszło do dzienników prowincjonalnych telegram następujący: «Sezon karnawałowy w Petersburgu w pełnym rozkwicie. Z chwilą przeniesienia się Najjaśniejszych Państwa z Gatchyna do Petersburga stolica znacznie się ożywiła. Na pierwszorzędnym ulicach widzieć się daje większy ruch pieszy i powozów, zwłaszcza w zwykłej godzinie spaceru, jaki Najjaśniejszy Pan odbywa z Najjaśniejszą Panią w saniami parkowymi. Pobyt dworu w stolicy dla sposobności do mnóstwa balów i wieczorów, co doskonale oddziaływa na handel. Z zabaw i przyjęć wyróżniły się szczególnie zabawa u posła francuskiego, rant u towarzysza ministra oświecenia k. s. Wolkonskiego i wieczór u artysty-malarza Makowskiego. Leczą wszystkie zabawy zaczęli bal dany w dniu 28 stycznia w pałacu Zimowym. Ubranie sal ozdabiano się przepięknymi i smakiem, stroje wspaniałością a tańce ożywieniem. Ogniskiem balu, jak zawsze, była sala nikolajewska, jarząca światłem i przystrojona mnóstwem kwiatów. Polmiski ofiarowane na koronację malowniczo zarysowały się na pomostach i draperji. Punkt o dziesiątej Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią, otworzyli bal polezomem, w drugim poloniezie Najjaśniejszy Pan podał rękę zonie posła angielskiego, a Najjaśniejsza Pani posłowi niemieckiemu, w trzecim Najjaśniejszy Pan zonie posła francuskiego a Najjaśniejsza Pani posłowi tureckiemu. Tańczono trzy kadryle a w przerwach szły inne mniejsze ożywione tańce. Najjaśniejszy Pan był ubrany w mundur kawalergardzki, Najjaśniejsza Pani miała na sobie białą atlasową suknię, przed której pokrywały w górnej części różę a dol gładziły z białych wodnych kwiatów. Białe atlasowy tren wyszywany był srebrną a głowa była ubrana w brylanty i białe strusie pióra, na szyi iskryły się kolja z drogich kamieni. O północy zakończył się mazur i rozpoczęła się kolacja zastawiona w herbowej i sąsiednich salach. Przyjęcie Monarsze ozdabiano się wystawnością i dostatkami. Stoly znikały pod masą srebra, kosztownej porcelany, kryształów i żywych kwiatów. Goście zaczęli się rozjeżdżać o drugiej. Liczba zaproszonych dosięgała 3.000.

== Dotychczas nie nadeszła jeszcze do administracji parafii Ś. Katarzyny urzędowa kopia ustawy Towarzystwa dobroczynności w ostatecznej redakcji. Dlatego wstrzymujemy się jeszcze dzisiaj z podaniem bliższych szczegółów o treści ustawy, nadmieniamy tylko, że zarząd Towarzystwa składać się będzie z 9 członków, a mianowicie: z przeora dominikanów, jako proboszcza parafji, z obu syndyków i 6 członków wybieralnych. Oprócz tego zarząd ma prawo zamianowania pewnej liczby opiekunów i opiekunek. O ile nam wiadomo, dotąd, zapisało się kilkunastu członków honorowych (składka 100 rs.) i kilkudziesięciu członków zwyczajnych (10 rs. rocznie). Są to naturalnie dopiero pierwsze początki. Mamy nadzieję, że liczba członków Towarzystwa w samym Petersburgu dojdzie przynajmniej do tysiąca.

== W obecnej chwili bawi w Petersburgu jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Hurko. Dostojnemu gościowi towarzyszą adjutanci i dyrektor kancelaryi Kornilow. Również od dni kilku bawią w Petersburgu: prezes warszawskiego komitetu cenzury Ryżow i wice-prezes drogi iwangorodzko-dąbrowskiej J. G. Bloch.

== We czwartek 17 b. m. Mierziński, po świetnym raz jeszcze odpowianiu Wilhelma Tella, opuścił Petersburg, zabrawszy z sobą w gotówce, a może tylko we wspomnieniach, 60,000 fr. za 20 występów w 3 operach. Piękny kusz! Chociaż przy-

znać trzeba, że nasz ulubiony śpiewak zarobił go słuszenie, teatr bowiem podczas jego występów był zawsze przepelniony, co w obecnym sezonie teatralnym jest rzadkością.

== Głoszą sprawa dymisyonowanego sztaba-kapitana Sigodzińskiego z jenerałem Dragomirowem naznaczoną została do rozpatrzenia w senacie na 23 stycznia o godz. 12 w południe. Sprawa będzie się toczyć przy otwartych drzwiach.

== Wianek na grobie zabitego podpułkownika zandarmskiego Sudiejkina, z nadpisem «*spisnoisennemu swiaszczennej dolgi*», jak donoszą «Mosk. Wied.», pochodził nie od departamentu policji, lecz był przysłany przez Jej Cesarską Mość.

Z WARSZAWY.

Wyjaśnienie. W «Warsz. Dniuw.» czytamy: «W jednym z ostatnich numerów «Gazety Narodowej» wydrukowany został telegram donoszący, że hr. Kazimierzowi Lubieńskiemu kazano sprzedać dobra swe w guberni siedleckiej i wraz z rodziną wyjechać zagranicę, jako podejrzanejmu o tajne popieranie «unifów». Wiadomości tej podstawa prawdziwa, lecz szczegóły fałszywe. Ze hr. Kazimierz Lubieński, właściciel dóbr Jabłoń w powiecie radzyńskim, guberni siedleckiej, wzbudzał w miejscowych b. unitach niezadowolanie i podburzał ich umysły, o to nietykto jest podejrzany, lecz zostało wykryte przez śledztwo, dokonywane kilkakrotnie. Sprawdzając i dopełniając jedni drugich, zaświadczyli to i powtórzyli niejednokrotnie wielu miejscowych włościan, przyczem sam hr. Lubieński nieuzupełnie przeczył. Nareszcie hr. nie szerył propagandy publicznie, nie na placach, lecz w cztery oczy z włościanami wchożąc do ich chat, gdzie nawet nocowywał; przeto łatwo mu barzo przeczyć przypisywanym mowom, albo twierdzić, że zostały zrozumiane niewłaściwie. Oskarżycieli jednak jest wielu i zeznania ich noszą jednaka cęcha. Według jednych hr. L. wyrzucił im przyłapanie się do prawosławia, inni zeznają, że hrabia doradzał nie zachowywać obrządków i robić nadzieję, że unja zostanie przywrócona; jeszcze inni twierdzili, że hrabia pomagał do wyjazdów zagranicę młodym ludziom dla zawierania tam tak zwanych «krakowskich ślubów» (nieuznanych przez prawo), żeby tylko nie dopuścić do zawierania tych ślubów w cerkwiach prawosławnych. Były też zeznania, że hr. L. nie chciał przyjmować papierów urzędowych w języku rosyjskim, a gdy nie mógł się od tego uchylić, odnotowywał na nich robił po polsku. Co się zaś tyczy wyroku zapadłego na hr. L., to hrabiego wcale nie zobowiązano sprzedać swe dobra i wyjechać zagranicę, lecz kazano wyjechać z dóbr Jabłoń i nie powracać tam w ciągu dwóch lat, mieszkać zaś pozwolono, gdzie mu się podoba. W takiej formie podaje wyrok «Gaz. Nar.» w ostatnio otrzymywanym N-rze 20, prostując treść poprzedniej depeszy, przyczem wyrok ten uznaje za akt nieograniczonej samowoli. Lecz jeżeli wysłanie hr. L. nastąpiło bez sprawy sądowej, to należy sądzić, wskutek tychże poglądów na prawa i obowiązki administracji, na zasadzie których jeszcze niedawno zostały skónfiskowane niektóre artykuły w «Gaz. Nar.» i jak zapewniają niektóre gazety austriackie, obecny ban Chorwacyi opatrzonej został blankietami z cesarsko-królewskim podpisem, czegośmy u siebie nie słyszeli od czasów hr. Zakrzewskiego i groźnej, pamięć 1848 r. Nareszcie co się tyczy mniemania J. wowskiej gazety, jakoby obecny wypadek i wysłanie p. Natansonu należało uważać za początek całego szeregu podobnych środków, to my pozwolimy sobie zrobić wniosek całkiem przeciwny. Wypadki z p. Nathansonem i hr. Lubieńskim — zwrócić uwagę na tę ważną okoliczność, których nie starają się pomijać nilemieniem i zacierać, okaza, spodziewamy się, dość silnie przeciwdziałanie tej terrorkacyi tutejszej opinji publicznej, której do konwójowania najwięcej polskie gazety zagranicze, objaśnia tych, którzy sądzą, że bezkarnie ująć może fronda wobec rządu i podobną do większej samodzielności tych, którzy, jak się wyrażali niektórzy warszawskie pisma, pragną jedynie spokojnie dokonywać się materialnego i duchowego rozwoju w tutejszym kraju».

Atak próby. «Now. Wrem.» podaje z Warszawy następujący telegram: «W dniu 25 b. m. wyruszyli z Zamocia i Tomaszowa pod wodzą pułkownika Denisowa dwie sotnie kozaków polskich, tj. 10-ta i 15-ta, w celu wykonania próbnego ataku na Czeszochowie. W oddziale tym znajdowali się dowódca brygady jenerał Czernozubow, dowódca 15 pułku pułkownik Golubincow, naczelnik sztabu dywizji pułkownik Bajkow i kapitan sztabu jenerałego Karzew. Nie mogąc się przeprowadzić przez Wisłę z powodu kry, sotnie zwróciły się ku Warszawie, dokąd przybyły rano, dnia 26 b. m., przeszedłszy w ciągu trzech dni—jedną setką wiorst 325, druga 350, w warunkach komunikacji i pogody najbardziej niekorzystnych. W Warszawie przegladu setek dokonał głównodowodzący wojskiem, jenerał-adjutant Hurko, przyczem wyraził swoje zadowolenie».

O strasznej zbrodni donoszą pisma warszawskie. Ambroży Miroszewski, sekretarz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, padł ofiarą dotąd dokładnie niezbadanego zbrojstwa. Śledztwo, które rozpoczęło pod przewodnictwem sędziego śledczego Sztukowskiego, nie wykryło dotąd żadnych posłank; nie zdolano też dotąd stwierdzić, czy ten 80-letni starzec zamordowanym został w celu grabieży, czy też powodem zbrojstwa była jaka osoba nienawistna. Przeciw pierwszemu przypuszczeniu przemawia znalezienie pod plecami woreczka, w którym się znajdowało około tysiąca rubli,—przeciw drugiem zaś do mniemaniu walczą to, iż Miroszewski żył zawsze jak odludek, nie komunikował się z nikim i w pewnością też nikomu nie mógł wejść w drogę.

Potęczenie drogi 2. Zebranie nadzwyczajne akcyonaryuszów drogi Łódzkiej, postanowiło połączyć linję z drogą iwangorodzko-dąbrowską. Proces belgijskiego Towarzystwa kolei konnych w Warszawie z magistratem tutejszym strzajgał 22 b. m. III wydział cywilny sądu okręgowego. Istota procesu polegała na tem, że Towarzystwo kolei konnych żądało wyegzekwowania od magistratu 11,957 r. 28 k. za dokonanie z polecenia zarządu miejskiego rozmaitych robót: przebrukowania i regulacji niektórych ulic. Ze strony Towarzystwa kolei konnych stał adwokat przysięgły Marczewski, ze strony prokuratorji obrońca Domaszewski, działający w imieniu magistratu. Magistrat sprawę przegrał i skazany został przez sąd na koszt sądowa w wiości 507 r. 38 kop.

Jubilusz. Przebieg 50-letniej służby senatora Gundowskiego, wychowawca uniwersytetu wileńskiego, podaje «Warsz. Dniuw.», dodając w końcu: «Jeżeli się nie mylimy, kraj nasz nie miał polskie robia mu zarzut z tego, iż brał czynny udział w olbrzymiej reformie par. arazych, i zwierzających ustaw Królestwa Polskiego, która się odbywała w połowie szóstego dziesiętka lat bieżącego stulecia. Lecz spodziewamy się, iż przyjdzie czas, kiedy epoka reform będzie bardziej sprawiedliwie oceniona epoką Milutina, a wówczas i działalność p. Gundowskiego otrzyma należną ocenę w oczach jego rodaków. Obecnie, pisze «Warsz. Dniuw.», otrzymano wiadomość, że w dzień jego jubileusza, sławny jubilat obdarowany został orderem Orła Białego.

Posiedzenie. Przed końcem b. miesiąca zwolane zostanie przez Jana Kisłańskiego nadzwyczajne zebranie członków warszawskiego oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu. Na tem zebraniu obrany będzie prezydent oddziału i komitet zarządzający przedyskutowany wybór lokali i inne szczegóły organizacyi warszawskiej filji dotyczące. Jednocześnie członkom Towarzystwa zostanie rozdana ustawa, z której dokładnie będą mogli poznać cel i środki działania instytutu, do której się gromadnie zapisali.

Kasa Mianowskiego. Za parę tygodni pisze «Kur. Warsz.» wyjdzie «Podręcznik czeski» (gramatyka, przykłady do tłumaczenia i słowniczek czesko-polski) nakładem p. Kazimierza Kaszewskiego (z zapomogi kasy imienia Mianowskiego, a w opracowaniu prof. Szustackiego ze Skwierzyny. Za parę tygodni również opusci prasę «Spra-

wodzenie komitetu kasy imienia Mianowskiego — działalności kasy i obrotu jej funduszy za r. 1883 ci, dopełnione zyciorysem i. p. J. N. Jaszkowski, który zapisał 15,000 rs. fundusze tej instytucji zasilił. Zyciorys napisał dr. Piotr Chmielewski. W r. b. kasa udzieliła już pożyczki bezprocentowo po 1,000 rs. na podróże naukowe zagranicę pp. drowi Elsenbergowi, Gustawowi Kosmowskiemu kandydatowi nauk matematyczno-fizycznych uniwersytetu petersburskiego i Mieczysławowi Kowalewskiemu, kandydatowi nauk przyrodniczych uniwersytetu warszawskiego. Znany pedagog, p. Henryk Wernic, otrzymał od kasy 300 rs. zapomogi. Komitet kasy imienia Mianowskiego na drugie dwulecie 1884—85 ulega tej tylko zmianie, iż do składu jego, zamiast pp. Henryka Sienkiewicza i dra Sliwickiego, weszli p. A. A. Kryński i dr. Zygmunt Kramsztyk.

Sosunki religijne. Podnosząc sprawę obchodzenia świąt i niedziel (Warsz. Dniownik) pisze między innymi: «Nie wiemy, co w danej sprawie postanowiły władze gminne i miejskie powiatu radzyskiego, lecz wiadomo nam bardzo dobrze, że owym władzom gminnym i miejskim, w skład których wchodziły przedewszystkiem byli inni, nie bardzo byłoby po myśli przystąpić, chociażby wskazywanym sposobem, ruskich prawosławnych własci do odwiedzania cerkwi. Nie potrzebujemy gorzkiej prawdy stwierdzać licznymi faktami, albowiem są już one wyjaśnione i potwierdzone w drukach... Rozporządzenia władz miejscowych nie są spełniane. Widzieliśmy, że w dniu 8 grudnia ubiegłego roku w dzień świętego cudotwórcy Mikołaja, na cześć i pamiątkę którego w Starym Międzyrzeczku istnieje prawosławna świątynia, jarmark udał się wybornie, napłaca ustanowiono namoty dla sprzedaży hurtownej i detalicznej katolickich książek do nabożeństwa, krzyżyków, obrazków świętych, paciorków i t. d. Lecz między obrazami i innymi przedmiotami, nie można było odszukać nic w duchu ruskim i prawosławnym, ani jednego obrazu w stylu wschodnim. W ogóle jakby na uświetnienie święta kościelnych prawosławnych, handel szedł tak dobrze, że z jednego końca miasta na drugi przejść nie było można».

Jordan. «Niema wątpliwości, pisze (Warsz. Dniownik), że przedstawicielstwo władzy rosyjskiej i obrządku kościoła prawosławnego wnosilo wiele blasku w życie warszawskie. Najwięcej barwne grupowanie się tych obrządków na ile cywilnego, a scisle państwowego przedstawicielstwa ma miejsce w święto Trzech królów, Bogojawienia 6 stycznia. Jestto prawie jedyny dzień, w którym odwołania dzwonów z cerkwi prawosławnych rozgłoszą się po całym mieście, pociągają nabożeństwo wszędzie zaczynają i kończą w godzinach, zanim ministrem nie odwiednie zgłębił powsełdn. Z różnych końców miasta zaczyna się wyznaczać wojennych komend z znacznymi muzyką, zmierzającymi w stronę zamku. W tymże kierunku ze wszystkich stron lecia powozy wśród masy rozmaitej ludności, a szczególnie lobużów, zbierających się na ogólną trąb, bębnow, a towarzyszących im zapalających nitylko chodniki i t. d. i t. d.

W perspektywie. «Teatr rozmaitości istnieje dalej na powsełdnich tradycjach, i obecnie dyrektora teatrów ogłosiła, że, raz na tydzień, w piątek, będą tam dawać operetki, które dotąd stanowiły jedynie źródło dochodów małego teatru. «W piątki zatem—pisze (Dn. W.) będziemy tu mieli operetki, a za kilka lat—kto wie,—pozwolcie panowie pomarzyć i nam, prozaiczniom «moskalom!»—za lat kilka, może choć w sobotę np. scena odstąpiona będzie jakiej trupy rosyjskiej. Takie trupy rokrocznie odwiedzają to Brześć, to Grodno; zjad do Warszawy koleja żelazna kilka zaledwie godzin drogi, mogliby więc nasi aktorzy, bez wielkich wydatków, przejechać się raz na tydzień do nas. Byłoby to nieźle, a gdy już zjawi się w Warszawie teatr rosyjski, wówczas ze wszystkich al starac się będziemy o to, ażeby dla przedstawicieli prasy warszawskiej i Kuryerów w szczególności, przeznaczono gratis cały rząd krzesel».

Kolej iwanogrodzko-dąbrowska. Główny zarząd drogi żelaznej iwanogrodzko-dąbrowskiej, po ukończeniu liacji i oddaniu jej do użytku publicznej, przeniesiony będzie na stałą siedzibę do Radomia. Budowa warsztatów mechanicznych kolej iwanogrodzko-dąbrowskiej, rozpocznie się z wiosną w Radomiu. Ruch towarowy i pasażerski na całej drodze ma być otwarty tej jeszeze jesieni.

Z PROWINCYI.

o **Z KIELC** piszą do nas: Pozwólcie najpierw powiedzieć, że Kielce, na płaskowzgórzu położone, otacza łańcuch gór lesistych, w rzędzie których najwyższe w Królestwie Lysica i

ś-to Krzyżka. Góry te przedstawiają malownicze widoki, dla wspaniałości których brakuje jedynie tego, czem się chlubi np. Wilno... brakuje nam rzeki. Wszelako obfitość źródeł i strumyków i uławioną komunikacya przez bliskie ukończenie kolej Dąbrowska, zachęca niewątpliwie ludzi, rodzimym sprawom przychylnych, do urzędzenia w bliskim Zgórniku lub Białogłowie zakładu, którego i Wilno, nie wiem dlaczego nie posiada: zakład wodolecniczy. Okrom gór, Kielce jest jeszcze posiadaczem — władz dycezyjnych, gubernialnych i sądowych; są tu również: dyrekcya T. K. Z-go, oddział banku polski, gimnazjum gubernialne, teatr stały, pod względem smaku architektonicznego chwalony, koszem zyciowego sprawom miejscowym, zacnego przemysłowca wzniesiony, dwa szpitale, dwie ochrony, trzy księgarnie, dwie drukarnie, z których jedną posługuje się miejscowa «Gazeta Kielecka». Wszystko to stanowi kilkunastotysięczną ludność, z której 1/3 chrześcijan, reszta—żydzi. Z wyjątkiem kilku poważnych firm kupieckich, całą tę ludność, zarówno chrześcijańską jak i niechrześcijańską, żywi, zaopatruje, ubiera—owa część ludności żydowska: ona licznym, niezamownym zwykłym, urzędnikom i niemniej licznie osiadłym emerytom, pożyczka pieniądza. Nadto: ona kupuje poręby w lasach rządowych, ona w drodze antreprzy buduje szosy, dostawia prowiant dla wojska, egzekwuje dłużników, podtrzymuje i zjada później nieradnych autochtonów. W innych miastach spotkać jeszcze można usiłowania współzawodniczenia z dostawą kapitałów i usługosnością żydowską, a to w formie sklepów spółkowych spożywczych—kas przetrzności, etc. Tutaj poczciwie koła urzędnicze, zdolne są wprawdzie mieć podobne zamiary, lecz w urzędzyciwistieniu ich są zbyt powolne; zresztą po co oszczędzać, przewidywać, kiedy codziennie wieżorem gościnne salony miejscowej resursy w kilkanaście zielonych stoliów zdobne, dają możność powetowania i naprawienia nieprzychylnych losu udziałów... naprawienia niekiedy, rozumie się na łeb na szyję, z deszczem pod rynnę... Nasza «Gazeta», postawiła własnie zarząd zarządów resursy, że zbyt uprzejmie sprzyja rozwojowi gry ze szkodą innym rozrywkom. Podziwiamy uczciwą odwagę redakcyi; gra przez to, oczywiście, nie będzie zwalczona, lecz żywym w sobie iskierkę nadziei, że patronowie jej zapniepokojeni faktem, iż nie wszyscy holdują wszechwładztwu «faraona», powściągną swą bezzinteresowną dla gry protekcyę. Wogólności powiedzić trzeba, że «Gazeta Kielecka», przez miejscowe powagi nie popierana, odznacza się chwałobną taniósćą, wyboremni streszczaniem wiadomości politycznych, za co też posiada blisko 1,000 abonentów, pomimo, że w odcinku zdradza smak niewybredny. Względne powodzenie i wziętość w kołach szczególnie ziemianiskich niezawodnie zawiadza gazeta temu, że wychodząc 2 razy na tydzień, już przez to samo zadość czyni w wymarzonej maksymalnej mierze piśmiennicemu apetytowi ziemian naszych... Zakładaj byłby może i ten apetyt większym, i produkty umysłowej ze skuteczniejszą przychodzilby pomocą, gdyby nie chroniczne w tej sferze niedomaganie pieniężne. Pomimo, żeśmy bardzo a bardzo ogledni się już stali na tak zwane dawniej wydatki zbyt kowne. Prawda i to, że i Salomon również z przóznego... X.

o **ZABUZE.** Korespondent (Warsz. Dniownik) donosi o wielkiem przebudzeniu się rosyjskiego prawosławnego ducha w posiadzie Łomazy, powiatu bialskiego. 27 grudnia poświęcono tam cerkiew, wzniesioną na miejscu starej kaplicy, na którą parafianie ofiarowali 500 rubli sr. Uroczystość odbyła się, niezważając na złą pogodę, w obec licznie zebranego ludu.

o **Z WILNA** piszą do nas: Nie wiedzie się nam jakoś w ogólności z naszymi towarzyszami, których posiadamy tu kilka. Jedne z nich, jak wydziały towarzystw geograficznego i muzycznego, istnieją tylko w charakterze decorum, na papierze, inne zaś, jak Towarzystwo lekarskie, wloką za ledwie swój żywot, karmiąc się wspomnie-

niami przeszłej swej działalności. W ostatnim z nich, z końcem przeszłego roku, odbyły się wybory na prezydującego i na miejsce D-ra Żukowskiego obrano dawnego prezesa D-ra Majewskiego; ale nieznaczna «polityka» zajął i w to ciche ustroenie nauki, zaczęto uważać, kto nie jak zęga, zaszył zażółt kwasy, a jak utrzymują, nastąpił nawet protest. Ostatecznie wszakże wybrano na prezesa D-ra Jundzillę, na urzędzie zaś sekretarza Towarzystwa D-ra Moszyńskiego zamiast D-ra Kuczyńskiego. Inne znowu Towarzystwo wysięgowe, zagrożone w swem istnieniu zniesieniem w roku ubiegłym wysięgów, nie szczędziło zabiegów o wyznaczenie nagród od głównego zarządu państwa, co mu się też w zupełności udało, i odróżnione jak feniks z popiołu, w połowie maja miesiąca urządził na nowo wysięgi i wystawę koni wierzchoznych. *Ros.*

o **WILNO.** Ogłoszony w «Praw. Wiestnik» ukaz do senatu, zgodnie z prośbą generalnejentanta Demetriusza Mawrova, pozwala mu nabyć własnymi zabiegami dobra w powiecie lidzkim guberni wileńskiej, zamienie na majorat. Do składu majoratu wchodziłaby: Tarnowszczyzna, Andruszki, Mały Olszew, Daniewszczyzna, Madkowce i Jeremiecie, w ogóle 3557 dzies. 600 szachów kw., przynależnych do składu przeszło 12,000 rabli rocznie. Prócz tego do składu majoratu hr. Mawrova wchodził dom przy ulicy Ś-to Jerskiej w Wilnie N 1890, oraz biblioteka i ruchomości wyliczone przez właściciela w spisany przez syna Mikołaja, a następnie wszyscy krewni i powinowaci, według praw rosyjskich. Zaciąganie pożyczek na te dobra zabronione jest pod prapadkiem.

Dzienniki donoszą, że ministerstwo oświaty postanowiło dokonać w krótkim czasie rewizyi wileńskiej publicznej biblioteki i zamierza w tym celu wydelegować dyrektora biblioteki petersburskiej Byszczowa, który już w r. 1879 uczestniczył w uporządkowaniu wileńskiej.

o **Z KOWNA** piszą do nas: W Kownie odbywa się obecnie zjazd marszałków szlachty całej guberni. Zjazdy podobne nie odbywały się już od lat dawnych, a czynność swą każdy z marszałków prowadził na własną rękę, bez wzajemnego porozumiewania się. Wprawdzie, podobne solidarne postępowanie w niektórych kwestjach było i jest niemożliwe, dzięki jednak zabiegom gubernialnego marszałka hrabiego Zubowa, rzeczy zdają się postępować ku lepszemu. Marszałkowie nasi, chociaż są tylko urzędnikami koronnymi, jednakże wobec prawa uważają się za rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa. W guberni naszej w tym razie ogół nie nie traci, gdyż terażniejsi marszałkowie są u nas miejscowymi obywatelami, i ludźmi godnymi. Kowieńskie dotąd nie posiada swego towarzystwa rolniczego. Mińsk pod tym względem jest szczęśliwszy. Obywatelstwo nasze czyni starania od lat już szczerze, celem pozyskania zezwolenia władzy wyższej na założenie podobnego towarzystwa, dotąd jednakże zabiegów nie odniosły pożądanego skutku. Instytucya podobna jest przecież tem więcej pożądaną, że potrzeby rolnictwa w guberni z rokiem każdym stają się naglęjszemi. Towarzystwo rolnicze mogłoby nam wyświadczyć wiele usług, chociażby przez urządzenie stało terminowych wystaw rolniczych. W roku bieżącym wystawę rolniczą będziemy mieli, w Szawlach, na co nastąpiło już zezwolenie władzy wyższej, dzięki osobnym staraniom gubernialnego marszałka hr. Zubowa. Otwarcie wystawy ma nastąpić w dniu 13 września. b. r. *Altrego.*

o **KOWNO.** Towarzystwo rolnicze zaczęły hodowli koni rasz żmudzkiej postanowiło w zasadzie nie urządzać wysięgów, jakie miały miejsce w roku ubiegłym w Rosienicach w czasie wystawy koni. Natomiast postanowiono dotychczasową działalność towarzystwa rozszerzyć w kierunku praktyczniejszej, przez zachećcenie do wzięcia udziału w wystawie szerzej publiczności, a głównie włościan.

o **MINSKA GUB.** Korespondent («Gaz. Poln.») pisze: «Na ostatnim posiedzeniu członków towarzystwa rolniczego, została ostatecznie rozstrzygnięta kwestya urzędzenia w Mińsku w r. 1884 wystawy rolniczej, na wzór zeszłorocznej. Otóż kwestya te rozstrzygnię-

to twierdząco. Projektowano nawet pierwotnie urządzenie wystawy poważniejszej okazów produkcyjnej całej Litwy i Białej; wniosek ten jednak nie przeszedł przez głosowanie dla tej prostej przyczyny, że tow. rolnicze nie posiada środków na urządzenie wystawy z tak obszernym zakresem. Następnie p. E. Kowalewski, obywatel ziemski z powiatu wilejskiego, wniósł projekt dopuszczenia do udziału w wystawie włościan miejscowych i zachęcania ich do tego nawet nagrodami pieniężnymi za lepsze okazy wystawione. Projekt ten jednak, chociaż tak chwalibym, znalazł gorących oponentów, którzy sławia swoje motywowały tem głównie, że... nie chcą kałać siermięga wystawą szlacheckiej. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Wniosek jednak pana K. został przyjęty. Co się tyczy dnia otwarcia wystawy, wyznaczono takowy na 5 września 1884 roku. Wystawa trwać będzie aż do 16 bież. mies. O naszych nowych instytucjach sądowych niewiele mamy do powiedzenia. W Pińsku, po wprowadzeniu nowych instytucji sądowych, poprzedni makler, policyja i sędzia pokoju zaprzestali poświadczania dokumentów, nowy zaś notaryusz dotąd nie rozpoczął swych czynności, a podobno nawet nie przybył jeszcze do Pińska. Tym sposobem w mieście, żyjącem z handlu tranzytowego zbożem, słoniną, solą i rybami, setne interesa pozostawiać muszą w zawieszaniu. Do Mińska ściągają ostatnimi czasy kilkunastu wykwalifikowanych adwokatów przysięgłych, głównie polaków i żydów. Nie będziemy przynajmniej teraz oddani na łaskę i niełaskę rozmaitych cz., — jak to dotychczas u nas bywało. W ostatnim kwartale r. z. wykryto u tutejszych gorzelników kilka nadużyć na większą skalę, dzięki doniesieniom p. Lab. z Łosz. pow. mińskiego. Nadużyci tych dopuszczali się przeważnie żydzi, dzierżawcy gorzelni u sąsiednich z p. l. ziemian. Największe jednak malwersacje wykryto u starożakonnego S. w Kahlenbergu. Przypadły to jednak nie zrażają wcale ziemian naszym do prowadzenia gorzelni. Oto niedawno otwarto gorzelnię większych wymiarów w Dziedzinie, dobrach p. Słotwińskiego, w Borysowskim. Jest to gorzelnia największa może w całej gub. mińskiej, posiada bowiem 500 pudów ziarna.

o ŻYTOTMIERZ. Do „Gazety Polak.“ piszą: „Żytotmierskie towarzystwo wzajemne o kredytu, jest jedyną na Wołyniu prywatną instytucją kredytową. Załugi jego, podczas ośmioletniego trwania, są niezaprzeczone. Przeszły rok operacyjny, u niemieckiego prawie korzystnie wydał rezultaty, jak lata poprzednie. Czysty dochód wynosił rs. 19,300 to jest tylko o siedemset rubli mniej, niż w roku poprzednim. W połowie listopada roku przeszłego, dla zasilania kasy, wyzerpanej znacznymi potrzebami, cenna dyskonta weksli, podniesiona być musiała o 2%“. Lecz zaraz w pierwszych dniach bieżącego stycznia, przy pierwszej okazji, dyskont został zmniejszony o 1 proc., i wkrótce zapewne wrócił do normalnego stanu. Straty towarzystwa, w ciągu ubiegłych lat ośmiu, stosunkowo są bardzo nieznaczne, nie dobiegają nawet tysiąca rubli; oprócz dwóch tysięcy rubli, straconych z rachunku, z powodu upadłości pewnej firmy kupieckiej, na które przeszloroczne ogólne zgromadzenie towarzystwa, zatrzymało odpowiedni zapas z czystego dochodu. Tegoroczne ogólne zgromadzenie, zarządzane jest na 8 (20) przyszłego marca. Oprócz zwykłych czynności, wynikających z ustawy, jako to przejrzania sprawozdań za rok przesyła i rozdziału czystego dochodu, tegoroczne walne zgromadzenie przystąpić ma do wyboru jednego dyrektora, i jednego członka rady, wybywających z kolei, jako też dwóch członków rady, którzy w ciągu roku usunęli się sami ze swych posad, i całego składu komitetu rewizyjnego, wybieranego corocznie.

o ŻYTOTMIERZ. O tutejszym teatrze rosyjskim pisze „Wołyń“. Rząd, uznając znaczenie narogowe sceny rosyjskiej w kraju tutejszym, asygnuje corocznie na podtrzymanie jej sub-syduum w ilości 3,000. Subsyduum to, łącząc z bezpłatnym budynkiem teatralnym, mogłoby być silną pomocą do postawienia u nas rosyjskiego teatru na dobrej stopie. W samej rzeczy zaś, dzieło się całkiem inaczej. Teatr w Żytotmierzu służy za przytułek dla dramatycznych zer i niedorostków. Niesłusznie antreprenier wyrzuca publiczności obojętności: nie może ona polubić teatru, w którym nie znajduje żadnej przyjemności a ryzykuje być świadkiem skandalów. Za publiczność jest w stanie ocenić dobrą grę i dobrych aktorów, dowiodło tego dotychczas powołanie trupy amatorów Starickiego, która bawiła tu u nas kilka miesięcy. Nie istniało by również obok trupy teatru miejskiego, towarzystwo dramatyczne, gdyby w publiczności okazał się brak zamiłowania do teatru.

o HRUBIEZÓW. „Wieś“ otrzymuje następującą wiadomość: Wójt gminy Hrubieszów

z sołtysem udał się do wsi Szpikolów, w celu wyzekwowania od włościan składki na restaurację cerkwi. Składka wynosiła rs. 300, którą to sumę rozłożono na włościan w stosunku do posiadanej przez nich ilości ziemi t. j. z morga. Po przybyciu wójta włościanie odmówili składek i stawili opór. Wójt, spełniając polecenie władzy, przystąpił do sekwestrowania rzeczy włościańskich i zabrał jednemu chłopu pościel, wtedy cała wieś rzuciła się na wójta i na sołtysa i zasekwestrowana pościel odebrano, przyczem włościanin Stefan Kidaj uderzył pałką wójta po głowie, w skutek czego wójt padł bez zmysłów na ziemię. Inny znów włościanin, Jan Krawczuk, także pałką począł bić sołtysa Wójtowicza, w skutek czego sołtys zalany krwią, zmysły utracił. Wypadek ten zrobił wielkie zamieszanie wśród miejscowej ludności i spowodował energiczną interwencję władzy powiatowej, w celu wykrycia winnych. Rozpoczęte jednocześnie śledztwo prowadzi sędzia śledczy powiatu hrubieszowski. Głównych sprawców wyżej opisanego wypadku, wspomnianych Kidaj i Krawczuka, dotychczas nie wykryto, gdyż ci, zaraz po opisanym wypadku, zbiegli.

o ROMNY. Prawdziwie sensacyjną wiadomość podają dzienniki o sądzie przysięgłych w Romnach. Sąd ten podczas kadencji grudniowej ani jednego podanego nie skazał, wszystkich bez wyjątku uniewinnił. Byli zaś między podsądniymi osuści, złodzieje i świętokradcy. Był taki przykład mianowicie między innemi, że stawał przed sądem człowiek, który dostał srebrne i złote naczynia z cerkwi do naprawy i sprzedał je. Odpowiadał za „przyswojenie rzeczy powierzonych sobie“, przysięgłym zaś postawiono pytanie: „czy winien świętokradztwa?“ Odpowiedź brzmiała „nie winien“ a na tem poprzestawia, uwolniono podsądnego od dalszej odpowiedzialności. Zdać się, że istotnie jest coś anormalnego w tutejszych sądach przysięgłych.

o KIJÓW. Korespondent „Gazety polskiej“ pisze co następuje: „Tutejsza izba sądowa rozstrzygała niedawno zasadniczą kwestję ważności testamentu, pozostawionego przez samobójcę. Powodem wytoczenia sprawy była odmowa kijowskiego sądu okręgowego zatwierdzenia testamentu samobójcy Paskala, na zasadzie kategorycznego przepisu w prawodawstwie cywilnem, iż testamenty samobójców są nieważne. Wezwany z Petersburga dla bronięcia tej sprawy w izbie sądowej luminarz naszej adwokatury, pan Włodzimierz Spasowicz, w trwającej godzin kilka wspaniałej mowie, przekonał sędziów całym szeregiem decedensów analogicznych, że pomimo istnienia wyżej wzmiankowanego przepisu, dotyczącego testamentów samobójców, w praktyce nie było prawie przykładu, żeby podobny testament zatwierdzenia nie uzyskał. Izba sądowa uchyliła decyzję sądu okręgowego, nie uznając za dostateczną przeszkodę do zatwierdzenia testamentu Paskala, rodzaj śmierci jego. Sprawa ta, mająca się wkrótce odnowić w sądzie okręgowym, przedstawia nadzwyczaj wiele ciekawych stron również ze względu psychiatrycznych, jak i specjalnie prawnych. Chociaż każdy powinien życie „świe tośować do kodeksu prawnego, ale umierać podług tego kodeksu obowiązany nie jest“, przytoczył zdanie p. Spasowicza jednej z powag jurydycznych (Nekudnow). „Jeśli się nieodmawia, myśli dalej, zatwierdzenia testamentu rozbójników, tem mniej można w tym względzie stawiać niż samobójców. Obecnie sam koscioł nawet zapatruje się dość pobłażliwie na samobójstwo i nie pozbawia samobójców obrządku pogrzebowego. Nie był go pozbawiony i Paskal. Religia już oddawna stosowała się dość względnie do pojedynków, które przecież nie są czem innym, jak połączeniem samobójstwa i zabójstwa zarazem.“

o KIJÓW. Wzorąj po ciężkiej chorobie, zmarł Paweł Czubiński, znany z pras swoich nad etnografią kraju południowo-zachodniego i studiami nad fabryczną i rolniczą produkcyjnością Rosyi.

o CHARKOW. Rada miejska, potwierdzając ustawę szkoły rzemieślniczej miejskiej, postanowiła przyjmowanie do niej dzieci żydowskich ograniczyć do 2 proc. Gubernialny zarząd spraw miejskich postanowił to unieważnić.

o ODESA. W tutejszym komitecie handlu i przemysłu i komitecie giełdowym otrzymano telegraficzne zawiadomienie ministra finansów, zezwalające na wybór ekspertów, mających wziąć udział w Petersburgu w naradach nad kwestyą dotyczącą cła na węgiel kamienny, siłę, cynk, skóry, surowce, wyroby fajansowe i inne przedmioty. Eksperti w sprawie oceny węgla kamiennego, powinni przybyć do Petersburga dnia 28 stycznia.

o Z KRASNOJARSKA piszą do nas: Najważniejszą u nas faktem jest obecnie przeprowadzenie kanału mającego połą-

czyć Ob z Jenisiejem. Dotąd prowadzą się dopiero roboty przygotowawcze, bez żadnej faktycznej kontroli. Czy na tem tysiąc rząd czy straci, wykaże w przyszłości rachunek. S.

o SYBERYA. „Sibirskaja gazeta“ opowiada, a za nią inne rosyjskie gazety powtarzają następujące zdarzenie. Rzecz się miała w Tula-linsku 12 października r. z. Sprawca jest pomocnik miejscowego sprawnika, ofiarą zaś jego niejaki D., zesłany chirurg, któremu zabroniona została praktyka lekarska. Treść sprawy następująca: „11 października, oświadczenia D.—wi, że ma opuścić miejsce zamieszkania. Wiadomość jednak urzędowa zastała go w łóżku i dwaj lekarze miejscowi stwierdzili stan niemocy. Oprócz tego, naczelnik wojskowy, przyszedłszy z konwojem, ażeby zabrać D.—a dla dalszej podróży etapem, nie przyjął aresztanta, jako zbyt chorego. Pomimo to, rankiem d. 12, do mieszkanka D.—a jawnie się z policjantami pomocnik sprawnika p. L.—stin, rozkazując pomocnikowi wstać, czego gdy ten nieczynie nie mógł, począł mu grozić siłą. Na nalne próby chorego, ażeby wstał „straszcząc“ i lekarza, p. pomocnik sprawnika odpowiedział, że to zbędne; na uwagę zaś chorego, że może umrzeć w drodze, oświadczył „eto nie moje dzieło“. „Pan możez za to odpowiedzialnie?“, ożwał się D. „To nie, to będę odpowiadał, a dowiódę, że zrobię z panem wszystko co mi się podoba“ odparł L.—stin. Wtedy D. jai prosić, ażeby go odesłano do szpitala więziennego. Odpowiedź na te słowa była następująca: głęboko oburzająca scena, opisana przez naczelnego świadka p. Skuratowa: „Z domu policjanta wynoszą na materacu człowieka chorego, w jednej białźnie, rzucanego na nieprzeprany zawieszan przygotowany wóz, i w taki sposób wiozą. Mieszkańcy zbiegają się, oburzają, zamuszają ręce... Nareszcie jeden z nich dogania wóz i zezwraconego chorego nakrywa futrem. Woznica szcinea konie i odjeżdża. Na chwilę przedtem w domu, z którego wyniesiono chorego, działo się co innego. D. ma młodą żonę z niemowlęciem u piersi. W chwili, gdy wynoszone chorego, i ten wyciągnął ku dziecku ręce, a młoda kobieta rzuciła się ku mężowi, jeden z policjantów odrzucił dziecko jak kawałek drewna, zaś matkę skrzyżowano ręce w tył. Całe to zdarzenie tak mię wzburzyło, — kończy opowiadający świadek, że myślałem o niem przez całą drogę do lazyny i tutaj wyptałem się o D.—a. Cóż się okazało? Przywieziono go oto tak jak wyniesiono, t. j. w samej białźnie, pod narzuconym wypadkowem futrem, z tą tylko różnicą, że przywieziono go — w tyfusie“. P. Skuratow dodaje, że naczelnik wojskowy nie chciał by przystać na wysłanie D.—a z konwojem, aż póki tenże nie wyzdrowieje. Lecz pomocnik sprawnika obstawał przy swoim upod osobistą swoją odpowiedzialnością i wysłał chorego prawie nago na wozie miejskim.

KRONIKA POWSZECHNA.

o AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI w Krakowie otrzymała od St. Sz. Rogozińskiego, jako pierwszy owoc jego wyprawy naukowej do Afryki, mapę wybrzeża kameruńskiego i kraju Bakundu z liniami podróży odbytych w tych stronach, po raz pierwszy zwiedzonych. Skutkiem podróży tych oznaczone zostały jeziora i rzeki w miejscach, które dotąd puste przestrzenie zostawiały na mapach. Rogoziński, jak zapewnia „Czas“, przyszedł udzielać dalszych wiadomości o swoich poszukiwaniach, z których akademia w publikacjach swoich skorzystać nie omissza.

o ANDRZEJ HR. ZAMOYSKI, przez Stanisława Skrzyńskiego. O dziełku nim wyszłem w Krakowie wkrótce powiemy słów kilka, tymczasem zanotujemy mimochodem zdanie „Dz. Pozn.“: „Gdyby też autor poprzestął na podaniu zrytornu hr. A. Zamojskiego, pisze „Dziennik“, specjalny zadanie swoje sumiennie i oddałby hold należny sp. prezosiowi towarzystwa rolniczego w Królestwie, ale porzając na człowieka, usiłującego dawać rady praktyczne narodowi i z tego tytułu pozwalającego sobie ciskać ubliżające polakowi i człowiekowi wykształconemu zarzuty przeciw wiezcom narodowym, począwszy od Mickiewicza a skończywszy na Ujejskim (którym odmawia rosządk i obwinia o to, że zatruwał ducha narodu), przysłużył się źle i sobie i sprawie, której broni.“

o STATYSTYKA KSIĄZEK. Ilość książek polskich, wydanych od 24 listopada do 8 grudnia 1883 roku w granicach Rosyi jest następująca: 3 książki filozoficzne w 6,000 egz.; 3 historyczne w 2,450 egz.; 2 książki dla młodzieży w 9,000 egz.; 2 elementarne w 8,800 egz.; 6 religijnych w 19,000 egz. Literatury nadobud 6 w 18 650 egz.; 6 broszur technicznych w 7,930 egz.; kalendarzy 7 w 14,850 egz.; 2 katalogi w 17,580 egz.; 1 kabała w 25,000 egz.

«GAZETA ROLNICZA» powiększyła do-tyczającą format przez wprowadzenie dodat-ków zawierających tłumaczenia i streszczenia prac rolniczych obcych autorów. Pierwszy dodatek obejmuje: «Znaczenie konkurencji zbożowej Ameryki H. Semlera z San-Francisco», «Żywnienie zwierząt, d. r. M. Fleischer», «Opis gospodar-stwa w Dobrowie w Poznaniu», «Ziemia-ńska i «Kronikę». «Gazeta Rolnicza», starannie, żywo i ze znajomością rzeczy redagowana, przy-tem, jak słusznie zauważyło jedno z pism war-szawskich, przechodzi obecnie wymiarami naj-obszerniejsze tygodniki rolnicze niemieckie.

KRONIKA HANDLOWA.

Z wielkiem zajęciem czytaliśmy *exposé* p. mi-nistra finansów, załączone do budżetu państwo-wego na rok bieżący. Zawiera ono poglądy p. Bungego; w części znane z reform przeprowa-dzonych w roku zeszłym, w części zaś nowe, o ile się tyczą planów, mających być kiedyś urze-czywistynionymi. P. Bunge nie w bardzo różno-wy barwach zapatruje się na obecny stan ekono-micznego kraju — przyznaje istnienie chorób, które obecnie finansom Rosji dolegają i wierzy w ich wyleczalność, o ile środki zaradcze używane będą systematycznie, a nie raptownie. Zastana-wiając się nad upadkiem waluty w roku zeszłym, p. minister skarbu przypisuje winę w pierwszej linij, z ograniczonym kapitalizmem, który zbywa-jąc walory rosyjskie zajęli niemi gieldy krajowe, następnie zaś, obawie wojny, która obecnie znikła, dzięki poprawie i powrotowi wywozu do dawnych rozmiarów. Raptowna zwykła waluta nie jest do życzenia, gdyż obniżaby cenę zboża, na czem rolnicy bardzoby ucierpeli. I dlatego, pomimo, iż zapatrując się ze stanowiska finansowego i ekonomicznego kraju zwykła ceny rubli wydaje się bardzo upragnioną, odda ona dopiero wtedy prawdziwe usługi, kiedy będzie słała w parze z poprawieniem się dobrobytu i rozwojem na-szego wywozu. Wtedy dopiero będzie można przystąpić do wycofania z obiegu części pieniędzy pa-pirowych, bez obawy ściśnięcia handlu i przemy-słu i tym sposobem zrobić pierwszy krok do zaprowadzenia obiegu metalicznego.

Pomimo najlepszej chęci, nie możemy się zgodzić z poglądami wyrażonymi, gdyż przy-czyń upadku waluty mają inne źródła, a zaś co do poprawy takowej bądź raptownie, bądź syste-matycznie, nie możemy dopatrzeć jak dotąd za-danego śladu. Również nie podzielimy zwartwie-nia co do rozwoju przemysłu na granicy zachod-niej, a nie w innych częściach cesarstwa, gdyż pomimo zastosowania jednakowo na olbrzymim terytorjum państwa rosyjskiego systemu pro-tekcyjnego, nie podłożono działają i inne przy-czyny, jak np. etnograficzne, geograficzne i t. p., co nie wolno nie przyjąć pod uwagę.

Jednocześnie z ogłoszeniem *exposé* p. Bungego przegladaliśmy list pisany w r. 1801 przez Wil-liama Pitta, do przyjaciela swego G. Roosa. Sławny minister angielski streszcza w takowym politykę swą finansową, którą przeprowadzał w przeciągu dwudziestu lat podczas piastowania urzędu za-rządającego skarbem. Zadanie Pitta nie było łatwe, lecz dzięki dobrze pojętym potrzebom kraju — potrafił zwyciężyć trudności i ze zruj-nowanej Anglii zrobił potężne i bogate państwo.

Myślnie przypominając, mówi Pitt w liście do swego przyjaciela, główną załugę reorganizacji finansowej Anglii — pojedynczymi moim roz-prawieniami. Dobry lub zły stan finansów pań-stwa, zależy od ogólnej polityki tak wewnętrz-niej, jak i zewnętrznej. Administracja finansowa odgrywa rolę tylko podrzędną, gdyż nie decydu-ję kwestyj państwowych, a dostarcza tylko po-trzebnych fundusów i wykazuje, jaki wpływ zmiana polityki na ekonomiczny rozwój kraju wywrzeć może. Zdrowe finanse mogą mieć tylko te państwa, których polityka zewnętrzna i we-wnętrzną idzie w zgodzie z rzeczywistymi in-teresami kraju. Do tego potrzebna jest jednogod-ność wszystkich wydziałów, gdyż polityka od-zielnych ministerstw, niesprowadzona do wspólnego mianownika, będzie polityką nie ogólnie państwową, lecz tylko osobistych interesów.

«Również nieszaszadnionem, w dalszym ciągu mówi Pitt, jest przypisywanie zbyt ważnego zna-czenia, mianowaniu przeze mnie oddzielnej komi-sji do ustanowienia normalnego budżetu zgodnego z rzeczywistymi potrzebami państwa. W samej rzeczy praca komisji oddała krajowi wielkie usługi, gdyż wyjaśniła jeden niezaprzeczalny fakt a to, że główne siły produkcyjne Anglii i głów-ne źródła bogactwa narodowego spoczywały w przemyśle i handlu. Odnalazła to źródło, pisze Pitt, postanowiłem skoncentrować całą po-tykę Anglii tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną na rozwinięciu przemysłu i handlu, oswobodziłem ją tak od wewnętrznych, jak i zewnętrznych prze-

kód i otworzył im nowe drogi we wszystkich częściach świata. Światne rezultaty osiągnięte w przeciągu 18 lat (1783—1801) pokojowego czasu, szczególnie od r. 1786, t. j. daty zaprowa-dzenia normalnego budżetu przekonywały mnie, mówi dalej Pitt, iż głównie zadaniem każdego rządu, pod względem finansowym i ekonomicznym, powinno być dokładne odnalezienie przyrodzich sił produkcyjnych kraju i następnie zwrócenie całej polityki tak wewnętrznej jak i zewnętrznej, na rozwój tego głównego źródła bogactwa narodo-wego».

Sprawozdanie z ubiegłego tygodnia rozpocząć musimy napisaniem nekrologu ruskemu towa-rzystwu mechanicznym i górnych wyrobów, które po trzydziestoletniej egzystencji zamknęło w ubiegłym tygodniu fabrykę i rozpuściło 1,600 robotników. Szkoda, że na dobrą tę myśl nie wpadł zarząd towarzystwa temu lat trzydzieście, odczuliaby rządowi dużo milionów, kolejom dużo kłopotów lokomotyw i robotników nie odcia-gałoby od produkcyjniejszych prac na wsi. Straciłi byliby założyciele i specjaliści zarząd. Od-mówienie dalszych zaskłków towarzystwu przez ministra skarbu, spowodowało tę katastrofę, która za naukę dla instytucji będących na subsydyach rządowych służyć winna.

Uspokobienie giełdy było trochę weselejsze w ubiegłym tygodniu. Znaczny popyt na rentę złota (162¹/₂) zagranicą spowodował kupno rubla tamże, co ze swej strony przyczyniło się, iż kurs wekslowy na Londyn awansował w czwartek do 23¹/₂. Bankowe bilety bez zmiany, wchodnia pożyczka 92¹/₂, pierwsze losy 215, drugie 211¹/₂, miejskie w podażu po 83¹/₂, ziemskie 140, wileńskie krótkie 92¹/₂, długie 92. «Centralny Bank» 35, wileńskie 395, kijowski 435, główne towa-rzystwo 255¹/₂, kurs kijowski 247¹/₂, z powodu oczekiwanego dywidendy 7 rs. na akcje, rybińskie 67¹/₂, carcyński 95¹/₂, Złoto 8 rs. 45 k.

Na rynku zbożowym cisza. Z Odessy odezły statki zagraniczne z balastem, gdyż nie było kupujących na zboże. Tutaj płacono za żyto z dostawą do Rewla 8 rs. 30 kop., owies 4 rs. 70, pszenica 12 rs. 20 kop. W Rydze płacono za żyto 98 kop., owies jelekci 75 kop. W Warszawie za żyto i rs. 1 kop., owies 90 kop., pszenicę 1 rs. 48 kop.

Za maczkę cukrową płacono 6 rs. 12¹/₂ kop., przyszyte kompanij po 6 rs. 15 kop. Rafinada bez zmiany.

A. Rp.

DNIESIENIA.

Gazety Rolnicze № 4 wyszły z druku i za-wiera: Jaki będzie rok 1884? — W sprawie nasien buraków cukrowych I. p. Zygmunta Fudakowskie-go. — Nawozy fosforowe napisał Stefan Jentys. — Obrady ziemlańskie. Siły robocze zwierzęce, p. Maksy-miliana Dobrskiego. — Listy: Z Podola p. J. W. — Z okolic Witebka p. L. Lachowickiego Czechowicza — Z Poznania p. J. J. — Z obcych landów. — Włado-mir bierze. — Poradki gospodarskie. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe oboźni i produktów. — Dodatek: Północno amerykańska konkurencja zbo-żowa, podług H. Semlera (z San Francisco) streszczył Kornel Malczewski. Zimowe żywienie zwierząt gospodar-skich (podług wykładu D. r. M. Fleischer'a) (Fühling's Landw. Zing.) Opisy gospodarstw: Do-brojewo w Poznaniu. Kronika. — Odcinek: Ciekawe czasy. Opowiadanie p. Juliana Żetowskiego. — Dodatek: «Karyer rolniczy» zawiera: Główne za-sady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Ko-walski. — Jak poprawić fakt? napisał Józef Wyszakowski, inżynier kultury. — Odpowiedzi nabiśnowe, przez Michała Czyżę. — Amerykańska czarna świnia Poland p. A. Lubomskiego. — Przypisy gospodarskie. — Co słychać? — Posady dla urzędników gospodarskich. — O criełników. — Sprawozdanie targowe na Pradze. — Odcinek: Z pamiętników ekonoma przepisał Fau-styn Bicz.

Myślnie naszy 219 wyszły z druku i obejmują: Bohater raczkowego liberalizmu. — Wyższe rody arystokratyczne w świetle statystyki, p. Romana Bu-czyńskiego. — Tonkin; skreślił prof. dr. Franciszek Czerny. — Ziarna i plewy, XI. Polemika, p. T. J. Chinińskiego. — Listy z nad Sekwany, II, p. Ksime-riusa Wainowskiego. — Sprawy biologiczne, XVIII, p. Jaka Soplica. — Ruch naukowy literacki. V. Antoniego Okolskiego. Wykład z prawa administracyjnego, ob-wyjanającego w Królestwie Polskiem, p. A. R. — VI. Leonarda Piłkaka. Prawo spółkowe rzymskie, p. R. B. — VII. D. Zgilańskiego. Humor w Panu Te-deuszu, szkice estetyczne, p. R. B. — Miscelanea.

Przegląd techniczny za styczeń obejmuje wie-dzę innemi: J. Heuricha. Rozwój historyczny archi-tektury budowli mieszkalnych (odczyt publiczny). — M. Szymonowski. Wydobywanie ropy na Kauka-zie (z tablic rysunków). — A. L. Salsgowskiego. Ze-kład gazowy w Lublinie (z planem). — W. Kosciuszko. O kopalniskach ropy ropy i miedzi w okolicy Kiele i Chęcin. — Sprawozdanie z wystawy elektrycz-niej w Wiedniu (wstęp i przegląd ogólny maszyn) p. A. Brauna. — Krytyki i bibliografia. — Przegląd wy-na-

łasków i ulepszeń w dziedzinie dróg żelaznych. — Ruch budowlany przez Książki. — Nekrologi: Pa-likas Brańkowskiego i Henryka Mikhlanowicza. — Prosimosia, wynoszący w Warszawie rocznicę r. 10, z przesyłką r. 12. A res Redakcji: Złota, 26c.

DZIAŁ LITERACKI.

Z NASZEJ TEKLI.

Zamieszczamy poniżej dwa listy, otrzy-mane prawie jednocześnie od dwu naszych pisarzy, którzy stoją dziś wprawdzie na różnych wy-ninach zasługi lub uznania publicznego, których życie, prace, zawody, powodzenia i niepowodzenia, płynęły bynajmniej nie jedna-kimi loszyskami przeszłości, którzy przecie łączą się o to z sobą we wspólnie skardze na spracowaną już a tak drogą dla nas i rozrzu-cającą sędziwość lat swoich...

Szanowny Redaktorze!

Cheć zadość uczynić żądaniu Waszemu, usilowałem, po kilkakroć biorąc się do tego, skreślić rodzaj genezy cyklu powieści histo-rycznych, z wyjaśnieniem ich planu i t. p. Kilkanaście kartek leży przedemną, odczy-tałem je po raz drugi i trzeci — i ostatecz-ne muszę wyznać, że w teraźniejszym mo-im stanie ducha i usposobieniu umysłu — rzec też uważam za niemożliwą do wykona-nia. Są chwile w życiu człowieka, w któ-rych on wszystkim zająć się może — oprócz siebie samego. Do wszelkiej spowiedzi trze-ba natężenia i wily.

Jestem od kilku miesięcy tak złamanym, niepowodnością położenia podrozumnym i zę-kanym, że od samego siebie uciekać muszę, szukać środków oderwania się, zaprzęta-nia ciałem innym — tylko nie sobą.

To com napisał na próbę niebity was nie nanczyło, a na więcej i lepiej zdobyć się nie mam siły. Czekajcie więc — może póź-niej, gdy raz sprawa się rozwiąże, lub wy-rzeczonym zostanie, że rozwiązania nie po-trzebuję, — udyskawszy swobodę umysłu, potrafię hamować coś powiedzieć o tem, jak się powieści historyczne zrodziły i wykonane ich rozpoczęło. W tej chwili też przedwcze-snie byłoby mówić o całosci do której wiele braknie.

Ze pomysł wielce był zachwiałym, że usprawiedliwienia potrzebuje, sam to naj-lepiej widzę, ale chwila obecna, jej wymagania stanowią okoliczności łagodzące. Cykl moich opowiadań nie wyczerpie starbiny obfitej, z której przyszli powieściopisarze wiele jes-cze niekniętego dobyć potrafią.

Wnijdzie proszę w położenie moje, dla którego dotąd mało znalazłem współczucia i wyrozumiałości, a chciejcie wierzyć, że w moim wieku, stanie zdrowia i warunkach bytu — spełnienie zadania byłoby niepodobieństwem. Z początku zanadto ufałem si-łom moim, dziś ze smutkiem przekonywam się o tem. A zatem cierpliwości, aż dopki nie wróce do normalnego stanu. Naówczas chętnie służę Wam będą.

J. J. Kraszewski.

d. 21 Stycznia 1884 r. Drezno.

Nie wątpimy, że powyższe słowa odczy-tane zostaną przez ogół z nie mniejszem od naszego rozrównieniem; przedwiedzieliśmy też jesteśmy, że nie osobista to jedynie wy-rażamy odczuje, gdy w odpowiedzi patryarsze literatury naszej współczesnej przesyłamy to najgorętszą pragnień naszych nadzieję: że ta sama dobroczynna siła, która rekt Kraszewskiego przez tak długie lata poda-wała społeczeństwu naszymu pokarm duchowy, wieje w nią jeszcze aż nadto pokrę-piającego balamu, by nad kolumnami ubogio-go i skromnego wzdorności naszego piśmien-nictwa, nie zaciągnęła zanadto — ręką tej chwilowa dobroć srod nas nieobcość, chwi-łowej jej spocznęć.

Z innych całkiem, dla nas w gruncie dotkliwych jeszcze powodów, te same ży-czenia składamy i dla ulubionego niegdyś przez młodą naszą autorą «Alchadara». Wy-jasni przyszłość, i zapewne niedługo, dla czego talent ten, energiczny, w sobie ska-

plony, w skarby odczytano słowa zapatrzone jak w tęczę, w ostatnich latach, po porządnie wyczerpanego do kropli na obczyźnie poświęcenia, zmuszonym był wydać się na niwy piśmiennictwa francuskiego, gdzie posyłał zasłużony szeroki rozgłos i uznanie... pobytując już tylko od czasu do czasu w publicystyce naszej na kartach wydawnictw takich, jak krakowski niedgdy «Kraj», jak «Gazeta Polska», jak «Ateneum». My, drukując dosłownie poniższych słów kilka Edmunda Chojeckiego, czynimy to przede wszystkim dla tego, ażeby mu publicznie oświadczyć, że na ustępy listu do nas skierowane, zasłużył nam będzie ciężko, bardzo ciężko, bez rad, wskazówek i współudziału doświadczenia tak bogatego w klęski i rozczarowania, jak było doświadczenie twórcy «Alchadara», «Stronniczw wstecznych» i «Patrytyzmu».

List ten drugi został do nas wysłany na imię jednego z naszych współpracowników głównych, T. Hodięgo, który w naszym imieniu powtórnia dziś zanosi do niego prośbę w tych niemałych wyrazach skróconych: «Gdziekolwiek nas zwiecie, jakkolwiek upokorzy naszą dumę, ponawiamy wszędzie prawa człowiecze...»

Oto jest właśnie list Chojeckiego:

Szanowny Panie!

Nie chciałem przesłać winnego podziękowania, nie odczytawszy wpródy wszystkich zeszytów waszego tygodnika. Rzecz, niewymownej przyjemności, jest w tej chwili skończona. My starzy pisarze kłopotaliśmy się często na myśl, że po naszej śmierci, następne pokolenia nie wydobędą z siebie tej niewyczerpanej miłości dla formy naszego języka, która była dla nas nieustanną a lubym frasunkiem. Gruba to z naszej strony myłka. Dość baczenie odczytać artykuły «Kraju», aby serce wezbrało pociechą i przekonaniem, że Znicz naszej mowy przeszedł w godne ręce, że język coraz staranniej kształci się i wydoskonala, że starzy mogą spokojnie zamknąć powieki, spadkobierców bowiem pozostawiają po sobie sprawy polityczne. Zjadł prosty wniosek, że za przysyłki «Kraju» dziękuję serdecznie za to, że można wyrazić. Co do nader poehlebnej dla mnie odezwy o współpracownictwo, niepodobna mi inaczej jak wdzięcznością odpowiedzieć. Uginam się pod brzemieniem lat i skolatane zdrowie gwałtem upomina się o wypoczynek. Pomimo to zuchwale podjąłem się kilku długich a oddawna zamówionych prac, o które wydawca paryski uprnie mnie nagli. Nie wiem, nie przewiduję czy podolam. Upraszam więc o łaskawe uwzględnienie powodów, dla których staje się w tej chwili dla mnie rzeczą niemożliwą przyjęcie zobowiązań, przechodzących moje siły. W razie, gdyby los udzielił mi kilku chwil wypoczynku, mozeby udało się poświęcić takowe na blizkie przypomnienie się «Krajowi». Co się zaś tyczy dawnych wyrobów mojego pióra, nie sądzę, aby którykolwiek z nich zasługiwał na przedruk. Broszury o «Patrytyzmie» nie mam; prusacy raczyli mi ją spalić na wsi wraz z resztą biblioteki. Nadarmie szukałem jej później po Paryżu. Mała szkoda, krótki żal. P. Piltzowi serdecznie uścisł dłoni żalając, i obu was braterskiej pamięci się polecam.

Edmund Chojecki.

d. 24 Stycznia 1884 r. Paryż.

ALEKSANDER I-szy

I-ROSYJSKIE STRONNICZWO W POLSCE.

(Dokończenie).

Zkądinąd, należytymu zbliżeniu się dwu narodowości, dwu organizmów stało na zawadzie niejednokrotnie cywilizacyjne ich rozwinięcie. Co było możebnem w Polsce, to w Rosji zaledwie, przeczuwano. «Dajecie mi sposobność—rzekł cesarz Aleksander do polaków na sejmie 1818 r.—pokazać mojemu narodowi to, co dlań oddawna gotuję. Chwilowy ruch naprządk, wywołany przez idee rewolucyj francuskiej, przez romantyzm enro-

pejski i zwycięztwa napoleonańskie, zatrzymał się niemal odrazu, równocześnie wzięciem Paryża. Społeczeństwo rosyjskie popiepszenie aryla z siebie postępowe liberalne piórka i wstąpiło na drogę ciemnego patriotycznego samowielbienia, które, rosnąc i ciemniejąc, doprowadza je później aż do okrutnych rozczarowań kampanii krymskiej. Zmiana zaś frontu odbywa się szybko i stanowczo. Służnie powiedział jeden z liberalów z epoki Aleksandra 1-go, że w Rosji nawet umysły wybitne są ni mniej ni więcej jeno półrozumami, z powodu, że zdrowe prawdy polityczne metody, naukowe doświadczenia, pozbawione są gruntu w zastanowieniu. Alboż znane nawet pomysły Spersańskiego nie noszą na sobie fatalnych cech rosyjskiego pół-rozumu? A co dopiero mówić o ludziach nie posiadających tego geniuszu? Konstytucyjne wie swoje plany Aleksander zaszczepiać musiał na nadzwyczaj niewdzięcznej glebie. Ztąd to poszło, że cesarz szukać musiał gdzieindziej niż u siebie pierwsiastków zdolnych podtrzymać go w głuchych walce Rosji przeszłej z Rosją przyszłości; wybór jego padł na Polskę i Finlandię. Niebyle to z jego strony dziełem chwilowego liberalnego uniesienia, lecz wynikiem głębokiego wyrachowania, jednym z objawów jego czysto-rosyjskiej polityki wewnętrznej. Ponieważ rozmowa z cesarzem, na którą powołuje się Kościuszko nie miała świadków, p. Umaniec nie wie, co mianowicie Aleksander obiecał, w każdym atoli razie, sądzi, że Aleksander nie przyrzekł Kościuszcemu powroćcia Polsce dawnego jej państwowego i terytorialnego znaczenia. Twierdzenie to swoje autor opiera na odpowiedzi danej przez cesarza Mostowskiemu i Czartoryskiemu, w roku 1813, t.j. właśnie w chwili, gdy nie tylko pomoc, lecz neutralność Polski była dlań rzeczą większej wagi niż w 1815. Odpowiedź ta brzmiała: «Nie zapominajcie, że Litwa, Podole i Wołyń uważają się dotąd za ziemię ruskie i że żadna na świecie logika nie może skłonić Rosji do ustąpienia ich pod rządzą innego władcy jak rosyjskiego». P. Umaniec przypuszcza, że Kościuszko nie zrozumiał Aleksandra i obłutnie wprowadzenia do niektórych prowincji rosyjskich, form administracyjno-politycznych, nadanych utworzonemu przez Aleksandra Królestwu polskiemu, wziął za obietnicę przyłączenia tych prowincji do Polski. Zarzut niesłowności, uczyniony przez Kościuszkę, był według pana Umana słusznym w tej chyba mierze, że J. C. M. nie mógł od 10 do 13 czerwca powziąć stanowczej decyzji. «Kwestye tej doniosłości w kilka wszak godzin rozstrzygać się nie daje!» zaznacza pan Um.

W usunięciu się Kościuszki od współudziału, widzi autor objaw powszechniejszy. Naród polski, powiada, doznał zbyt wielu niepowodzeń w epoce wojen napoleońskich, żeby mógł spocząć na laurach. Blizsze zetknięcie się z Europą, talenta państwowe w rodzaju Staszyców i Mostowskich popychały Polskę na drogę zachodnio europejskiego postępu. Konstytucya Aleksandra i zniesienie poddaństwa przez Napoleona, oświeczyły jej organizm społeczny, a jak p. Um. sądzi, to nawet i na swawolną samowolę szlachty podziałało, dodatnio dyscyplina rządu rosyjskiego. Czego tylko szkoda, to tego, że polacy, za przykładem chłodniejszej Finlandy, nie potrafili cieszyć się swem położeniem bez groźnego, obojętnie szkodliwego zrywania z Rosją. Lecz i w tej mierze jest jeszcze pytanie, za mianowicie: czy rosyjanie przedstawiciele polskorozyjskiego sojuszu, wysłani przez rząd do Warszawy, mogli choć w części złemu zaradzić? Jedną z wybitnych osobistości w Królestwie polskiem był komisarz cesarski Nowosiółski. Wybór dawał się być na razie doskonałym. Anglomani, towarzyszy Fosa i Pitta, jeden z twórców koalicyi przeciw Napoleonowi, człowiek światły, któremu przypisywano nawet projekt ważnych reform w Rosji, posiadający przytem ogładę zewnętrzną, Nowosiółski mógł, powinny był, podobać zadaniu, lecz lekkoć kogo nie- szczęście się uczepi, to nagradzi wraz takie i tyle okoliczności, że, jak się wyraża

p. Um., wszystko po kolei w leb bierze. Komisarz nasz bardzo przedko zauważył, że nie może z łatwością grać w Warszawie roli, do której się nie zupełnie przygotował. I co tu miał począć liberal rosyjski, który kierować i rządzić nie miał prawa, a dać się oszukiwać nie miał chęci? Rad nie rad,—odpowiada autor na własne pytanie, musiał stać się czemś w rodzaju surowego prokuratora w obec podejrzywanych na każdym kroku poddanych, skutkiem czego rzychło dla wszystkim wniosłośwemu za wygrane, podał się w duchu do dymisji i w gorącym kielichu utopił jasne swej młodości ideały. P. Umaniec zapisuje też ze smutkiem uwagę, że pod koniec panowania Aleksandra 1-go partya przyjaciół i zwolenników Rosji w Polsce już nie istniała; pozostały tylko dwie kategorie polaków: 1-o nielubiący Rosji i 2-o dość nierozumni, by się jej nie bać... Ostatecznym wnioskiem autora z tego co się wyżej powiedziało jest to, że pojednaniu Rosji z Polską przeszkodziło przede wszystkim silne w polakach poczucie ich wyższości plemienną nad Rosją. «Dopóki w duszy polaka tkwić będzie przekonanie o małośności i twardości rosyjanina, możebną jest obłuda, nigdy pojednanie. Myślą się ci, którzy sądzą, że rozwijanie kwestyi polskiej znajduje się nad brzegami Wisły; szukać go należy na brzegach Wolgi i Donu». Autor kończy swą pracę dopełnieniem charakterystyki Aleksandra i jego działalności. Jakkolwiek swiatły i pełen najlepszych chęci, Aleksander nie był człowiekiem inicjatywy, to też zawiądzony przez Polskę, nie miał siły zostać się a chorągwi postępu, i oświadczył przedko zniechęceniem, nieufnością, powiedział sobie, że instytucye liberalne stosowne są nie dla każdego narodu.

T. Z.

PO ZA KRAJEM

Przyjęcie Edwarda Paillerona na członka akademii francuskiej. Wycieka jego przeciwko naturalistom i impoetyzynom. Korespondencya Filipa II. Słowa przedmówierne Rabelaisa, Dantesa, Schillera i Goethego.

Akademja francuska, ten przybutek czterdziestu patentowanych za życia na «nieśmiertelnych», zawsze pełna, odciekająca się nowymi wybrańkami, jak stare drzewo nowymi zasilane sokami ciągle zielona, (choćaby tylko z powodu urzędowego koloru zdobiącego kostiumy jej członków, dla nowych wybrańców otwiera swe podwoje rzadko i z trudnością. Kto pamięta, że stary Dumas nigdy się nie mógł tego zazwyczaj doczekać, lub przypomni sobie, jak nie tak dawno jeszcze, upadła kandydatura znakomitego estetyki i historyka Taina, ten sam zrozumie, że aby się dostać do tego urzędowego senatu inteligencji, nie dosyć jeszcze, ażeby jeden z «nieśmiertelnych», przeniewierzył się, choć słysząc swemu tytułowi, to jest po prostu uwarł, opróżniając po sobie akademickie krzesło, i niedosyć również, aby współczesnie istniało dosyć wybitnych, otoczonych poważnem uznaniem, a zasłużonych pracowników myśli, potrzeba jeszcze, aby czolo nowego kandydata otaczała w oczach wyborców już wpródy aureola pewnych przekonań, sposobu myślenia, zgodnych z większością członków akademii. Ztąd to podchodził ten ich znany odcień nie tylko naukowy, lecz i polityczny, a i ztąd też może to zjawisko, że bardzo wielu «nieśmiertelnych», aprobowanych w tej godności przez całe gremjum akademii, naprzód potem czekał try aprobaty od historyi, pokrywającej minę luminarza «plaskiem niepamięci».

Obecnie, podwoje akademii rozwarły się go dołnie przed nowym kandydatem, popularnym dzisiaj i znanym całemu światu teatralnemu, pisarzem, autorem dwóch wyborowych komedji: «Le monde ou l'on s'ennuie» i «Le monde ou l'on s'amuse», Edwardem Pailleronem. Został on akademikiem pomimo stosunkowo młodego wieku i zaledwie siwizjąca bujna czupryna odbija od swych kolegów, z czołami ubielonemi śniegiem, lub dawno już pozbawionemi zupełnie tej przyrodzonej ozdoby. Ceremonja przyjęcia go do akademii, odbyła się zwykłym trybem; nowo wstępujący, wygłasza zwykłe mowę na cześć tego z członków akademii, po którym milicję opróżnione zajmuje. Pailleron więc oddawał hold pośmiertny poprzednikowi swemu, Karolowi Blancowi, niezmordowanemu pracownikowi na polu estetyki, co dało możność mówcy, znanemu szeroko z talenta komediopisarckiego, wyrazić swoje teoretyczne na sztukę poglądy, w których gorąco

napada na utwory dzisiejszej szkoły naturalistycznej (Karol Błanie, powiada on, był kapłanem czystego, wysokiego, idealnego piękna, którego kuli niekiedy nawet przeceniał. Ale czyż można wyrzucić mu to w chwili obecnej, gdy tak konieczną jest potrzeba uzyć rozsądku wszystkich naszych rewolucjonistów w sztuce, i powiedzieć im, że sztuka nie może się obejść bez wiedzy i smaku. Pozostawiać przeto wszystko wypadkowi, i tak nazywanemu temperamentowi, wyrokować, że nieokielzanie nazywa się siłą, a ordynarność — śmiałością; redgkować w malarstwie obraz do szkieł, pod pozorem «wrażenia», lub do karykatury, pod maską realizmu; zacieśniać w literaturze studowanie dusz ludzkiej do znaczenia medycznych obserwacji fantastycznych patologii, wysilać się na wynajtywanie obrzydliwości, iść na tej drodze *«Plus loin que le diable»* i starać dewizę *«Toujours plus haut»* — postępować nowym hasłem: *«Toujours plus bas!»* — czynić to wszystko, naprawdę, nie znaczy to być rewolucjonistą w sztuce, lecz — buntownikiem».

Wycieczka ta przeciwko panującym dzisiaj prądom, jest rodzajem konserwatywno-estetycznego wyznania wiary nowego «miesiarnego», łączącego z ogólną atmosferą akademii, a jednocześnie ciśnieciem małego kamyka w wałęsę, której st. nowce rozwiązanie i wyrok ostateczny, jeżeli kiedy estetyka znajdzie swój jedyny wszystkich obowiązujący wyraz — należy wyłącznie do historii.

A historia — długo często czekać każe. Szczególniej ją ona, dzieło rak ludzkich, ludzkich sądów, zaciemnianych często nieświadomością lub namietnością, na licie nazywa nas niespodzianki. Z czasem, często, wypadkowi nawet, «dychława, lub rozerwana śmiejącą ręką, rabek ciemnej zastony, dziejąc się nad przeszłością, odkrywając nam w czynach i ludziach, wrosłych już w mózg nasz z urębioną przez tradycję fizjonomią, nowe rzy, pod wrażeniem których surowe kontury młkną, nieco, lub żywym zadrzągać życiem. Kto z nas nie zna tego groźnego cienia, przesuwającego się ponuro i samotnie po pustych, mroźnych etykietach i strachem konnatach Eskurialu, jednego z najdumniejszych i najsurowszych potentatów, Filipa II? Historia, tradycja i literatura, postać ta, obok politycznej potęgi, urobiła na sygnonim grozy, chłodu i okrucieństwa.

Nie przypuszczano, aby temu srogiemu władcy znanymi były czyste ludzkie, delikatniejsze natury uczucia. Obecnie p. Gochard, historyk belgijski, odnalazł w archiwum turyńskim listy jego do córki Izabeli i Katarzyny, zachowane niedługo przez tę infantkę Katarzynę, żonę księcia sasko-wajmarskiego Karola Emanuela. Listy te pisane przeważnie z Portugalii, z czasu dwuletniego tam pobytu Filipa, noszą na sobie cechy najtroskliwszego i kochającego szerszego oca. Wypytuje się on trokroć o ich zdrowie, daje cięgie rady i wskazówki, wypytuje jak wygląda: «Wszystkie mi dobrych o was udzielała wiadomości, donosząc mi, że jesteście bardzo wyumnie. Musiałyscie tedy dobrze podrobnąć, zwłaszcza młodszą. Jeżeli macie wasze miary, napiszcie, ile was przybyło odkąd wyjechałem i nitką lub watazką zmierzcie siebie i brzuska. Rad temu będę, a jeszcze bardziej ucieszyłbym się widzeniem was wszystkich». Przyzywa on im ciągle podarki, kwiaty, owoce, to znów różaniec z odpułkami. Z licznych listów przebiega silne upodobanie do kwiatów i śpiewu słowików. «Magdalena marzy o poziomkach, a mnie na słowiki tęskno». Inne malują jego stosunek do starych sług domowych: «Magdalena znowu się na mnie pogniwiała... chciała do was pisać, ale jej dotąd nie udało. Nie wiem, co jej było ostatnimi dniami, podobno nie znaczącemu. Przypuszczam jednak, że temu wino było może początkiem. Dopiero miałym biedę, gdyby wiedziała, co tu do was pisze». Toż samo pisze o starym swym kamerdynerze: «Morata już zdrowo, dotąd jednak go niema. Nieraz mi polecał, abym wam jego pokłony przesyłał, ale tak było one długie i rowiekle, że wolałem o nich zamilczeć. Nie trzeba, aby się o tem dowiedziało, bo gotówby się gniewać. Niekiedy daje mu o was wiadomości. To wszystko, aby go ująć i aby nie gderał na mnie, co mu się często zdarza». Korespondencja ta rzuca na postać Filipa II jako oca rodziny, ekołowiek łagodniejszego światła, pozwalającą niektórym stronom jego charakteru odcyfrować na podstawie szerszych słów własnych. A szersze słowo, jakże to żywa słowówka. Iłut to ludzi jednym przedśmiertnym słowem skreślił historię swego żywota. Rabelais, naprzykład, słynny sceptyk i cynik, rozkazał, aby ubrano go w domino, na zasadzie słów: *«Beati qui moriuntur in Domino»* (błogosławieni, którzy umierają w Panu); Duclaux, słynny artysta, życie zakończył kalamburem: odmówił on przyjęcia ostatnich sakramentów, mówiąc do kapłana Chapeau: «Przyśledem na świat bez pończoch i trzewików, mogę więc porzucić go bez kapelusza (chapeau)». Wobec tych konceptów, jakże podniosła jest śmierć Szyllera,

pragnącego jeszcze raz spojrzeć na słońce, lub Goethego konającego se słowami: «Światła, więcej światła!».

X.

Rok 1847 na Białorusi.

(Kartka z dziejów poddaństwa)

Fr. Glińskiego.

«Chłopa na Litwie nie było tak źle jak u nas. Od ucisku chroniła go niewielka w stosunku do «bazarów» ziemi ludność, a choć pojedynczo tu i owdzie zdarzały się wypadki strasznych nadużyć, o jakich w Koronie nigdy prawie nie słychać, to są fakta sporadyczne i nie upoważniają wcale do ferowania ogólnego wyroku. Zresztą, najlepiej w takich razach mówić faktami. Przytoczmy już parę dokumentów, mających wybornie stan włości na niektórych stronach Litwy, a teraz dołamy, że przy pierwszym podziale, Rosya, wykazując swe prawa do ziem Rzeczypospolitej, wymienia, że 300 tysięcy chłopów z Rosji przeniosło się i osiedliło na Rnsi białej i Litwie. Dowodzi to, że w tych stronach, pomimo wszystkiego, musiało być chłopu lepiej, niż gdzieindziej».

Tak mówi Przyborski w dziele swem: «Włóśianie u nas i gdzieindziej» (str. 215) i, dodajmy od siebie, mówi z niemłą słusznoscą. A jednak.... Nie zupełnie chyba lekkiem musiało być i tu jarzmo poddaństwa. Nie nazwałby chyba sześciuślim był byt, przytwardzonych od 1772 roku do roli białorusinów, niekoniecznie miło, jak się zdaje, przedstawiał się i tu stosunek chłopu do pana, skoro, na pierwszy, niezem nie stwierdzony odgłos wolności, kilka naraz tysięcy włóścian popiepszyło pozbyć się całego swego, o krwawym pocie zdobytego mienia i, bez namysłu i żalu opuściło swe zagrody. Gdy w marcu 1847 roku w siebiezskiem i drysienskim powiatach gub. witebskiej, wśród ciemnych, łatwownych a przez sromotną niewolę moralnie i fizycznie zupełnie przygnębionych, kmieci białoruskich, rozszalała się była wieść o tem, iż robotników, pracujących przy wznoszącej się podówczas drodze żelaznej mikołajewskiej, mają nabyć nadawane przywileje jakiejś ulgi, że ci, którzy trzy lata z rzędu pracowali wraz z rodzinami tam będą, od poddaństwa zwolnieni naby zostają, uwierzyli on wszystkiemu całą mocą prostaczki swej duszy, dając się z łatwocia uwieść magicznej silie obiecywanej im a tak ponętnej swobody.

Ucieczki poddanych od uciemiężających ich panów i tu jak i gdzieindziej, nigdy nie były rzadkością. Lecz to, co miało miejsce w marcu i kwietniu 1847 roku, w dwu przed chwilą wymienionych powiatach gub. witebskiej, przeszło rozmiarami wszystkie inne identyczne wypadki. Już w marcu, pod wpływem pogłosek o wzmiarkowanych powyżej ulgach, oczekujących niny robotników przy kolei mikołajewskiej, pojedynczy chłop, częściej jakoś niż dotąd, zaczęli byli opuszczać swe wioski. Masę wszelkie cale oczekiwały widocznie na wiadomości od swych współbraci przybywających do celu podróży, bowiem do 20 kwietnia, ruch emigracyjny nie wzrastał nazbyt widocznie. Gdy jednak w dniu 23 kwietnia mieszkańcy wsi Osyno, w powiecie siebiezskim leżący, otrzymali list jakiś, treść którego dokładnie i po dzień dzisiejszy nikomu znaną nie jest, poczęli otwarcie, partymi liczącami po 100, nieraz do 200 i więcej osób, opuszczać swe chaty rodzinne, zabierając z sobą dobytek cały, do przeniesienia łatwiejszy. Po drodze uciekający, starali się wszędzie namawiać i resztę swej braci do przyłączenia się do nich, twierdząc, iż na stała czas właśnie oswobodzenia się od panów i że powinni oni korzystać ze sposobności, gdyż po 15 maja, jak to nie wiadomo dla czego wszyscy głosili, ma być już niny zapóźno. Wieść o oczekującej chłostwo swobodzie lotem błyskawicy obiegała wszystkie niemal zakątki siebiezkiego powiatu, tak, iż do 1 maja już w całym powiecie ruch emigracyjny masowy stał się widocznym.

Dobytek swój, jakośmy to rzekli, niektórzy z włóścian zabierali ze sobą; większość jednak sprzedawała wszystko za bezcen, albo, jak gdyby z pod ziemi, wyrastającym, z gub. psakowskiej przybyłym wędrownym kupcem «bulyniami» zwanym, lub też zydów, jak kruki na ścierwo, bandami całemi napadającym na przygotowujących się do ucieczki chłopów. Bezcenni ci ludzie, bez ceremonii i skrupułów najmniejszych, nie tylko potwierdzali krzące o wolności fałszywe wieści, lecz o wielekor jeszcze powiększali takowe. Zapewniałi oni lekkomyślnych kmieciów, iż im swoboda jest już nadana, że powinni tylko starać się o co rychlejsze dostanie się do gubernij wielkoruskich, a tam usamowolnieni i nadzieleni ziemią zostaną. To głosząc, podszcunwacze kupowali tymczasem za bezcen ubogie mienie włóścianśkie, brali je darmo, wyrzynali z drzew i okien zasówki i zawiasy, wycinali lasy obywatelskie, zasiewali rolę porzuconą przez nieszczęsne ofiary tej podłości. By dać pojęcie o tem, jak okrutnie ludziska biedni byli w owej porze przez ichmościów tych wyszukiwani, wspomnę tylko, iż jeden z najenergiczniejszych po łęzacych, mieszczanin z Opoczka, niejaki Kopygin, kupił byt w d. 5 maja w pewnej wsi w powiecie siebiezskiem, u jednego chłopu, konia, cielę, pięć «czetwertyków» groszu i 4 czterwertyki kartofli za 7 rub. kop. 20, gdy drugiemu, za dwie skórkę baranie i 4 l. szczeciny zapłacił kon. 40; a przykładów takich moglibyśmy przytoczyć setnicy.

Zalutwisi się tedy tym sposobem co przedzie za sprzedaż domowej chudoby i garstki niepotrzebnych już rupiec, emigranci nasi ubrałali się następnie w broń pałną, pikli, kosy, topory a nieraz wprost w tegie kije dobywe tylko i, w imię Boga, ruszali w drogę. Część ich podążała na Opoczko, większość zaś zmierziała ku Nowolowi, gdzie, według krzących powszechnie, a nie wiadomo gdzie i przez kogo rozsielanych pogłosek, miano im niny rozdać paszporty i pieniądze na dalszą podróż do gubernij wielkoruskich, a tam już.... oczekiwać ich miała, we śnie i na jawie, w tysiącach rozkosznych obrazów przedstawiających się kmieciom ich imaginacyi — wolność.

W ten sposób opustoszały w predkim czasie wieś cale: Bartoszewskiej, Erdmona, Miedunieczkiego, Szadurskiego, Targanckiego, Żebrowskiego i innych obywateli siebiezkiego powiatu. W drysienskim zaś powiecie ruch emigracyjny objawił się był później trochę niż w pierwszym. Tu też działali zupełnie w inny charakterze bojanowie swobody. W pierwszych dniach maja, do karczyni Ignatowskiej, o 18 wiorst od Oswieja odległej, przybył konno, uzbrojeni w dabeltówki, dwaj jacyś nieznajomi, a przemawiając wszędzie do ludu; «Idźcie dokąd chcecie: Cesarz daje wam wolność», — jedźdli tak po wsiach czas długi, następnie gdzieś się skryli. W tymże czasie, do Charlupowa, wsi obywatela Snarskiego, przyszedł był jakiś młody człowiek, w żołnierskim uniformie, i czytał chłopom gazetę, w której miało być niny wydrukowane, iż wola jest cesarza, by chłopci opuszczali swych dotychczasowych panów. I szli dokąd się im tylko żywnie podoba. Człowiek ten wkrótce potem przeszedł za Dźwinę, do gub. wileńskiej, i więcej się już nie ukazał. Około 12 zaś maja, we wsi rządowej Jakubowo, pojawił się był również nikomu nieznany człowiek, w szarą odziany, siernięgi i czytał Najwyższy niny reskrypt, rozkazujący opuszczać gub. wileńską nie tylko szlachekim poddanym lecz i skarbowym włóścianom także. Nieznajomy nazywał siebie posłem, «z Petersburga» w dowód czego, odkrywał przed niewierniejszymi Tomaszani siernięgi, z pod której okazywało się kilka, porowieszanych na pierśiach, orderów i krzyżów.

Burzyli podobnych, w różnych odstępach czasu i w rozmaitych miejscowościach, miało pojawić się kilkunastu. Rezultatem ich propagandy było to, iż w końcu uwierzone, że swoboda daje ten, kto ma ją prawo dawać, i kto im niny rozkazuje iść do «Toboli» i «Chersonia» dla osiedlenia się na

«nowych ziemiach»; gdy zaś ktośkolwiekbyś osmieleł się być upewniając tych niemiędziedzi-
wych o strasnym bledzie, w jaki wprowadzeni zostali, — patrzano na niego jak na pod-
kupionego przez obywateli.... Emigracya
stała się niebawem niemal powszechną i po-
częła przybierać charakter buntu. Odgrazano
się pozabijaniem panów, zaopatrywano się
otwarciem w fusze, kupowano proch, lano
kule, lemieszki przekuwano na piki, kosy
osadzano na krótkie rękajsciki. d. Wszyst-
kiemu temu straż ziemska nie tylko nie mo-
gła przeszkodzić, lecz i śledzić za kierun-
kiem wzrastających coraz rozruchów, nie
była w stanie. Gdy przeto na początku rachu,
włosianie bynajmniej nie myśleli napadać
na dwory, nie dopuszczali się żadnych gwał-
tów, grabieży i rozbójni, — już w pierwszych
dniach maja, osmieleni zaczynają się powoli
dopuszczać do wszystkiego. Tak naprzykład,
w d. 4 maja, zbuntowani chłopcy z Układu,
napadli na dwór obywatela Bartoszewskiego,
który był właśnie wtedy nieobecny, i za-
żąd pieniędzy. Perswazyje, groźby i
prośby znajdujących się podówczas we dwor-
ze dwóch księży, dwóch geometrów i paru
osób z sąsiedztwa, — nie zdały się na nic.
Napastnicy rozbili komode, zabrali na sto
może rubli sukna i innych tkanin domowych,
uprowadzili ze sobą z obory 25 sztuk bydła,
i 11 sztuk owiec i nierogacizny, i zidżawszy
z postawów półkono, uszli w stronę Opoczki.

(Dokończenie nastąpi).

W BOJU.

Fantasya

K. Słuczewskiego.

Nie pierwszy to już rok ciągnęła się wielka
wojna...

Opustoszały pola, ponapadły miasta; po trak-
tach wydeptanych przez wojska wznosiły się
szpitale a płonące w nich nocami ognie świeciły
biado podczas ciemnych nocy... Świeże, tylko
co uspane pagórki nad dolinami zabitych, szybko
osiadały, jednaki, niezliczone... Nigdzie weso-
łości; w każdym powiewie wiatru słychać było
jak a łzom palącym nie było końca i liczby.

Wiele, wiele ziem ogarnęła wojna. Była to
wojna krwawa, straszna.

Obiedwie strony wierzyły w prawość swojej
sprawy. Obie wyszły w pole z bogosławie-
stwem modlitwy, pokropione święconą wodą,
pod cieniem chorągwi, pod okiem przemowami:
obie walczyły za chleb powszedni, za honor, za
ojczyznę. Obiedwie miały słuszość. Może być,
że był gdzieś fałsz u rządzących, lecz był on tak
zrećnię ukryty, tak wymienny, tak spowity
w różne przeczące sobie państwowe umowy,
poślanstwa międzynarodowe, zjazdy, przyjeżd-
żające i inne obietnice, że dotrzeć do niego nie było
żadnego sposobu.

I ciągnęła się wojna, ciągnęła się nie pierw-
szy już rok... I nadchodził czas wielkiej bitwy.
Wojska zajęły nieobjęte okiem obszary; całe
rzeki płynęły pomiędzy liniami bojowymi; wiele
wsi i miast służyło za punkta oparcia. Anioł
śmierci musiałby się chyba rozzerwać na części.

Wiele razy wchodziło słońce i zachodziło, —
a ludzie wciąż walczyli zapalczywie, niezmolier-
nie. Zdawało się, że zabici powstają, ażeby znowu
zapelniać szeregi walczących, tak ich było wiele,
tak łatwo przybywali nowi. Wszyscy oni wal-
czyli za prawdę.

W jednym maleńkim zakątku wielkiego boju,
w niewielkiej, zburzonej już wsi wznosił się ko-
ściół cudem chyba ocalony. W kościele stały
organy. Wiesz przechodziła z rąk do rąk niezli-
czoną ilość razy. Zdarzyła się dziwna taka
chwilka, — było to w samo południe, w pogodny,
gorący dzień, — że około kościoła zapanało ja-
koby milczenie: główna bitwa przeniosła się
w tej chwili gdzieś dalej.

Zmęczeni, okryci pyłem, nieprzytomni, za-
częli wchodzić pod cień wysokich ścian kościoła
rycerze obu stron. Wchodzili po kolei, jeden za
drugim, z przeciwnymi sobie drzwiami. Jak gdyby
obawiając się siebie, ludzie wali i śmierci, wazy-
scy walczyli za prawdę, wazyscy wypełniający
swe obowiązki.

Bátarodnie mundry obudwa wojak, sła-
dy po obudwóch stronach kościoła. W kościele

panowało milczenie, lecz było w nim chłodno,
cichło.

Nie było tutaj służył altara, lecz wchodzący
do kościoła byli tak zamięczni, tak pragnęli spo-
koju, że śladzi jeden obok drugiego w milczeniu,
cichło, jak gdyby nigdy ze sobą nie walczyli.
Byli tu ludzie różnych wyznań, lecz wszyscy
jednakowo pragnęli odpoczynku; milcząca świa-
tyńca ogarniała ich wszystkich swoją niemą obo-
jętnością. Cóż niekiedy cichsze, wielkiego,
bez miejsca i czasu, czarowało wchodzących.
Wiekność ukieła i modliła się.

Na tę dziwną scenę patrzył z chóru wy-
klniony organista. Naciągnął jeden klawisz, drugi,
wziął akord i począł grać...

O! jakże upajająco rozlewała się po duszach
przechodniów ta cicha muzyka! Jak odzwiała
ona i kołysała snami minionego dzieciństwa i
domowego ogniska. U każdego w duszy powsta-
wał swój kościół, swój Bóg, swą miłość... Orga-
nista, był mistrzem, grał dobrze.

Nagle gdzieś daleko rozległ się sygnał bojowy.
Zakrzykiwały! Ludzie, jak gdyby zawstydziwszy
się samych siebie, rzucili się gwałtownie ku
drzwiom przeciwnym, ciszając jedni dru-
gich, wszyscy ka swoim wojskom. Znowu zakpiął
bó, straszniejszy jeszcze niż wprzód. Zagrzmieli
podwieszane blisko działa. Nie przeszło i pięciu
minut a do rozrzuconych drzwi kościoła wpadli
jeźdźcy, co niezdolni powstrzymać koni; za-
chwiali się stropy kościoła, runęły organy, du-
żąc pod sobą organistę...

Pod wieczór nie było już śladu samego kościoła
i tego wszystkiego, co w nim się działo, dlatego,
że obie strony walczyły za prawdę, ginęły za
nią, lecz nie wiedziały gdzie jej szukać.

WOLNY SŁUCHACZ uniwersytetu, przy-
rodnik, z atest, ukończenia wojen. gimn.
stara się lekce albo nie zajęcia. Bazylew-
ska wyspa, 15 lin. 30 m. 11. K. Sza... (20-2)

PRYZJEZDZA OSOBA szuka miejsca zarządzają-
cej gospodarstwem domowem. Ul. Konogwar-
dejska № 65, m. 42. (25-2-1)

ПРАВЛЕНИЕ

РУССКАГО

для внѣшней торговли

БАНКА.

имѣетъ честь пригласить гг. акціонеровъ Банка въ Общее Собрание,
назначенное на 17 Марта, въ 2 часа пополудни, въ помѣщеніи Банка, Нев-
скій, № 26.

Сему собранію предостать:

- 1) Рассмотрѣніе отчета о дѣйствіяхъ Банка за 1883 годъ, и
- 2) Избраніе на основаніи §§ 25, 26, 36 и 38 устава, Членовъ
Совѣта и Правленія.

На основаніи § 51 устава, правомъ голоса на общемъ собраніи поль-
зуются, по количеству принадлежащихъ акцій, владельцы акцій на предья-
вителя, представившіе акцію въ Банкъ до 3 часовъ дня, 17 числа
наступающаго Февраля, и владельцы иминныхъ акцій, на имя ко-
торыхъ переводъ акцій по книгамъ Правленія сдѣланъ до вышеупомянутаго
17 Февраля включительно.

Акціи на право присутствованія въ Собраніи, принимаются: въ кассѣ
Правленія Банка, Невскій, № 26, и въ кассѣ Агентства Банка въ Лондонѣ.

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wyłączna sprzedaż instrumentów Bechsteina,
Blüthnera, Fiedlera i wielu innych pierwszorzędnych
firm europejskich i amerykańskich.

Najskuteczniejsze organy amerykańskie Estey i Comp.
od rs. 150 do rs. 1,600.

Spłata miesięczn. ratami od rs. 40 bez za-
liczki za poręczeniem. (7-12-2)

Pjanina od rs. 450 do 800, Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

PRZECIWKO BÓŁOM ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy
dentysta A. SACHS, róg Wozniesieńskiego pr.
i W. Sadowej, № 45—58, m. 13—2. Po ce-
nach nader umiarkowanych plombuje i wsta-
wia zęby sztuczne, poręczając za trwałość
takowych. (658-52-2)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdzi-
wym złotem.

Oprawy rzezone różnią się bardzo w cenie od
masz w złotych, daleko są jednak od takowych trwa-
lami, albowiem będąc z czystego srebra, powleczo-
nego złotą blizką, nie są tak łatwo faweliwami, za-
chowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowe-
mi szkłami, futerałkiem i przesyłką tylko
6 rubli. Przy oblatunkach żądaniem jest objaśnie-
nie, czy mają służyć dla daleko- lub kłótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat,

№ 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG.

(558-6-3)

MELODY CZŁOWIEK, polak, obeznany
z niemieckim i ruskim języka-
mi, poszukuje miejsca w kantorach fabryk
lub innych przyw. zarządzach, tu lub w prow.
Szpalerniaja № 26 m. 9. (665-3-2)

Tom wypada
kopiełek 30

Tanie zbiorowe wydanie Powieści

Tom wypada
kopiełek 30

najznakomitszego naszego pisarza

J. I. KRASZEWSKIEGO

ŚERYA NOWA.

Wydanie to obejmuje powieści, dotychczas w takich wydaniach niegrzających. Żadna z powieści, znajdujących się w Serji I z r. 1874 i w wydaniu jubileuszowym, tu powtórzoną nie będzie.

Jest to jedyne zbiorowe wydanie powieści znakomitego pisarza.

W roku 1883 wyszło tomów 20; w roku 1884 wydanie 30 dalszych tomów. Obecnie wyszedł tom 31, obejmujący powieść:

„BRACIA RYBALE”, obrazek społeczeństwa XVIII wieku.

Wydane w roku 1883 tomów 20 są jeszcze do nabycia.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Kwartalnie (za 5 tomów) rs. 1 k. 50	Pocztą: Kwartalnie (za 5 tomów) . . . rs. 1 k. 75
Półrocznie (za 10 tomów) rs. 3	Półrocznie (za 10 tomów) . . . rs. 3 k. 50
Rocznie (za 20 tomów) rs. 6	Rocznie (za 20 tomów) . . . rs. 7

W Warszawie płać można miesięcznie po kop. 50.

(41-13)

Michał Glücksberg, Wydawca, ulica Królewska, № 5.

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSZEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawkach, ze złożonemi brzegami:

	Rs.		Rs.
„MARYA”, powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego, Wyd. 3-cie w formie 4-ki	10	„STARA BAŚN”, powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andrioli. Wydanie jubileusz., z portretem autora	12
Toż samo wydanie w formie 8-ki	2	„URODZONY JAN DEBOROG”, Dzieje jego rodu, głów i serca, przez niego samego opowiedziane. Rytmem spisał Wł. Syrkowicz (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andrioli. W oprawie	6
„MOHORT”, rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossaka	13	Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złożonemi brzegami	8
„PAMIĘTNIKI KWESTARZA”, przez Ign. Chodakę, z 12 rycinami E. M. Andriollego	15		
„PAN TADEUSZ”, A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego	25		

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NAJDAWNIEJSZE PISMO POLSKIE OBRAZOWE,

rozpoczynające obecnie DWUDZIESTY PIĄTY ROK swego istnienia,

POŚWIĘCONE

życiu społecznemu, literaturze, nauce, sztuce i boletystyce,

obrazuje chwilę bieżącą w kronice tygodniowej, wypadki polityczne w przeglądach tygodniowych, literaturę krajową i zagraniczną w sprawozdaniach z alchii; zamieszcza korespondencje z głównych ognisk świata cywilizowanego, utwory literackie najznakomitszych autorów, rozprawy i studia z zakresu historii i piśmiennictwa w ogóle; reprodukuje dzieła sztuki mistrzów polskich i obcych; ilustruje wypadki bieżące.

W roku 1884 pomieszczył w spłatach swoich, oprócz prac pomniejszych i wypielanina rubryk stałych: dramat historyczny Juliusza Bema p. t. „Anna Cylejska”, z ilustracjami W. Gerasim; komedya M. Bałuckiego „Dziś i jaski”; powieść T. T. Jędraka „Nierazdany”; dwutomową powieść J. J. Kraszewskiego „Od kołobrzyskiego do grobu”; nowelę Prusa „Michał Bałuckiego”, a w dodatku książkową, między innymi, główną powieść hiszpańską de Alarcóna „Dzieci globu i Miernoty”, tłumaczoną z włoskiego.

JAKO PREMJA NA ROK 1884;

dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów,

o ILE STARCZY EGZEMPLARZY,

przeznacza dwa dzieła niespożytej wartości literackiej i artystycznej:
„PAN TADEUSZ”, Mickiewicza i „MARYA”, Malczewskiego, oba z ilustracjami E. M. ANDRIOLLEGO

Cena księgarska przepysznych tych wydań wynosi:

Pana Tadeusza, format w 4-cie dużej bez oprawy	rs. 18
Z wykwintną i bogatą oprawą	25
Maryi, format ósmkowy, w nader ozd. oprowie	4

Prenumeratorowie zaś Tygodnika Ilustrowanego nabyć je będą mogli:

Pana Tadeusza, bez oprawy za	rs. 6 k. —
Z bogatą oprawą za	10 —
Maryi, w wykwintnej oprowie za	1 50

A WIĘC ZA CENĘ BEZPRZYKŁADNIE NISKĄ,

Ci z szanownych prenumeratorów Tygodnika na prowincji i w Cesarstwie którzy złożą zgóry całkowitą prepdłatę roczną za rok 1884, otrzymają oba te dzieła franco, starannie opakowane, bez żadnej osobnej dopłaty. Inni do ceny powyżej wskazanej zechcą dołączyć na koszt przysyłki Pana Tadeusza jednego rubla.

Szczegóły bliższe w prospekcie, który każdy na żądanie otrzyma bezpłatnie.

(570-0-6)

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.

Na prowincji i w Cesarstwie.

Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie	rs. 12
Półrocznie	4 —	Półrocznie	6
Kwartalnie	2 —	Kwartalnie	3
Miesięcznie	67 1/2		

TYGODNIK POWSZECHNY,

plano ilustrowane, wszelkim gatunkom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 4 ZAWIERA:

Augustyn Frackiewicz. — Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Poeci, wiersz, p. Hajot. — Pogodanka, p. Quies. — Światopogląd polityczny. Studium literackie, napisł Felician Stryja. — Wspomnienia szkolne, Leonard Sowiński. — Zaryszy panny Fei. Nowella napisana oryginalnie p. E. B. — Obrona Olsztyna, p. Borysowa. — Zjazd i owdę, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Nowaki literackie. (O niebezpieczeństwach). — Epopeja rycerska Niemców. — Odcienie Wiednia. — Poem. — Romantyci (Literatura i nauka). — Teatr i sztuki piękne. — Różne. — Zadanie eszchowe Nr. 245. — Rebus. — Bibliografia. — Wyższy: Augustyn Frackiewicz. — Obrona Olsztyna. Kojła z obrona K. Alchimowicza. — Wideo! Sudanu. — Dodatek: Jisla. Historia dzieła p. Ryszarda Tellegajna. Przeloty Zuzanna Zajackowska. (Ark. 4).

Na żądanie wysłał się prospekt i № na okas bezpłatnie.

Wszystcy prenumeratorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Josefa Brandta. — Towarzysze pan-cerni.

Cena Tygodnika w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincji z przysyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

Polecając się PP. Obywatelom Ziemiakim i Kupcom Złobowym do komiewej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transport zbożowe wysyłane do nas do Warszawy — adresować: Kuczyński i Makomaski — Warszawa, Magazyny Transportowe i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscowe konsumpcje, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na export wprost miastem i kupcom zagranicznymi. W magazynach transportowych z opłatą bardzo niemałego składowego, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: Kuczyński i Makomaski — Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczkę. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji drogę kolejową wszelkie gatunki zboża. Zamówienia polecamy głównie tani rozsyłki owies i przy tegoż rocznym nieurodźnia kartoli kukurudzie do wyrobu oswiaty.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odroczną pocztą. (518-12-10)

DON KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

Polski Magazyn Obuwia

ZABIŁO- WICZA,

mieści się na zanku Demidowa, № 4; Ceny przystępne. (289-12-6)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie	rs. 12
Półrocznie	6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-19)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1883 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersburg.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie.	288,371 55 1/2	203,939 39	492,310 94 1/2
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwowym, jego kantorach i oddziałach.	—	117,835 90	—
2) w Banku Polskim	300,000	—	—
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towar. Wzajem. Kredytu	—	1,591 40	421,888 36
b) w St. Petersburgu	—	180 15	—
c) w prywatnym Banku Handlow.	—	226 46	—
d) w Banku Dyskontowym	—	757 49	—
e) w Roskim Banku dla handlu zagranicznego	—	497 34	—
f) w Wólgo-Kamskim Banku	—	710 12	—
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	8,171,406 14	3,841,202 90	12,012,609 04
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	240,276 55	10,613 53	250,890 08
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ.	—	—	—
2) w udział., akc. obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transp., dr. żel i towar. żegl. par., na towary	—	—	—
4) w drogiach metalach i asygnac. zarząd. górnicz.	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	—	—	—
6) na mieszk. murów. dom. w Warsz. oraz zakł. i fabr.	686,426 40	—	686,426 40
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000	—	50,000
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczonych pap. publ.	685,219 82	428,082 30	—
2) udział., akc. obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	953,408 22	191,011 79	2,554,884 74
3) towarów, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transport. i towarystw żegl. par. na towary	297,182 61	—	—
4) drogiach metal. i asygnac. zarząd. górniczych	—	—	—
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztabl., mon. brzośc., stanowiące własn. Banku	969 77	11,512 33	12,482 10
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	79,170 29	83,278 22	—
2) listy zast. i obligacje hipoteczne zabezpieczone	1,016,498 20	96,167 31	1,321,340 41
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipoteczne zabezpiecz.	12,854 50	3,371 89	—
X. Traity i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k.	28,735 79 1/2	77,249 06	105,984 85 1/2
XI. Uposażenie filij Banku	2,000,000	—	2,000,000
XII. Korespondencja:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) należności zabezpieczone:			
a) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi	61,895 11	—	14,015 17
b) papierami publicznymi przez rząd nieporęczonymi	8,698 09	225,106 83	—
c) towarami	288,068 80	—	—
d) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	—	—	—
e) terminowych zobowiązaniach handlowych	876 809 50 1/2	115,000	—
f) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamieja.	592,021 86	146,177 3	—
g) kredyty in blanco	561,685 41	339,744 40	5,013,042 20 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku:			
a) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania	300,000	—	—
b) na rachunkach bieżących u korespondentów	391,859 77	647,420 84	—
c) weksle do zainkasowania u korespondentów	148,890 80	45,638 89	—
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	150,016 63	—	150,016 63
XIV. Rachunek z oddziałem Banku	24,653 75	7,298 10	31,951 85
XV. Weksle protestowane	—	—	—
XVI. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVII. Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
XVIII. Summy, nieziszczone w termin, z tytułu kredyt. in blanco	—	—	—
XIX. Wydatki bieżące (z r.)	122,336 06	86,564 56	208,900 62
XX. Wydatki zwrotne	5,995 41	14,945 95	20,941 36
XXI. Koszta organizacji	6,973 33	5,006 33	12,581 66
XXII. Nieuchomość	151,924 04	—	151,924 04
XXIII. Rachunki przechodnie	319,392 23 1/2	490,039 80	839,432 03 1/2
STAN BIERNY.	19,161,749 65	7,205,768 18	26,367,517 83
I. Kapitał zak. fundowy	6,000,000	—	6,000,000
II. Uposażenie filij Banku	—	2,000,000	2,000,000
III. Fundusz szeregowy	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,391,148 68	698,775 57	—
b) za 7-dniowym wypowiedz.	1,719,972 16	1,015,448 83	7,118,974 24
2) bezterminowe	335,670	925	—
3) terminowe	1,955,834	1,000	—
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe	—	—	—
VII. Zasaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondencja:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	4,829,706 46 1/2	823,567 37	—
b) weksle do inkasacji	223,579 47	202,680 42	8,014,932 18 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	396,134 10	1,539,264 36	150,016 63
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	150,016 63	403,430 64
X. Traity przez Bank akceptowane	11,077	—	11,077
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodzielona	2,336 40	490 50	3,026 90
XII. Procenta przypadające na depozyty od wkładów i oblig.	762,431 34	346,618 67	1,109,050 01
XIII. Procenta i komisje z r. 1883	785,074 07 1/2	23,550 19	808,624 26 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	19,161,749 65	7,205,768 18	26,367,517 83
(39-1-1)			
Weksle do inkasacji	2,558 63	300	2,858 63
Towary w komis oddane	324,310	173,262 65	697,572 65

*) W tem pożyczek wymaganych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 947,894 k. 04, w Petersburg. rs. 220,904 k. 09.

FABRYKA MASZYN I OLEWÓW
A. WIEGZORNA
w Białymstoku

rekomenduje Piłgi, Brony, Obeprniki, Sieczkarnie, Szarpasze, Moczniki, przetrząsacze, Młotki, Wialnie, Pompy, Turbiny, Polisy, Maszyny dla fabryk, młynów i mielenia kosi, dla gorzeln. młynów, Turbiny i kółki Nagrobki i Ogrodzenia. (343-50-31)

Wielka Podjaczka, № 22.
LECZNICA
CHOROZ ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjmuje chorych z uczestnictwem doktora i dentystów raz do tygodnia od 10-11 do 2-3 w święte; wieczorem codziennie od 7-9 do 9-11 w tygodniu. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taryfy. (628-10-5)

Pizzicato Polka L. Delibes'a, s. baletu „Sylvia” (z repertuaru Alfréda Grunfelda). Cena egzempl. kop. 30.
Brunetka Polka K. Romalskiego. Na egzemplarz ko piek 20.

Wzyszy nakładem Redakcji „Echa Muzyki Teatralnej” i są do nabycia w Redakcji (Senatorska 18) i we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (40-6-1)

MŁODA POLKA

ze wzorowym patencie, znaną gruntownie język i literaturę ojczystą, a także francuską i mającą parę lat praktyki nauczycielskiej, zycy sobie dostać miejsc w Petersburgu, ze wszystkim, na dem. place, lub na godziwy. Adres: Troickij pier. 27 (2) mieszkania 26. (606-2-1)

JEST DO NABYCIA MAJATEK w gub. Kijowskiej, 1000 dzies., z których 700 pozost. O szczegółach można się dowiedzieć: Siolary zaulk № 8, m. 11, od g. 3 do 5. (43-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystwo Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Od dnia 20 stycznia (1 lutego) 1884 r. makuchy, przewożone ze stacji drogi żelaznej Kursko-Kijowskiej do stacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej taryfowane będą narówni ze zbożem». (35-1)

Открыта подписка на 1884 годъ

НА

„ВОЛЫНЬ”, газету политическую, литературную и общественную

ЖИЗНИ.

Вступая въ шестой годъ своего существованія, съ будущаго 1884 года, газета „ВОЛЫНЬ” будетъ выходить по прежнему два раза въ недѣлю, по слѣдующей программѣ:

1) Разнообразіе статей по городскому самоуправленію и по вопросамъ жизни и нуждъ западныхъ края вообще и въ особенности Волынской губерніи. 2) Телеграммы. 3) Городская хроника. 4) Хроника Волыни и западнаго края: текущіе событія и статьи научнаго содержания. 5) Извѣстія о важнѣйшихъ событіяхъ въ остальной Россіи. 6) Политическое обзрѣніе иностранныхъ Государствъ. 7) Новая открытія и изобрѣтенія. 8) Библиографическія извѣстія. 9) Разныя извѣстія. 10) Виршенія и сказки. 11) Слѣдствія о разныихъ погрѣхахъ и торгахъ, по прежнему съ предлѣхъ Волынской губерніи. 12) Разныя объявленія частныхъ лицъ, извѣстныхъ и общественныхъ учрежденій, и 13) Фельетоны.

Подписка принимается въ гор. Житомирѣ, въ Конторѣ Редакціи, 6. Вирхвѣская ул. д. Лазаревича.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

	На годъ.	На полгода.	На три мѣсяца.
Для город. подп. безъ доп. и перес.	3 р. 30 к.	1 р. 80 к.	1 р. — к.
Ст. подп. на доп.	3 . 50	1 . 90	1 . 10
Для ангор. съ пер.	4 . —	2 . 20	1 . 20

Въсто великихъ денегъ допускается приложеніе почтовыхъ ярлыковъ.

Иногородные подписчики на перемену адреса прикладываютъ къ подписной цѣнѣ 20 к. (12-2-2)

Akuszerka polka

mówiaca kilkoma językami, praktykuje jedynie na wezwanie, bez zaniżliwych w swoim mieszkaniu. Adres: Anglijski pr. № 29, m. 20. (48-3-1)

Krawcowa polka, szyje suknie i palt według żądań. Prosi o roboty do domu. Może również chodzić na roboty na dnie. Nowaki pr., № 130, m. 51. (30-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

ST. SAWICKIEGO

PETERSBURG

róg Zabalkańsk. pr., 2-3, naprzeciw Inst. Techn.

Wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące wykonywa Sumienie po cenach umiarkowanych. Dla zakładów naukowych i literat. uczestniczących odzwyczajanie i powiększanie z dagierotypów i matrycz kart do naturalnej wielkości. Do nabycia: fotografie królów polskich, znakomitych artystów i literatów po cenie od 20 kop. za egz. i dzieł fotograf. Dolny Mielkiewicza i okolic Kowna. (616-6-6)